GŁOS NAUCZYCIELA

ROK XII/NR 4 ISSN 1042 3747 JESIEŃ 1997

Zespół taneczny Polskiej Szkoły Im. Mikołaja Kopernika w Phoenix, Arizona

GŁOS NAUCZYCIELA

KWARTALNIK

Wydawca:

Komisja Oświatowa

Kongresu Polonii Amerykańskiej

Adres redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
Telefon: (773) 545–6522

Redakcja:

Helena Ziółkowska
Janina Igielska
Danuta Schneider

Prenumerata:
$15.00 – osoby indiwidualne
$20.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commision of Education
Cena za egzemplarz pojedyńczy– $4.00

UWAGA:

Prenumeraty i materiały ze stanów wschodnich prosimy wysyłać na adres:
JANINA IGIELSKA
104 Passaic Ave. Passaic, NJ 07055
Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania nadesłanych materiałów według własnego uznania.

Wykonanie
KOWALDESIGNSTUDIO
5642 w. Diversey, Chicago Il 60639
773.237.5255

w numerze:

REFLEKSJE - H. ZIÓŁKOWSKA....2
LISTY DO REDAKCJI....5
ROK MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE-J.S....6
WRAŻENIA PO V ZJEŹDZIE - ANNA OSIŃSKA....9
ROZLICZENIE FINANSOWE V ZJAZDU....10

WIADOMOŚCI OŚWIATOWO-KULTURALNE

POLONIJNE FORUM OŚWIATOWE W WILNIE....12
POLONIA RESTITUTA DLA B. WACHOWICZ - U. KRAŚNIEWSKA....13

WIADOMOŚCI ZE STANÓW WSCHODNICH

WIADOMOŚCI ZE STANÓW WSCHODNICH - J. IGIELSKA....16
DOŻYNKI W IRVINGTON, NEW JERSEY....16
POLSKA SZKOŁA W PASSAIC, N.J.- K. JACZAK-BUTRYM....17
61 PARADA PUŁASKIEGO W NOWYM YORKU - R. CIEŚLUK....20

WIADOMOŚCI Z ARIZONY

NAGRODA DZIEDZICTWA POLSKIEGO - K. KOSIŃSKI....23
Z PERSPEKTYWY - E. MATEJ-HORCHEM....24
MOJE RELACJE - H. KOSIŃSKA....27

WIADOMOŚCI Z CHICAGO

ZNACZENIE POLSKIEGO DZIEDZICTWA....30
KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY -A. OTAP....31
KONCERT MŁODYCH TALENTÓW - A. BARANIAK....32
PROJEKCJA "TRAGEDII KATYŃSKIEJ" - A. SELIGA....35
DYPLOMY UZNANIA - A. BARANIAK....36
MIESIAC DZIEDZICTWA..-H. ZIÓłKOWSKA....37
ZAWSZE LUBIŁAM KSIAŻKI I LUDZI - A. BARANIAK....39
LOSY POLSKICH RODZIN...(2) -D. SCHNEIDER....42
WSPOMNIENIA DZIECI....46
FRAGMENTY KSIAŻKI O L. KRÓLIKOWSKIEGO....49
DROGA ŚMIERCI - A. KAWECKA....52
ŚMIERĆ MOJEJ MATKI - A. KAWECKA....53
WIGILIA W SOWIECKIM ŁAGRZE - M. MAKOWSKI....55
CUD NOCY WIGILIJNEJ NA KOŁYMIE - S. KOWALSKI....56
WILCZUR - H. NAGLEROWA....59
MÓWI NUMER 339 - E. BIEREZIN....64

CZĘŚĆ METODYCZNA

POLONIA W STANACH... - J. SZULC....67
LEKCJA O POEZJI - E. KUŚMIEREK....74
DWIEŚCIE LAT MAZURKA DABROWSKIEGO - R. CIEŚLUK....77

WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

PODRĘCZNIK "LITERATURA DLA KLAS GIMNAZJALNYCH POLSKICH SZKÓŁ W USA" - D. SCHNEIDER....79
MATERIAŁY METODYCZNE O POLSCE - H. ZIÓŁKOWSKA....81
M. KOLBE-SAINT OF AUSCHWITZ -H. ZIÓŁKOWSKA....82

Redakcyjne Refleksje

Dziękujemy wszystkim Czytelnikom i Sympatykom za życzenia świąteczne i noworoczne, za wyrazy uznania i pamięci. Nawzajem, życzymy Państwu zdrowego, pomyślnego roku 1998.

W tym numerze, zamykającym 12 lat naszego wydawnictwa, ciąg dalszy opowieści o losach polskich rodzin ze wschodnich rubieży Rzeczpospolitej snuje Danuta Schneider. Ponieważ Redakcja GŁOSU nie była w stanie zdobyć polskich oryginałów wypowiedzi dzieci spisanych po wyjściu ze Związku Sowieckiego ani polskiego wydania "Skradzionego dzieciństwa" o. Lucjana Królikowskiego, zamieszczone z tych książek fragmenty zostały przetłumaczone z angielskich tekstów na polski przez Danutę Schneider. Mamy nadzieję, że autentyczność przekazu zbyt na tym nie ucierpiała.

Dla pełniejszego przekazania Czytelnikom, a zwłaszcza uczniom w szkołach, atmosfery grozy tamtych czasów drukujemy dodatkowe teksty: "Cud nocy wigilijnej na Kołymie", opowiadanie "Wilczur" oraz wspomnienia byłego więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych, p. Tadeusza Wojtkowskiego "Mówi więzień nr 339". Dział ten uzupełniają wiersze Michała Makowskiego i Anny Kaweckiej.

Wiersze Anny Kaweckiej są publikowane po raz pierwszy właśnie w GŁOSIE NAUCZYCIELA. Drukujemy je kierując się nie tyle wartością literacką, ile uczuciową. Autorka przeżyła to, o czym pisze. Swoje dzieciństwo spędziła na nieludzkiej ziemi, tam straciła matkę. Swoje wspomnienia i przeżycia tłumiła przez 50 lat, aż wybuchły właśnie w tych wierszach. Wstrząsają te wiersze szczerością, bezpośredniością i pytaniami, na które już nigdy nie znajdzie odpowiedzi.

Wciąż żywe echa V Zjazdu w Nowym Jorku znajdujemy we "Wrażeniach po V Zjeździe", które przysłała nauczycielka Anna Osińska ze szkoły Mickiewicza w Minneapolis, Minnesota. Organizatorzy Zjazdu nadesłali "Rozliczenie finansowe Zjazdu". Możemy się zorientować, jakie są wydatki w zorganizowaniu tego typu spotkania.

W dziale metodycznym zamieszczamy lekcję geografii poświęconą Polonii w Stanach Zjednoczonych w opracowaniu Jolanty Szulc, nauczycielki ze szkoły polskiej w Copiague, New York oraz lekcję o poezji Elżbiety Kuśmierek, nauczycielki z Maspeth, New York. Ryszard Cieśluk pisze o 200-leciu Mazurka Dąbrowskiego. Wszystkie te lekcje były przedstawiane podczas warsztatów metodycznych na V Zjeździe.

Z prawdziwą przyjemnością prezentujemy Polską Szkołę im. Mikołaja Kopernika w Phoenix, Arizona. Za swą działalność na polu szerzenia polskiej kultury Szkoła została odznaczona nagrodą Dziedzictwa Polskiego przez Kongres Polonii Amerykańskiej w stanie Arizona. Z tej okazji 11 października 1997 roku odbył się Polish American Heritage Ball oraz wydano dwujęzyczną, polsko-angielską broszurę, zawierającą, między innymi, zwięzłą historię Kongresu Polonii Amerykańskiej w Arizonie, historię Szkoły Kopernika oraz starannie opracowane wiadomości o życiu Marii Skłodowskiej-Curie.

Redakcja GŁOSU składa Szkole Kopernika gratulacje i życzy wielu osiągnięćw dalszej pracy oświatowej!

Z drugiego końca Stanów Zjednoczonych, z Passaic, New Jersey, o Szkole im. Kazimierza Pułaskiego, pisze jej kierowniczka, p. Katarzyna Jaczak-Butrym.

Zachęcamy szkoły, które jeszcze nie znalazły się na naszych łamach, do nadsyłania wiadomości o pracy szkół. Prosimy o wyraźne zdjęcia z imprez szkolnych. To jedyna szansa, by o waszym istnieniu i osiągnięciach dowiedział się świat!

Idea obchodów miesiąca października jako Miesiąca Dziedzictwa Polskiego, rzucona przed kilkunastu laty przez p. Michała Blichasza z Filadelfii w Pensylwanii, na dobre zapuszcza korzenie w środowiskach polonijnych. To już nie tylko Parada Pułaskiego w Nowym Jorku, o której pisze p. Ryszard Cieśluk, ale to również obchód dożynek w Irvington, New Jersey, konkursy literackie i plastyczne urządzane przez organizacje nauczycielskie; to prezentacja filmu o Katyniu zorganizowana w Muzeum Polskim w Chicago przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich, liczne imprezy w chicagowskich bibliotekach publicznych; to wreszcie Przewodnik Polsko-Amerykańskiego Dziedzictwa opracowany przez grupę nauczycieli w Chicago.

Warto, by wszystkie szkoły polskie w Stanach Zjednoczonych stały się włączyć aktywnie w te obchody.

W wiadomościach wydawniczych omawiamy: "Podręcznik literatury dla klas gimnazjalnych" Wandy Mandeckiej, książkę o św. Maksymilianie Kolbe w języku angielskim oraz "Przewodnik Polsko Amerykańskiego Dziedzictwa". Dla osób zainteresowanych ich nabyciem załączamy odpowiednie informacje.

Na zakończenie trochę autoreklamy. GŁOS NAUCZYCIELA jest jedynym kwartalnikiem w języku polskim wydawanym w Stanach Zjednoczonych, głównie dla potrzeb polskich szkół na emigracji. Jest źródłem wiadomości o życiu szkół, łącznikiem pomiędzy setkami nauczycieli uczących w przeszło 20 stanach tego kraju, skarbnicą materiałów metodycznych, scenariuszy na różne imprezy szkolne, pomostem między Polską a Ameryką. GŁOS wysyłamy do wielu instytucji kulturalnych i bibliotek w Polsce, Anglii i Kanadzie, często bezpłatnie. Poprzez Fundację Goniewicza w Lublinie GŁOS trafia do szkół polskich na Litwie, Białorusi i w Kazachstanie. Z listów dowiadujemy się, że poszczególne numery GŁOSU używane są jako podręczniki do nauki języka polskiego.

Jak i gdzie zdobyć GŁOS NAUCZYCIELA? Tylko poprzez prenumeratę, bezpośrednio z Redakcji. Prenumerata roczna dla osób prywatnych wynosi - $15.00, dla organizacji i instytucji - $20.00. Pojedyńcze numery można zamówić za $4.00 + koszta przesyłki. Okazowe numery wysyłamy darmo. Czeki należy wystawiać na GŁOS NAUCZYCIELA i przesyłać na adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave,
Chicago Il 60634.

Niską cenę prenumeraty utrzymujemy dzięki naszym ogłoszeniodawcom: Unii z Nowego Jorku, Pekao Trading Corporation, Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich, Polskim Liniom Lotniczym LOT oraz sporadycznym ofiarom osób prywatnych. Serdeczne dzięki!

Naszym stałym prenumeratorom przypominamy o zapłaceniu prenumeraty za rok 1998.

Wszystkim Czytelnikom przesyłam serdeczne pozdrowienia i jeszcze raz życzę naprawdę dobrego nowego roku.

Helena Ziółkowska

POLISH
&
SLAVIC
FEDERAL CREDIT UNION
SOLIDNIE
FACHOWO
BEZPIECZNIE
POLISH & SLAVIC
FCU
FEDERAL CREDIT UNION
140 Greenpoint Ave. Brooklyn NY 11222
poniedziałek - piątek 9 -19, sobota 9 -15
Tel.: (718) 383-6268
Chestnut St. Union NJ 07083
poniedziałek - piątek 12 -19, sobota 9
Tel.: (201) 688-659

LISTY DO REDAKCJI

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie

Szanowna Pani,

Serdecznie dziękuję za systematycznie przysyłane do naszej Ambasady egzemplarze **GŁOSU NAUCZYCIELA.**
Gratuluję udanej publikacji i życzę dalszych sukcesów.

Z poważaniem,

Andrzej Jaroszyński
Radca-Minister Pełnomocny
Washington, D.C.
3 września 1997

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę najserdeczniej całemu Zespołowi Redakcyjnemu **GŁOSU NAUCZYCIELA** aby Święta te upłynęły w zdrowiu i atmosferze pełnej miłości i ciepła, w gronie tych najbliższych i kochanych.
W nadchodzącym zaś Nowym 1998 Roku życzę wielu sukcesów, a po pierwsze niesłabnącej popularności, stale rosnącej liczby czytelników i oby Wasza praca, trud i poświęcenie przyniosły Wam satysfakcję i zadowolenie oraz uznanie i wdzięczność czytelników, do których grona i ja z dumą się zaliczam.

Joanna Modrzejewska
prawnuczka Marii Konopnickiej
Łódź, grudzień 1997

ROK MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Współczesny świat ma dużo do zawdzięczenia nauce polskiej. Jedną z wybitnych postaci z polskim rodowodem jest Maria Skłodowska-Curie. Jej trwałą obecność w historii i dokonaniach naukowych dokumentują nie tylko dwie nagrody Nobla, lecz także trwały wkład do badań promieniotwórczych, prowadzących zarówno do rozbicia atomu jak i rozwoju współczesnej medycyny.

Dla upamiętnienia i większej popularyzacji jej dokonań wśród młodzieży polonijnej oraz w setną rocznicę jej wynalazku - dwóch podstawowych pierwiastków chemicznych, polonu i radu - Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej ogłasza obecny rok szkolny 1997-98 **ROKIEM MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE.**

Szkolnictwo polonijne w Ameryce przekazuje z pokolenia na pokolenie nie tylko istotne wydarzenia historyczne, jakie formowały Polskę w jej tysiącletnim zmaganiu o istnienie, lecz także sylwetki tych wybitnych ludzi, którzy mogą służyć jako wzorce dla naszej młodzieży. Obok Kościuszki i Pułaskiego, którzy są twórcami historii w obu krajach, szkoły nasze noszą imiona Mickiewicza, Sienkiewicza, Konopnickiej, którzy w swej twórczości odczuwali lub przekazywali losy ludzi żyjących poza Polską.

Maria Skłodowska-Curie ma pełne prawo do obecności w społecznej i kulturalnej świadomości Polonii. Jej wyjątkowa osobowość i naukowe dokonania stanowią syntezę polskich wartości oraz polskiego potencjału naukowego. Jej trudna droga do sukcesów naukowych w Paryżu, dokonania w laboratorium oraz jej związki z krajem mogą stanowić wzorzec dla młodzieży polonijnej walczącej w klasie szkolnej o swe miejsce w społeczeństwie amerykańskim (podręczniki szkolne wciąż podają, że była ona Francuzką).

Życiorys Marii Skłodowskiej stanowi ważny rozdział w historii Polski. Kraj znajdował się pod trzema zaborami: rosyjskim, pruskim i austriackim. Każdy z tych trzech zaborów zwalczał dążenie do polskości młodego pokolenia. Każdy ograniczał możliwości awansu przez naukę. Oświata prowadziła bowiem do niezależności.

Miejscem urodzenia Marii Skłodowskiej była Warszawa. Zaborca rosyjski, rządzący wówczas Warszawą, nie pozwalał młodzieży polskiej na naukę na wyższych uczelniach, dlatego droga do realizacji jej własnych marzeń prowadziła przez Paryż. Zapisała się na sławną uczelnię - Sorbonę. Była pierwszą kobietą na wydziale matematycznym, który ukończyła, wśród 36 studentów, na pierwszym miejscu. Swoim oddaniem nauce Maria Skłodowska udowodniła, że kobiety mogą osiągać nawet lepsze wyniki niż mężczyźni. Wysoka pozycja na Sorbonie otworzyła jej drogę do dalszych sukcesów naukowych w Paryżu.

Mimo, że jej sukcesy osobiste i naukowe w Paryżu formowały się w życzliwej dla Polski atmosferze, Skłodowska zawsze pamiętała o Polsce jako kraju swego pochodzenia. Konkretnym przykładem jej związków z Polską jest nazwa *polonium* (polon), jaką nadała swemu pierwszemu odkryciu oraz ufundowanie w Warszawie Instytutu Badań Promieniotwórczych.

Przygotowując program obchodów **ROKU MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE**, Komisja Oświatowa KPA nawiązała kontakty z UMCS w Lublinie, z Towarzystwem Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, Polskim Instytutem Naukowym w Nowym Jorku, Fundacją Kościuszkowską oraz organizacjami oświatowymi w Chicago i Nowym Jorku.

Podczas Parady Pułaskiego na Piątej Alei w Nowym Jorku, wiele szkół będzie niosło napisy i portrety Marii Skłodowskiej-Curie, przypominające o jej polskim pochodzeniu.

W okresie wzrastającego współzawodnictwa poprzez naukę, osoba Marii Skłodowskiej-Curie stanowi ważny i piękny przykład dla młodzieży polonijnej.

J. S.
NOWY DZIENNIK
New York, 15 września 1997

FONDAZIONE GIOVANNI PAOLO II

ISTITUTO POLACCO DI CULTURA CRISTIANA

VIA DI PORTA ANGELICA, 63 - 00193 ROMA - TEL.-FAX (06) 6861844

KOMUNIKAT PRASOWY

UNIWERSYTET LETNI KULTURY POLSKIEJ – RZYM 1998

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski organizują **od 15 czerwca do 4 lipca 1998 r.** w Domu Polskim Jana Pawła II, Via Cassia 1200 w Rzymie **Uniwersytet Letni Kultury Polskiej.**

TEMAT : **WKŁAD POLSKIEJ KULTURY W KULTURĘ ŚWIATOWĄ**

Program: dawna i najnowsza historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, literatura polska, sztuka polska, polski film i teatr, muzyka polska, polska literatura i sztuka na emigracji, Kościół na emigracji, wkład polskiej emigracji w kulturę światową.

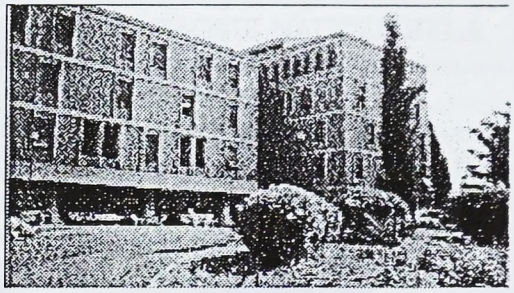

Wykłady w języku polskim i angielskim.

Studenci mogą uzyskać 5 punktów /credits/.

Przewidywana jest audiencja u Ojca Świętego, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich oraz wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei.

Uniwersytet Letni jest otwarty dla wszystkich pragnących pogłębić znajomość problematyki kultury chrześcijańskiej i polskiej. Trzytygodniowy wspólny pobyt uczestników i wykładowców pozwala stworzyć rodzinną oazę polskości w Wiecznym Mieście. Stał się on już stałym punktem w kalendarzu polonijnych spotkań wakacyjnych.

Koszt uczestnictwa łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami wynosi 950 dolarów USA (studenci 800 dolarów); przejazd do Rzymu na koszt uczestnika. Przy zapisie obowiązuje przedpłata w wysokości 300 dolarów USA lub równowartość w innej walucie, którą potrąca się od kosztów uczestnictwa. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 15 maja 1998 wraz z czekiem lub M.O. wystawionym na adres:

THE KOŚCIUSZKO FOUNDATION
15 East 65th Street
New York, NY 10021-6595, U.S.A.
tel. 212/734-2130; 212/628-4552
Email: the KF@pegasusnet.com
http://www.Kosciuszkofoundation.org

POLSKI INSTYTUT KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
Via di Porta Angelica 63
00193 Roma, ITALIA
tel./fax 39/6/ 6861844;
E-mail: jp2f@pronet.it

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.

Nie ryzykuj!

–skorzystaj
z naszych usług

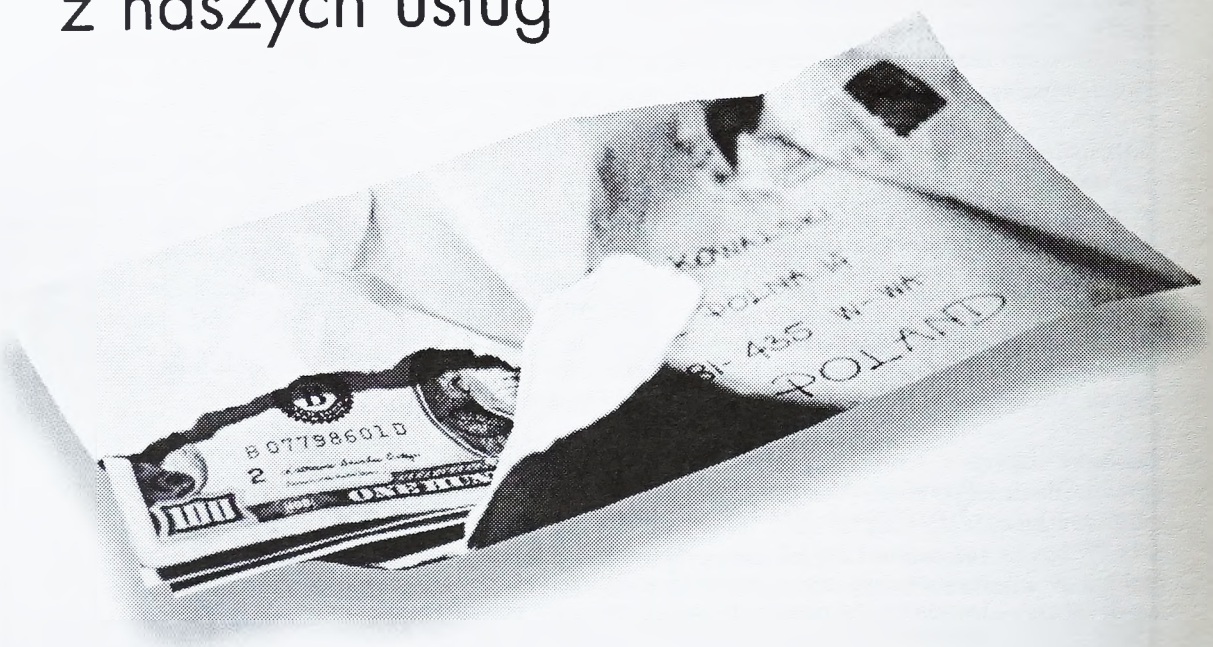

Szybkie i bezpieczne przekazy pieniężne do Polski

PEKAO TRADING CORPORATION

New York
HEAD OFFICE
2 Park Avenue, Ste.400
New York , NY 10016
Tel: (212) 684-5320

GREENPOINT DISTRICT OFFICE
881 Manhattan Ave.
Brooklyn, NY 11222
Tel: (718) 349-1320

New Jersey
CLIFTON CORPORATE OFFICE
990 Clifton Ave.
Clifton , NJ 07013
Tel: (201) 470-8800

California
LOS ANGELES CORPORATE OFFICE
4929 Wilshire Blvd., Ste.605
Los Angeles, CA 90010
Tel: (213) 932-0702

Illinois
CHICAGO BRANCH OFFICE
5395 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL 60634
Tel: (773) 775-0400

ARCHER DISTRICT OFFICE
5058 S. Archer Ave.
Chicago, IL 60632
Tel: (773) 838-8888

BELMONT–LARAMIE DISTRICT OFFICE
5150 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60641
Tel: (773) 685-2020

BELMONT–CENTRAL DISTRICT OFFICE
5637 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60634
Tel: (773) 237-4747

JACKOWO DISTRICT OFFICE
3000 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL 60618
Tel: (773) 489-4999

PEKAO TRADING CORPORATION is licensed as a Money Transmitter by The Banking Departments of the State of New York, Illinois, New Jersey, California and other states.

Wrażenia po V Zjeździe Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich w Nowym Jorku - maj 1997

Szkoła w Minneapolis była reprezentowana na Zjeździe po raz drugi. W porównaniu z gigantami polonijnymi takimi jak Chicago i Nowy Jork, nasza szkoła nie jest duża, liczy w sumie 60 uczniów i ośmiu społecznie pracujących nauczycieli. Właśnie z powodu oddalenia i niedużej Polonii na naszym terenie, szczególnie doceniamy możliwość spotkań i wymiany doświadczeń z nauczycielami z innych ośrodków, jaką daje Zjazd Nauczycieli Polonijnych. Bardzo ciekawe były warsztaty pedagogiczne, lekcje pokazowe oraz wykłady specjalistów. Wyjechałyśmy z Nowego Jorku wzbogacone o nowe doświadczenia. Miałyśmy okazję do osobistych spotkań z osobami, o których słyszałyśmy i czytałyśmy w **GŁOSIE NAUCZYCIELA**. Bezpośrednie kontakty i rozmowy na temat programu nauczania i stosowanych metod prowadzenia lekcji są dla nas bardzo przydatne.

Dużo dowiedziałyśmy się o nowoczesnych metodach korzystania z komputerowych informacji o Polsce. Wiemy już, że istnieją możliwości sprowadzenia kaset wideo i innych materiałów z Polskiej Wspólnoty w Warszawie. Polskie Wydawnictwa Pedagogiczne zaprezentowały podczas Zjazdu nowe podręczniki, z których również zamierzamy korzystać w naszej szkole.

Wróciłyśmy do Minnesoty bogate o nowe pomysły. Popieramy nowe wnioski, o których była mowa na zakończenie Zjazdu jak na przykład: konieczność opracowania nowego podręcznika do nauki języka polskiego w Ameryce. Podręcznik taki powinien uwzględniać specyficzne różnice w języku polskim i angielskim oraz zawierać ciekawe dla tutejszej młodzieży i dzieci teksty mówiące o podobieństwach i różnicach między Polską i Ameryką. Bardzo interesujący wydaje się wniosek o potrzebie wymiany wakacyjnej młodzieży. Wyjazdy do Polski to żywa lekcja nie tylko języka, ale i historii, geografii i kultury. Bardzo przydatne byłoby szkolenie nauczycieli polonijnych organizowane w Polsce. Wszyscy potrzebujemy bliskiego kontaktu z językiem, a także naszym krajem, w którym tak szybko wszystko się zmienia. Jak możemy uczyć nasze dzieci, nowoczesnymi metodami o współczesnym życiu, jeżeli nasze wiadomości o Kraju pochodzą sprzed 25 lat?

Widzimy potrzebę koordynacji programu nauczania we wszystkich ośrodkach polonijnych poprzez utworzenie funkcji koordynatora pedagogicznego w każdej szkole.

I na zakończenie serdecznie dziękujemy wszystkim organizatorom Zjazdu, jak również osobom które wspierały organizatorów, za prawdziwie polską atmosferę Zjazdu.

Anna Osińska
Nauczycielka
Szkoła Mickiewicza
Minneapolis, Minnesota

ROZLICZENIE FINANSOWE V ZJAZDU NAUCZYCIELI POLONIJNYCH 23-26 MAJA, 1997

Dnia 12 sierpnia 1997 roku odbyło się zebranie 4-osobowej grupy organizatorów V Zjazdu, odpowiedzialnych za sprawy organizacyjne i finansowe. Obecni byli: dr Edmund Osysko, przew. Komisji Oświatowej KPA; Waldemar Rakowicz, dyrektor Szkoły im. Jana Pawła II w Maspeth, NY; Grażyna Michalska, przew. Tow. Marii Konopnickiej w Brooklynie, NY; Alicja Ptasznik, dyrektorka szkoły im. Wł. Sikorskiego w Brooklynie, NY. Zebrani przyjęli dwa kryteria rozliczenia finansowego:

1. rozliczenie z funduszy ze źródeł społecznych oraz
2. analizę bezpośrednich opłat uczestników za usługi, jak noclegi, wyżywienie, bankiet etc.

Podział ten został oparty na możliwościach kontroli tych wydatków, które były do dyspozycji organizatorów lub wynikały z cennika usług innych instytucji.

1. Fundusze społeczne:

Przychód:

a. Dotacje szkół i organizacji	$6 025.00
b. Pamiętnik	$4 710.00
c. Rejestracja (206 x $15.00)	$3 090.00
d. Lunch 26 maja 1997 (82 x $7.50)	$615.00
Razem	$14 440.00

Rozchód:

1. Polstar - druk pamiętnika etc.	$1 460.00
2. Bankiet na statku - 15% service fee, Dockage fee, etc	$1 467.00
3. Teachers College	
a. wynajęcie pomieszczeń	$2 000.00
b. opłata za video ($110.00 + $30.00)	$ 140.00
c. Wydatki dr Osysko - kaplica, foldery, druki, etc. $693.00 (do zwrotu $193.00)	$ 500.00
4. Transport	
a. wycieczka - 2 autokary $950.00, przedłużenie i napiwki $200.00	$1 150.00
b. Autobus - transport powrotny na lotnisko	$ 250.00
c. autokar RURAK - odbiór grupy Chicago z lotniska	$ 225.00
d. wypożyczenie 4-dniowe samochodu Van	$ 560.00
e. koszty opłat za mosty, benzyny, parkingi, napiwki dla kierowców etc.	$ 300.00

5. Koszty pobytu gości z Europy (zakwaterowanie, $385.00 + bankiet $110.00 + wyżywienie $105.00)	$ 600.00
6. Wykład dr Mazzara	$ 250.00
7. Koszty Polskiej Szkoły Dokształcającej w Riverhead	$ 90.00
8. Wydatki na dodatkowe produkty spożywcze (wino, ciasto itp)	$ 291.00
9. Autobus szkolny na dowóz dzieci - lekcje pokazowe	$ 250.00
10. Wydatki na znaczki pocztowe, telefony, fax, zakup materiałów biurowych i niezbędnych rzeczy	$ 184.00
Razem	$ 9 717.00

ZESTAWIENIE

Przychód	$14 440.00
Rozchód	- $ 9 717.00
Saldo	$ 4 723.00

2. Analiza bezpośrednich opłat uczestników, oparta na dokumentacji i rachunkach, wykazała pokrycie następujących kosztów:

NOCLEGI

a. International House	$4 505.00
b. Whitter Dormitory Teachers College	$2 455.00
c. West Side Studios	$3 502.00
Razem	$10 462.00

WYŻYWIENIE (DINING SERVICE)	$2 997.00
BANKIET NA STATKU	$7 132.00

Powyższa analiza opłat uczestników nie uwzględnia wydatków, dokonanych gotówką podczas barbecue, śniadań oraz południowych posiłków.

W wyniku przeglądu czeków, rachunków oraz innej dokumentacji, odnoszącej się do obrotów finansowych, uczestnicy spotkania stwierdzili bardzo dobrze prowadzoną księgowość V Zjazdu. Kierownik organizacyjny Zjazdu, p. Waldemar Rakowicz, wykazał zarówno wysoką sprawność organizacyjną, jak i dobry nadzór nad obrotami finansowymi. Grupa analityczna wyraża mu podziękowanie za wkład do sukcesu V Zjazdu Nauczycieli Polonijnych.

Stan konta bankowego na dzień 12 sierpnia 1997 wynosił $4 913.00.

Na podstawie protokółu
opracowała
Helena Ziółkowska

II POLONIJNE FORUM OŚWIATOWE W WILNIE

"Szkoła - dziedzictwo narodowe - przyszłość" - pod takim hasłem ponad stu pedagogów, dyrektorów szkół i innych pracowników oświaty z dwudziestu dwóch ośrodków polonijnych na całym świecie obradowało od minionego czwartku w Wilnie, w ramach II Polonijnego Forum Oświatowego. Pierwsze Forum odbyło się przed dwoma laty w Pułtusku. Głównym tematem II Forum, według Józefa Kwiatkowskiego, prezesa Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie "Macierz Szkolna", była rola szkoły w pielęgnowaniu tradycji narodowych. Referaty na ten temat wygłosili prof. Piotr Jaroszyński z Polski i Andrzej Pawłowski z Austrii.

Forum było okazją do porównania doświadczeń pedagogów pracujących w odmiennych warunkach, np. w USA i na Białorusi oraz nawiązania bliższej współpracy nauczycieli. W codziennej pracy borykają się oni z różnymi problemami, od niechęci władz począwszy po trudności w zaopatrzeniu szkół w podręczniki i nowoczesne pomoce naukowe.

Korzystając z pobytu w Wilnie uczestnicy Forum poznali wileńskie pamiątki związane z życiem i dziełem Adama Mickiewicza. Organizatorami spotkań były Stowarzyszenie Wspólnota Polska i "Macierz Szkolna". Oprócz nauczycieli z Australii, Kanady, Szwajcarii, Francji, Białorusi, Rosji, Estonii i innych krajów, gośćmi Forum byli urzędnicy z polskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej i litewskiego Ministerstwa Oświaty oraz prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Wspólnoty Polskiej i Józef Adamski, kierujący Fundacją Pomocy Polakom na Wschodzie.

Forum trwało trzy dni, odbywało się w mającej 50-letnią tradycję szkole ogólnokształcącej im. Adama Mickiewicza.

Na Litwie działa obecnie około 120 szkół z polskim językiem nauczania, w których uczy się prawie 20 tysięcy dzieci.

NOWY DZIENNIK
3 września 1997

Od Redakcji:

W II Polonijnym Forum Oświatowym w Wilnie wzięły udział cztery osoby ze Stanów Zjednoczonych: Jan Woźniak, prezes Centrali z Nowego Jorku; Danuta Bronchart, nauczycielka Szkoły im. Marii Konopnickiej z Greenpointu, Brooklyn, New York; Jolanta Gmurowska, kierowniczka Szkoły im. Adama Mickiewicza w Sterling Hts, Michigan oraz jej córka Aneta, absolwentka tejże szkoły, reprezentująca polonijną młodzież z Ameryki.

POLONIA RESTITUTA I ODZNAKA BATALIONU "ZOŚKA" DLA BARBARY WACHOWICZ

Jest obecnie najpopularniejszą pisarką polską. Jej książki o wielkich Polakach, jej programy telewizyjne i radiowe to koncerty słowa witane z entuzjazmem przez wszystkie pokolenia.

Wybrała największych: biografia Sienkiewicza, zawierająca dziesiątki nowych odkryć - "Marie jego życia"; opowieści o życiu i ziemi Żeromskiego - "Ciebie jedną kocham" i "Ogród młodości"; ścieżkami Kasprowicza - "Czas nasturcji; cykl reportaży śladami największych Polaków - "Malwy na lewadach"; cykl reportaży z kolebki romantyzmu polskiego na kresach i ludziach trwających tam na reducie polskości - "Ty jesteś jak zdrowie". Pięć tomów gawęd o bohaterach "Kamieni na szaniec" i Batalionach Harcerskich "Zośka" i "Parasol" pt: "Wierna rzeka harcerstwa". Ukazał się już tom I - o twórcach harcerstwa polskiego - Oldze i Andrzeju Małkowskich. W przygotowaniu do druku jest: "Nazwę cię - Kościuszko", biografia Naczelnika i tom poświęcony jego epopei amerykańskiej. Trzy wielkie wystawy - "W Ojczyźnie serce me zostało" (szlakiem Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Sienkiewicza, Żeromskiego, Wańkowicza), "Kamyk na szańcu" - opowieść o druhu Aleksandrze Kamińskim i jego bohaterach, oraz "Nazwę cię Kościuszko" - to słupy milowe jednej bogatej drogi.

Na pytanie, dlaczego właśnie ich wybrała, odpowiada: "Bo krzepią serca nasze nie pozwalając, by rany zabliźniły się błoną podłości. Bo uczą nas wierności Polsce!".

Któż z nas nie pamięta wielogodzinnego wieczoru z Barbarą Wachowicz i jej wystawy "Nazwę cię Kościuszko" w Konsulacie Rzeczpospolitej Polskiej w Chicago w maju 1991 roku? Szkoła z dumą patronowała wystawie, nosi bowiem imię Naczelnika.

Dziwna ta kobieta zwana "fioletową damą" przywołuje słowa, tradycje i wartości z pozoru tylko wymarłe i obśmiane. O ziemi rodzinnej, o jej bohaterach i twórcach mówi jak o sprawach najbliższych, o nieoczekiwanie ponadczasowym wymiarze. Bogactwo języka, skojarzeń i wielka erudycja płynąca z głębokiej pasji działają na jej odbiorców pokrzepiająco i optymistycznie. Budzą wiarę w sens rzetelności warsztatowej, wierności wybranym wartościom.

Pisarka, dziennikarka, fotografik, czarodziejka, która swobodnie zabiera wszystkich w podróż przez wieki i lądy. Zagląda po drodze do domów wielkich twórców, do chałup podlaskich, do salonów romantycznych dam. Przedstawia nam Mickiewicza i warszawskich powstańców, starego Polaka z Wilna i Lucy Maud Montgomery i Kościuszkę. Kościuszkę, o jakim nie wiedzą, a może nawet nie bardzo chcą wiedzieć Amerykanie. To wszystko przedstawi nowa książka znakomitej pisarki. Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce i Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki w Chicago doceniły rzetelne badania autorki w Stanach i z niecierpliwością oczekują ukazania się książki.

Dnia 3 maja 1997 roku, w rocznicę Konstytucji Barbara Wachowicz została odznaczona jednym z najwyższych orderów - Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Przedstawiciel środowiska Batalionu "Zośka"-hm. Stanisław Sieracki uhonorował Barbarę Wachowicz w imieniu towarzyszy broni odznaką honorową legendarnego batalionu.

Z całego serca gratulujemy pisarce i cieszymy się ogromnie, że wieloletnia, wspaniała lekcja historii została wreszcie doceniona i zaowocowała najwyższym odznaczeniem.

Wśród wielu listów gratulacyjnych nadesłanych autorce warto wymienić kilka:

---

od Wicemarszałka Sejmu Rzeczpospolitej Polskiej, Olgi Krzyżanowskiej

Pani oddanie i zasługi w krzewieniu polskiej tradycji i pamięci o wielkich Polakach budzą w nas wszystkich wielkie uznanie, podziw i sympatię. Świadomość własnej historii, szacunek dla tradycji stanowią podstawę kultury narodowej. Dzisiaj, kiedy możemy odkryć prawdziwe karty historii, Pani praca jest bezcenna.

---

od prezydenta Warszawy, Marcina Święcickiego

Jest Pani autorką wielu niezapomnianych książek. Twórczynią wspaniałych wystaw i wieczornic. Podejmowane przez Panią prace służą narodowej tradycji i pielęgnowaniu polskiej kultury, ukazują młodemu pokoleniu najlepsze wzorce patriotyzmu.

Dziękuję Pani za działalność godną najwyższego szacunku.

---

od biskupa drohiczyńskiego, Antoniego Dudycza

Cieszę się niezmiernie, że twórcza działalność Pani na polu krzewienia umiłowania historii i kultury polskiej znalazła uznanie. Z głębi serca życzę, aby Boże błogosławieństwo towarzyszyło nadal działalności Pani przywołującej postaci Wielkich Polaków.

---

od Stowarzyszenia Pisarzy Polskich - Sekretarza Zarządu Głównego, Grzegorza Latuszyńskiego

Cieszymy się, że wieloletni żarliwy trud na rzecz utrwalania w narodowej pamięci postaci wybitnych Polaków - wzorców osobowych dla kształtujących się dziś pokoleń - został dostrzeżony i doceniony.

Urszula Kraśniewska
Kierowniczka Polskiej
Szkoły im. T. Kościuszki
w Chicago

KOMU W DROGĘ, TEMU LOT

Nowa flota, wysoki standard usług i ponad 66-letnie doświadczenie w przelotach na międzynarodowych trasach, stawiają Polskie Linie Lotnicze LOT w czołówce międzynarodowych przewoźników.

LOT jako jedyna linia lotnicza oferuje bezpośrednie przeloty non-stop z Nowego Jorku, Newarku, Chicago, Toronto i Montrealu do Warszawy oraz dogodne połączenia ze stolicy Polski do 53 miast w 35 krajach.

Zapraszamy na pokłady naszych samolotów.

Tol-free: **800-223-0593.**

GŁOS NAUCZYCIELA

KWARTALNIK

Wydawca:

Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej

Adres redakcji:

5631 West Waveland Ave. Chicago, Illinois 60634
Telefon: (773) 545–6522

WIADOMOŚCI ZE STANÓW WSCHODNICH

W ramach działalności Centrali Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce rok szkolny 1997-98 rozpoczęło czterdzieści dwie szkoły. W tej liczbie dwie nowopowstałe - szkoła im. Św. Królowej Jadwigi w Ridgewood, New York i szkoła Języka Polskiego w Staten Island, New York. W stadium organizacji znajdują się dwie szkoły: w Bell Harbor, New York i w stanie Connecticut. Liczba uczniów w polskich szkołach powiększa się z roku na rok, przybywa coraz więcej polskich rodzin doceniających konieczność dokształcania dzieci w języku ojczystym. W **NOWYM DZIENNIKU** ukazały się artykuły przypominające o pierwszym dzwonku w nowym roku szkolnym "Apel Komisji Oświatowej KPA do rodziców" oraz "Pochwała dwujęzyczności".

W latach 1997 i 1998 będziemy obchodzić następujące rocznice: we wrześniu 1997 minęło 200 lat od daty pobytu Tadeusza Kościuszki w Nowym Jorku; 7 października 1997 - 130 rocznica urodzin Marii Skłodowskiej-Curie; 24 grudnia 1998 - 200 setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza.

Szkoły uczczą te rocznice akademiami, wystawami i konkursami.

Odpowiadając na apel Komisji Oświatowej z 15 września 1997, ogłaszający rok szkolny 1997-98 **Rokiem Marii Skłodowskiej-Curie**, zespół nauczycieli Centrali opracował materiały o wielkiej polskiej uczonej, dwukrotnej laureatce nagrody Nobla. Materiały te oraz informacje dotyczące konkursów i nagród czekających na zwycięzców zostały rozesłane do szkół Centrali w stanach wschodnich.

Szkoła im. Adama Mickiewicza w Passaic urządza w listopadzie wystawę w miejskiej bibliotece eksponującą materiały (opisy i ryciny) z życia Laureatki, w języku polskim i angielskim.

Obchody pozostałych rocznic zostaną rozpracowane w odpowiednim czasie.

Janina Igielska

DOŻYNKI W IRVINGTON, NEW JERSEY

" Plon niesiemy plon..." Dożynki w Irvington, N.J. Uczniowie i wychowawcy Polskiej Szkoły Dokształcającej im. Marii Skłodowskiej-Curie

W niedzielę, 31 sierpnia 1997, w Irvington, New Jersey zorganizowano tradycyjne polskie dożynki, w kościele Najświętszego Serca Jezusowego. Barwną procesję, złożoną z dzieci, młodzieży i dorosłych w regionalnych polskich strojach, niosących kosze z tegorocznymi zbiorami oraz duży bochen chleba, prowadzili księża, ks. Jordan oraz proboszcz ks. Robert Ulak. W czasie mszy św. w kościele, uczniowie Polskiej Szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie recytowali wiersze, a po mszy wielu parafian wzięło udział w zabawie tanecznej w sali parafialnej.

POLSKA SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO W PASSAIC, NEW JERSEY

Działalność szkoły datuje się od 1966 roku. Pierwszy rok szkolny rozpoczęto uroczystą mszą świętą w kościele Matki Bożej Różańcowej w Passaic; i tak rozpoczynamy każdy rok szkolny aż do dzisiaj.

Istnienie i działalność szkoły były i są możliwe dzięki ofiarnej pracy wielu ludzi: kierowników, nauczycieli, rodziców i księży. Od 1969 roku siedzibą szkoły są pomieszczenia kościelne Matki Bożej Różańcowej, przy 6 Wall St., Passaic dzięki gościnności ks. J. Podgórnego. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy wspomagali pracę szkoły przez te lata. Wysiłek ich owocuje: szkoła rozrasta się i działa coraz prężniej. To chyba największe podziękowanie i satysfakcja.

Szkoła nasza jest członkiem Centrali Polskich Szkół Dokształcających, organizacji pomagającej szkołom w zakresie metodyczno-organizacyjnym.

Obecnie naukę pobiera ponad 40 uczniów w klasach od przedszkola do ósmej. Grono nauczycielskie w roku szkolnym 1996-97: Hanna Pruszkowska, Cecylia Ryś, Jolanta Leszczyńska, Natalia Stobierski, Agnieszka Golonek, Małgorzata Gortych, Danuta Gonciarz, Krystyna Szyba, Teresa Szumiło i Katarzyna Jaczak-Butrym - kierownik.

Najdłużej pracuje i najczęściej wspomaga radami i pomocą p. Wiesława Chrzanowska, która w 1996-97 roku szkolnym nie uczyła, ale wraca do nas już wkrótce.

Major Nowego Jorku- R. Guliani i uczennice szkoły im. K. Pułaskiego

Szkoła działa i utrzymuje się staraniem Komitetu Rodzicielskiego -przewodnicząca p. Ewa Koza, skarbnik p. Barbara Mierzwa. Zajęcia odbywają się w soboty w godzinach od 10:00 rano do 1:00 po południu. Następnie od 1:00 do 2:00 trwają próby zespołu tanecznego, założonego w 1994 przez kierownika szkoły. Repertuar dotychczasowy to tańce regionu lubelskiego, krakowiak i polonez pt. "Tańczymy wszyscy poloneza". Stroje ludowe zostały wykonane przez rodziców i nauczycieli. Przez 3 godziny zajęć obok lekcji języka polskiego, historii i geografii uczniowie przygotowują programy artystyczne związane z ważnymi wydarzeniami w historii Polski np. 11 listopada, 3 maja.

Zespół Tańca Ludowego. Instruktor-Katarzyna Jaczak- Butrym, akompaniator- Jan Szumiło

Corocznie odbywa się uroczysta"Gwiazdka" wiersze, kolędy, inscenizacje, a także zabawa taneczna dla uczniów, konkursy i wizyta św. Mikołaja. Mottem ostatniej "Gwiazdki" było: "Jak miło się pamięta zapach domu na święta..."

Inną okazją do zaprezentowania umiejętności artystycznych jest Dzień Polskiej Szkoły organizowany w maju w Polskiej Częstochowie, w Doylestown, Pennsylvania.

Ażeby urozmaicić zajęcia i zachęcić dzieci i młodzież do uczęszczania do szkoły, organizowane są lekcje tematyczne np. o Podhalu - z góralską muzyką, gwarą, itd. W marcu każdego roku z okazji urodzin Kazimierza Pułaskiego organizowany jest konkurs dla uczniów klas starszych oparty na znajomości życia naszego patrona. Konkurs na zasadzie "Wielkiej Gry" z atrakcyjnymi nagrodami dopinguje młodzież do zapoznania się z faktami historycznymi oraz biografią Pułaskiego.

Inne pomysły to: zorganizowanie "Teatru Rodziców", grupy tańca towarzyskiego,

Kierownik szkoły Katarzyna Jaczak- Butrym z synem Michałem

Najmłodsi tancerze i uczniowie są chlubą naszej szkoły

eksperymentalnej klasy 9-ej - ale to dopiero zamierzenia. Na zakończenie pragniemy podziękować Redakcji **GŁOSU NAUCZYCIELA** za bardzo pomocne i ciekawe materiały, które często wykorzystujemy w pracy szkolnej.Załączamy serdeczne pozdrowienia: Kierownik Szkoły Katarzyna Jaczak-Butrym, Grono Pedagogiczne i Komitet Rodzicielski.

Katarzyna Jaczak-Butrym
Kierowniczka Szkoły im. Kazimierza Pułaskiego
Passaic, New Jersey

61 PARADA PUŁASKIEGO W NOWYM JORKU

"Tu Pułaski zginął za to, żeby Polska była w NATO"
(Kongres Polonii Amerykańskiej)

Tegoroczna, 61 z kolei Parada Pułaskiego, która odbyła się 5 października 1997 roku na Piątej Alei na Manhattanie w Nowym Jorku, miała wymiar historyczny. A to dlatego, że w dowód poparcia starań amerykańskiej Polonii o przyjęcie Polski do NATO, odbyła się pod hasłem: "POLSKA W NATO."

Poprzedzona Mszą św. odprawioną w Katedrze świętego Patryka na Piątej Alei oraz w polskim kościele pod wezwaniem św. Stanisława przy Siódmej Alei na Manhattanie, który to kościół obchodził w tym roku piękny jubileusz 150-lecia powstania, barwna Parada ruszyła około godziny drugiej po południu miejscowego czasu. W czołówce szły poczty sztandarowe, szli kadeci Pułaskiego i orkiestra 42-giej Armii Stanów Zjednoczonych.

Tuż za nimi Wielki Marszałek Parady, Ludwik Wnękowicz z rodziną, członkowie Komitetu Parady z prezydentem Thomasem K. Wojsławowiczem i wiceprezydentem Vincentem Brunhardem, Jr. na czele. Towarzyszyli im przedstawiciele władz Nowego Jorku, burmistrz Rudolf Guliani i gubernator George Pataki. W tegorocznej Paradzie wziął udział polski ambasador w Waszyngotonie, Jerzy Koźmiński. Maszerował razem z ambasadorami Republiki Czeskiej i Węgier. Tuż przed nimi, po raz pierwszy od czasów Pułaskiego i Kościuszki, Piątą Aleją na Manhattanie w Nowym Jorku, maszerowali

Uczniowie Polskiej Szkoły Dokształcającej im. Marii Skłodowskiej-Curie w Irvington, N.J., Kamil i Krzysztof z przedstawicielem Orkiestry Reprezentacyjnej W.P.

polscy żołnierze z Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, którzy przybyli z Polski na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego Parady. Żołnierze w zielonych mundurach z białymi skórzanymi przybraniami, w tradycyjnych rogatywkach, prezentowali się wspaniale. Program muzyczny w ich wykonaniu, między innymi: hymn polski "Mazurek Dąbrowskiego", hymn amerykański, "Star Spangled Banner", utwór "New York, New York", i

Maszerują ambasadorowie trzech państw (od lewej) Węgier, Polski i Republiki Czeskiej, -przyszłych członków NATO

wiele innych zaprezentowanych w marszu, był gwoździem programu tegorocznej Parady i wzbudził podziw tak wśród Polonii jak też oglądających Paradę Amerykanów. Wielu uczestnikom i widzom Parady zakręciła się łezka w oku, stanął im przed oczami rodzinny dom, Polska. W czołówce barwnej Parady jechał też rydwan, na którym umieszczono duży globus i mapę przedstawiającą Polskę, Czechy i Węgry z napisem NATO.

Obok powiewały flagi tych państw, a w rękach dzieci chorągiewki z symbolem NATO. Udział Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego oraz przedstawicieli dyplomatycznych trzech krajów związanych ze sobą długoletnią historią liczącą setki lat, miał nie tylko znaczenie symboliczne, ale przede wszystkim historyczne. Ten mocny akcent polityczny miał na celu zwrócenie uwagi polityków i masmediów Stanów Zjednoczonych na fakt, że Polska, Czechy i Węgry jednoczą swoje wysiłki, aby zapewnić bezpieczeństwo Europy i świata u progu XXI wieku.

W paradzie wzięło udział wiele organizacji polonijnych z metropolii nowojorskiej. Pięknie prezentowały się Polskie Linie Lotnicze LOT. Na wielkiej biało-niebieskiej platformie wirowała kula ziemska, a wokoło niej, w rytm muzyki disco-polo, pląsali pracownicy w firmowych ubraniach, śpiewając "Niech żyje wolność...". Efektownie prezentowała się Polsko-Słowiańska Unia Kredytowa. Szczególną uwagę zwrócił na siebie okręt, skonstruowany przez pracowników i członków Unii, na wzór tego, którym przypłynął do Ameryki jej odkrywca, Krzysztof Kolumb. Wśród paradujących nie zabrakło też studentów, młodzieży, na którą postawił tegoroczny Wielki Marszałek Parady, Ludwik Wnękowicz. W Paradzie gremialnie wzięli udział uczniowie i nauczyciele Polskich Szkół Dokształcających z Zarządem Centrali na czele. Bardzo efektowny był udział w Paradzie - Miss Polonii z poszczególnych rejonów metropolii nowojorskiej, zespołów muzycznych "Bez Atu", "Orkiestry Janusza Pogorzelskiego" oraz Janusza Laskowskiego, promującego swój ostatni przebój pt: "Świat nie wierzy łzom", który zrobił furorę w Polsce. Przyjemnie było oglądać maszerujących przedstawicieli Polskiej TV, którym przewodził sam szef, Ryszard Miazek. Pomimo, że tegoroczna Parada Pułaskiego była atrakcyjniejsza od poprzednich, niektórzy jej uczestnicy byli zawiedzeni nieobecnością spodziewanego, byłego prezydenta RP, Lecha Wałęsy, którego pilniejsze sprawy w tym samym czasie skierowały do Bułgarii oraz boksera Andrzeja Gołoty, który w noc poprzedzającą Paradę został pokonany na ringu przez Lennoxa Lewisa.

Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego

Parada Pułaskiego 1997 Maszerują uczniowie Polskiej szkoły z Lakewood N.J.

W trakcie wywiadu, jaki przeprowadziłem na kilkanaście dni przed Paradą, Wielki Marszałek Parady, Ludwik Wnękowicz powiedział: "Chcę, aby 61 Parada Pułaskiego była przede wszystkim paradą widoczną dla Amerykanów, żeby załatwiła wiele spraw dla Polonii i Polski. Serdecznie zapraszam więc wszystkich Polaków do wzięcia w niej udziału i pokazania naszej jedności i siły."

Osobiście uważam, że oczekiwania te zostały spełnione, a jaki będzie efekt końcowy, przekonamy się już niebawem.

Ryszard Cieśluk
Rzecznik prasowy Centrali Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce

Klasa nie mówiąca po polsku. Nauczyciel: Bogdan Półtorak

NAGRODA DZIEDZICTWA POLSKIEGO PRZYZNANA POLSKIEJ SZKOLE IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA w Phoenix, Arizona

W tegorocznym Miesiącu Dziedzictwa Polskiego oddajemy cześć Marii Skłodowskiej-Curie (1867-1934), która była nie tylko pierwszą i do dnia dzisiejszego jedyną kobietą dwukrotną laureatką nagrody Nobla, lecz również pierwszą matką- laureatką, której córka otrzymała to najwyższe wyróżnienie za pracę naukową. Jej starsza córka Irena otrzymała nagrodę Nobla rok po śmierci Marii, w 1935 roku.

Maria Skłodowska-Curie nie zapomniała o swoim dziedzictwie, nawet po uzyskaniu światowej sławy. Pomagała studentom i naukowcom przez fundowanie stypendiów na studia we Francji. Była założycielką Instytutu Radowego w Warszawie, któremu pomagała listownie z Paryża.

Godnym i sprawiedliwym więc jest, aby odbiorcą tegorocznej Nagrody Dziedzictwa Polskiego była instytucja oddana nauce, przekazująca młodemu pokoleniu wiadomości o naszym kraju ojczystym. Chcemy i dążymy do tego, by nasze dzieci, które w przyszłości będą inżynierami, nauczycielami i być może laureatami Nagrody Nobla, nie zapomniały o swoim pochodzeniu i były dumne ze swego Polskiego Dziedzictwa.

Taką instytucją jest Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika w Phoenix, Arizona. Gratulujemy!

Kazimierz Kosiński,Prezes
Polish American Congress of Arizona, Inc.

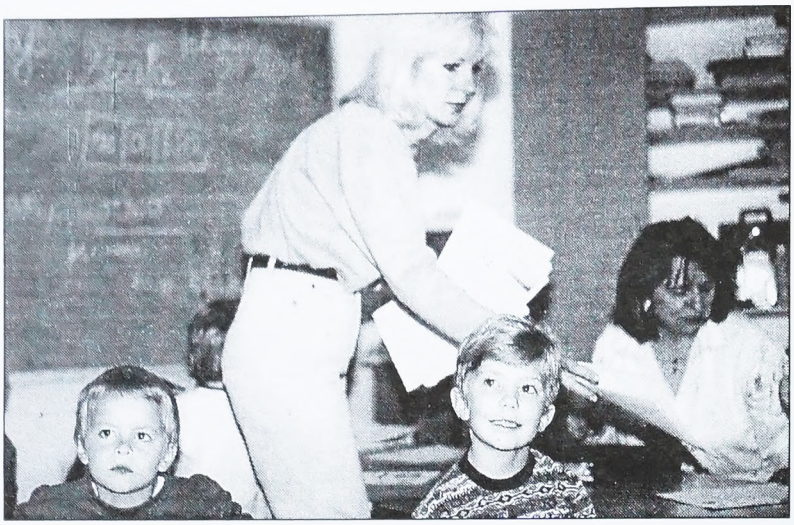

Przedszkole. Z prawej: Halina Kosińska

Przedszkole. Wychowawczyni Grażyna Kucharska

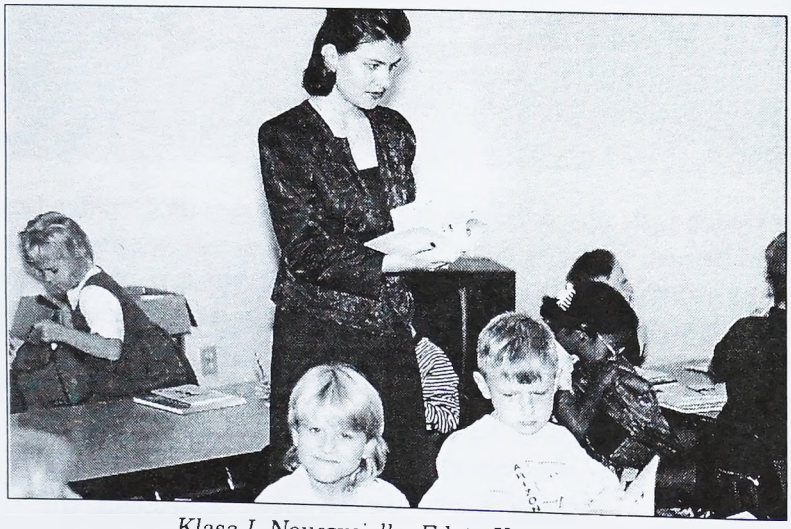

Klasa I. Nauczycielka Edyta Kościelniak

Z perspektywy...

Milami ciągnące się prerie. Grand Canyon, pustynia, jeziora i góry. I otoczona wzgórzami oaza zwana Sun Valley... Arizona ze swoim krajobrazem i wspaniałym klimatem jest jak magnes, przyciągający ludzi z marzeniami i wyobraźnią. Wśród nich nigdy nie brakowało Polaków.

Pierwszą formą organizacji zbiorowego życia polskich imigrantów na tym terenie był "Pułaski Club", który rozpoczął działalność w maju 1939 roku. Stopniowo przybywały inne organizacje i stowarzyszenia, a wśród nich oddział Polish National Alliance, Paderewski Choral Society oraz Kongres Polonii Amerykańskiej na stan Arizona. To dzięki staraniom Kongresu zwiększono liczbę mszy św. w języku polskim z dwóch rocznie (z okazji Bożego Narodzenia i Wielkanocy) do comiesięcznych. Życie Polonii nabrało tempa. Dla ludzi było istotne przekonanie się, że wspólny wysiłek daje rezultaty. Normalnym trybem przyszła kolej na zorganizowanie polskiej szkoły, w której dzieci - w sposób systematyczny - mogłyby poznawać język i

kulturę rodziców. Pierwsze starania w tym kierunku podjął p. Michał Bartkow, były wiceprezes Kongresu.

Do Phoenix, Arizona, przyjechałam w sierpniu 1984 roku, w najbardziej gorącym okresie "przymierzania" się tutejszych rodziców do utworzenia szkoły języka polskiego. Znalazłam się w środku działań - miałam już za sobą 8 lat pracy w administracji podobnej placówki w Mt. Prospect, Illinois. Skoro mogłam służyć radą, pomocą, doświadczeniem, decyzja współpracy była czymś naturalnym.

Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika w Phoenix, Arizona, rozpoczęła zajęcia w październiku 1984 roku. Pierwszym prezesem szkoły został p. Michał Bartkow, ja mu pomagałam jako wiceprezes. Zajęcia odbywały się w soboty, w budynku St. Jerome School, 10815 N. 35 Ave., Phoenix, Arizona. Początki były skromne. Dysponowaliśmy jedną klasą lekcyjną. Mieściliśmy w niej 20 dzieci; poziomy nauczania dostowane były do ich indywidualnych potrzeb. Rok później mieliśmy już 30 dzieci, a zajęcia odbywały się w trzech klasach lekcyjnych, tym razem w budynku Rocking Horse Preschool, 1621 E. Maryland, Phoenix, Arizona. Tam wybrano mnie dyrektorem szkoły, zajęcia kontyuowaliśmy do 1987 roku. Jesienią 1987 roku ks. Edward Wanat, pierwszy duszpasterz Polonii w Phoenix, otworzył szkołę języka polskiego przy parafii św. Teresy. Jednakże zajęcia nie trwały długo ze względu na brak zainteresowania.

Reaktywowanie szkoły nastąpiło jesienią 1989 roku w Rocking Horse Preschool. Znów zostałam dyrektorem. Tym razem było już 40 osób; utworzono trzy klasy dziecięce i jedną klasę dla dorosłych. Zajęcia odbywały się w piątki. W 1990 roku drugi duszpasterz Polonii, ks. Stanisław Pieczara (był z nami w latach 1987-1992), udostępnił szkole klasy lekcyjne w budynku szkolnym przy parafii św. Teresy 5045 E. Thomas Rd., Phoenix, Arizona.

Od lewej: Elżbieta Matej-Horchem i Halina Kosińska

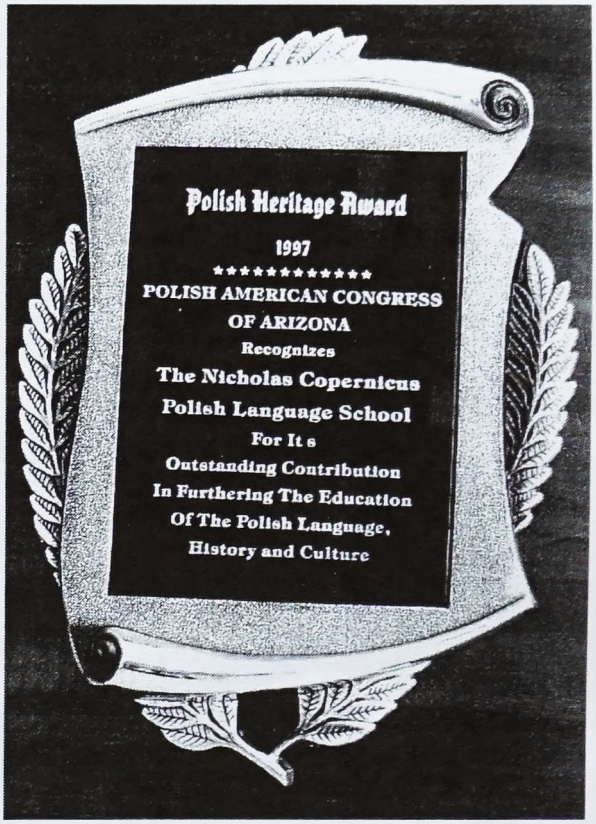

Pamiątkowa plakieta

Kurs języka polskiego dla dorosłych. Nauczycielka (czwarta od lewej) Yvonne Seifried

Kurs języka angielskiego. Siedzą uczniowie. Stoją od lewej: nauczycielka Kamila Piotrowska oraz kierowniczka Halina Kosińska

Klasa II. Nauczycielka Jolanta Pierzchała

Uczniowie klasy III i IV. Od lewej: Elżbieta Matej- Horchem, po prawej: nauczycielka Krystyna Bethell

Lekcja religii w IV klasie. Nauczycielka Anna Zubek

Tradycje chrześcijańskie ściśle łączą się z polską kulturą. Dlatego też od początku istnienia szkoły uczniowie brali udział w uroczystościach kościelnych, a także w obchodach International Christmas, organizowanych przez Valley National Bank. Corocznie odwiedzał dzieci św. Mikołaj.

Szkoła jako placówka oświatowa jest w stanie funkcjonować tylko dzięki zgodnemu i wytrwałemu działaniu ludzi, którzy wierzą w sens swojej pracy i traktują ją jako swoje powołanie. Mieliśmy szczęście, że w naszej grupie znalazły się takie osoby. Chciałabym w tym miejscu podziękować kilkorgu z nich, a mianowicie p. Andrzejowi Czerskiemu, doktorom Barbarze i Szczęsnemu Kraśnickim oraz drowi Witoldowi Lilientalowi. Do tego grona należy również obecna dyrektor, p. Halina Kosińska, która od stycznia 1991 roku w sposób serdeczny i kompetentny kieruje Polską Szkołą im. Mikołaja Kopernika, przyczyniając się do jej rozwoju.

Elżbieta Matej-Horchem

Moje relacje...

Po odejściu p. Elżbiety Matej-Horchem komitet rodzicielski wybrał mnie na przewodniczącą naszej Szkoły. Nie mając zawodowego doświadczenia pedagogicznego, lecz znając potrzeby własnego dziecka i kierując się tym, że matka jest pierwszą nauczycielką swego

Szkolny apel. Nauczycielka Edyta Kościelniak

dziecka oraz twierdzeniem psychologów, iż 85 procent inteligencji dorosłego człowieka zdobywamy przed siódmym rokiem życia (czyli dzięki matce), podjęłam się tego poważnego zadania. Dużą pomocą okazała się moja znajomość obydwu języków, pracy administracyjnej i działalności organizacyjnej. Oprócz tego chcąc wychować własne dziecko w duchu polskim widziałam konieczność istnienia polskiej szkoły w tak mało polskiej Arizonie.

Od stycznia 1991 roku liczba dzieci w Polskiej Szkole rokrocznie wzrastała. Było to spowodowane głównie napływem nowych rodzin polskich z innych części Stanów Zjednoczonych i Polski.

Zajęcia odbywały się w budynku szkolnym przy parafii św. Teresy. Religii uczył ks. Stanisław Pieczara, przy którego pomocy dnia 26 kwietnia 1992 roku dwanaścioro dzieci, przyjęło sakrament Komunii św. według tradycji polskiej, po raz pierwszy w Phoenix. W listopadzie tegoż roku ks. Pieczara wstąpił do służby wojskowej w roli kapelana. Naukę religii w Polskiej Szkole kontyuował ks. Klemens Pepel, który oprócz pracy w więziennictwie przejął polonijne obowiązki duszpasterskie.

W końcu października 1994 roku proboszcz parafii św. Teresy, ks. Charles Keefer, pozbawił nas dalszej używalności klas na nasze sobotnie zajęcia. Od stycznia 1995 roku Polska Szkoła znalazła swój przytułek w Faith Lutheran Church (Cambelback i 7th Street), dokąd dojeżdżał nowo sprowadzony polonijny duszpasterz z Towarzystwa Chrystusowego, ks. Klemens Dąbrowski, by uczyć dzieci Słowa Bożego.

Z początkiem września 1995 roku szkoła została przeniesiona do parafii św. Tomasza Apostoła, gdzie mieściła się do stycznia 1997 roku, kiedy to wspólnota polonijna zakupiła posesję pod adresem 6530 N. 7th Street, wraz z pomieszczeniem dla szkoły. Tą posesją jest nasz Polski Apostolat im. M. B. Częstochowskiej, przy którym mieści się obecnie Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika.

Program nasz nawet w najbardziej ograniczonych warunkach składał się z nauki języka polskiego, historii, geografii, kultury polskiej i religii. Dbamy, aby dzieci brały również czynny udział w życiu naszej wspólnoty. Prowadzenie szkoły wymaga dużo pracy

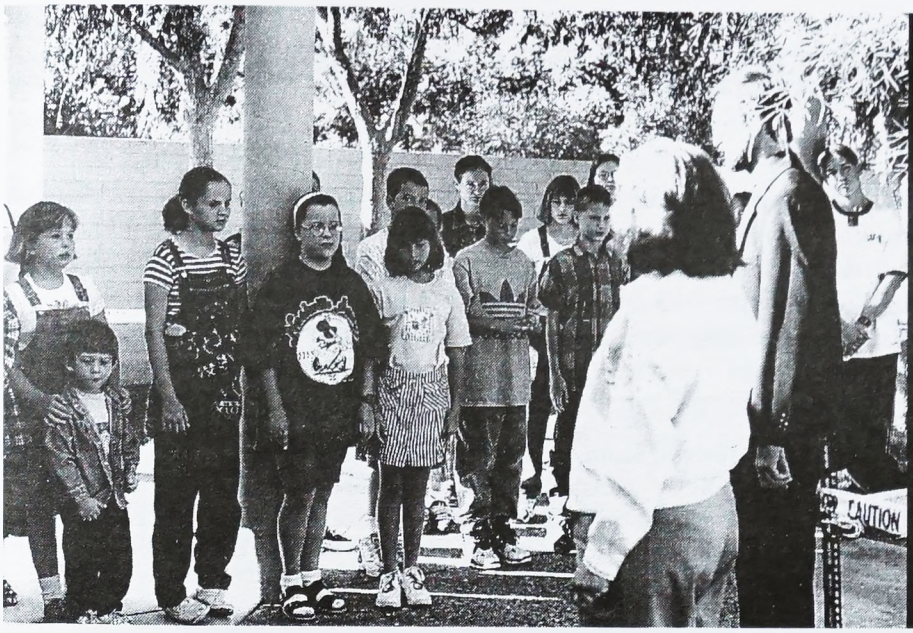

Szkolny apel. Halina Kosińska i ksiądz Klemens Dąbrowski

i poświęcenia ze strony dzieci i rodziców, dlatego zatrudniamy zawodowe nauczycielki, aby jak najwięcej wiadomości i w najlepszy sposób przekazały młodemu pokoleniu.

Od momentu przeprowadzki do naszego wspólnego Apostolatu rozszerzyliśmy nasz program o dodatkowe dwie klasy dla dorosłych, jedną uczącą poprawnej angielszczyzny i drugą uczącą języka polskiego. Oprócz tego powstał dziecięcy zespół taneczny, który spotyka się co tydzień i w niedługim czasie będzie naszą "wizytówką" polskości.

Wciąż ulepszamy pomoce naukowe, wzbogacamy program i metody przekazu wiedzy, powiększamy naszą bibliotekę, nie zapominając o rozrywkach podczas przerw i rozmaitych atrakcjach. Obecnie Szkoła Polska liczy 77 dzieci i 37 dorosłych oraz osiem nauczycielek i księdza.

Od roku 1992 do chwili obecnej - Szkoła Polska bierze udział w corocznie organizowanej imprezie pod nazwą "Międzynarodowa Wystawa Choinek" sponsorowanej przez firmę "Bank One", gdzie dzieci nasze poprzez występy i wykonywanie ozdób choinkowych stają się ambasadorami naszej kultury i są dumne ze swej "odmienności". Uczestniczą również w corocznej uroczystości diecezjalnej pod nazwą "Niedziela Różańcowa", biorą udział w edukacyjno-rozrywkowej wycieczce szkolnej i w szkolnych występach.

W ciągu sześciu lat mojej pracy w Polskiej Szkole największym problemem było miejsce do prowadzenia zajęć. Cieszy mnie, że ten okres niepewności jest już za nami i możemy skupić się nad udoskonalaniem i poszerzeniem programu nauczania.

Tu pragnę podziękować księdzu Dąbrowskiemu, rodzicom naszych uczniów oraz wszystkim członkom wspólnoty za serdeczność, poparcie i wszelką pomoc okazaną Polskiej Szkole. Ten nasz wspólny wkład jest inwestycją w naszą narodową przyszłość, w nasze dziedzictwo.

Halina Kosińska

ZNACZENIE POLSKIEGO DZIEDZICTWA

Od Redakcji:
Do październikowych obchodów po raz pierwszy włączyły się: Polski Klub przy parafii św. Władysława, szkoła katolicka przy tejże parafii oraz Polska Szkoła im. Kościuszki, organizując konkurs pod tytułem "Co znaczy dla mnie polskie dziedzictwo?" W niedzielę, 26 października 1997 r. odbyła się wystawa prac oraz rozdanie nagród.
Poniżej drukujemy wyjątki z nagrodzonych prac.

Nazywam się Ryszard Włostowski, mam 13 lat. Urodziłem się w Stanach Zjednoczonych. Jestem obywatelem amerykańskim polskiego pochodzenia. Moi rodzice są Polakami. Przyjechali do USA w latach 80-tych. Ze swego pochodzenia jestem bardzo dumny. Polska jest krajem, którego kultura liczy ponad 1,000 lat. Wiedzę na ten temat zawdzięczam głównie rodzicom, którzy o tej kulturze dużo mi opowiadali....

Moi rodzice starają się przenieść cząstkę kultury polskiej na grunt amerykański. Jestem im za to wdzięczny. W domu posługujemy się wyłącznie językiem polskim. Święta Bożego Narodzenia obchodzimy po polsku. Jest wieczerza wigilijna i łamanie się opłatkiem. Na stole biały obrus, 12 potraw i jedno miejsce wolne. Na Wielkanoc święcimy pokarmy, malujemy pisanki i uroczyście spożywamy święconkę.

Jestem szczęśliwy i zarazem dumny, że urodziłem się w polskiej rodzinie. Mam zatem dwie Ojczyzny. Stany Zjednoczone - kraj w którym się urodziłem, oraz Polskę - kraj pochodzenia moich rodziców. Jestem zatem bogatszy kulturowo, gdyż znam dwa różne kraje, dwie różne kultury i dwa języki.

Duże zasługi w poznawaniu historii i kultury Polski mają również moi nauczyciele z Sobotniej Szkoły Polskiej im. Tadeusza Kościuszki, do której uczęszczam już ósmy rok.

Ryszard Włostowski, 13 lat
St. Ladislaus School

Co polskie dziedzictwo znaczy dla mnie?

... Polska to dla mnie coś więcej niż państwo. To miejsce gdzie żyli moi przodkowie i gdzie urodziłem się ja. Jako Polak odziedziczyłem polską kulturę, jestem dalszym ciągiem historii tego kraju i czuję tę przynależność bez względu na to, jak dalej potoczą się moje losy. To dziedzictwo pozwala mi również na określenie siebie jako człowieka, nie tylko w sensie narodowościowym....

Moja miłość i szacunek do Polski, to taki mój wewnętrzny skarb, który zawsze i wszędzie będzie ze mną. Ten "skarb" nie utrudnia mi jednak aklimatyzacji w kraju mojego nowego zamieszkania, a wprost przeciwnie, pomaga. Dzięki niemu poznałem wartość wielu rzeczy i mogę bardziej świadomie podejmować moje życiowe decyzje i wybory.

Michał Feliński, uczeń 8b
St. Ladislaus School

KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

W niedzielę 30 listopada 1997, w restauracji White Eagle w Niles, Illinois, odbyła się uroczystość wręczenia nagród zwycięzcom konkursu literacko-plastycznego dla dzieci.

Zgodnie z doroczną tradycją, Rada Nauczycieli Polonijnych (Council of Educators in Polonia) uczciła Miesiąc Dziedzictwa Polskiego organizując konkurs literacko-plastyczny im. Tadeusza Przybyły dla uczniów szkół podstawowych.

Uczniowie klas 5 i 6 przedłożyli prace pisemne - nie przekraczające 500 słów, w języku polskim bądź angielskim - na temat życia i dorobku ideowego Tadeusza Kościuszki. W tej kategorii nie przyznano pierwszej nagrody. Drugą nagrodę otrzymali Katarzyna Wielgus ze Smyser School oraz Ryan McNeele z Lincoln School, zaś trzecią - Tarek Ammar z Edison School, Marta Antonowicz ze szkoły sobotniej im. T. Kościuszki oraz Klaudia Slombe ze Smyser School.

Uczniowie klas 7 i 8 mieli za zadanie przedstawić sylwetki dwóch lub trzech sławnych Amerykanek polskiego pochodzenia. Wypracowania nie miały przekraczać 700 słów. Pierwszą nagrodę otrzymała Michelle Fediuszko z Christopher School, drugą - Sean James Głowacz z Prussing School i trzecią - Anna Myrda z Edwards School.

Od uczniów klas 1 - 5 wpłynęły też prace plastyczne, przedstawiające polskie obyczaje lub tradycje. Każdej pracy towarzyszył opis, wyjaśniający w kilku zdaniach jej temat.

Na poziomie klasy 1, pierwszą nagrodę zdobyli: Ula Koziarz z Reilly School, a drugą - Laura Koziar z tej samej szkoły.

Na poziomie klasy 2, pierwszą nagrodę zdobył Kuba Rozpadek z Canty School, a drugą - Mark Pawlas z St. Constance School.

Na poziomie klasy 3 pierwszą nagrodę zdobył Tomasz Soja z Edwards School a drugą Justyna Stygar z Reinberg School.

Na poziomie klasy 4 pierwszą nagrodę zdobyła Anna Dymora z Mark Twain School, a drugą - Paulina Rusin z Mark Twain School.

Na poziomie klasy 5 pierwszą nagrodę zdobył Karol Kowalczyk ze Smyser School, a drugą Ewelina Idziak z Reilly School.

Prace oceniało jury w składzie: Łucja Mirowska, Danuta Schneider, Ewa Soroko, Kenneth Gill, Ronald Korejczyk, Marlene Gill, Geraldine Coleman, Thaddeus Zaczek, Jane Wilczyński, Stella Venard, Lorraine Turano, Kenneth Jesuit i Aniela Bartoszek.

Nagrody książkowe ufundował Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago.

Ponadto imprezę sponsorowali: Fundacja im. Tadeusza Przybyły, Chicago Society (grupa Związku Narodowego Polskiego), Legion Młodych Polek, Związek Polek oraz Richard Reeder, kandydat na członka zarządu Wydziału Gospodarki Wodnej Metropolii Chicagowskiej.

Alicja Otap
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
5 - 7 grudnia 1997

KONCERT MŁODYCH TALENTÓW

Agata Bochenek wręcz perfekcyjnie wykonała " Fur Elize" Bethovena.

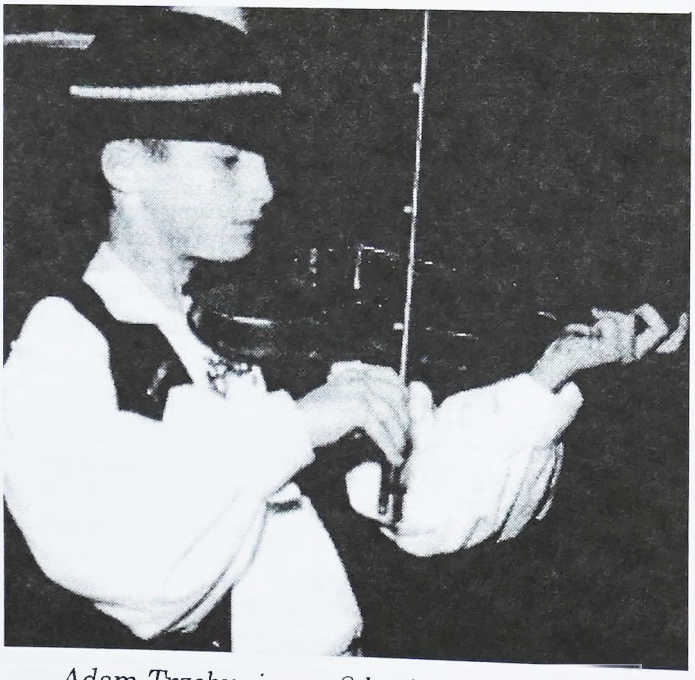

Adam Trzebunia ma 8 lat i gra jak..."stary"

Szesnastego listopada 1997 w Madonna High School w Chicago odbył się Koncert Młodych Talentów zorganizowany już po raz trzeci przez Wydział Edukacji Związku Narodowego Polskiego.

W imprezie wystąpiło blisko 40 dzieci z polskich szkół sobotnich, które zaprezentowały recytacje, śpiew, taniec, ćwiczenia akrobatyczne, balet oraz grę na różnego rodzaju instrumentach. Najczęściej uczestnicy koncertu zasiadali przy klawiaturze fortepianu, ale były również popisy na skrzypcach, saksofonie, flecie, klarnecie i trąbce.

Każde z dzieci miało prawo do zaprezentowania jednego utworu, co w znacznym stopniu nadało "tempo" przesłuchaniom i uatrakcyjniło całą imprezę.

W pierwszej części koncertu wystąpili: Magdalena Zawiślak, Michał Kinder, Michał Jenger, Angelica Zdanewicz, Crystal Jadczak, Magdalena Więckowski, Joanna Bajor, Klaudia Stolarczuk, Kasia Owca, Michał Wasilewski, Kasia Smusz, Anna Lasek, Marta Kaczmarczyk, Angelica Brakowski, Adam Trzebunia, Barbara Żukowska, Agata Bochenek i Karolina Pacuła.

Po przerwie na scenie pojawili się między innymi: Monika Romo, Jasiu Kenar, Krystyna Kowalik, Patrycja Zvroliński, Joanna Mandecki, Michał Gryka, Małgorzata Pasek, Krystyna Wesołowski, Diana Marchwiak, Kasia Cioch, Marek Kot, Jakub Niedorezo,

Dziewczęta ze szkoły im. gen. Władysława Andersa wraz ze swoją kierowniczką Wandą Penar oglądają ekspozycję

Jasiu Kenar

Marynia Kolak, Michał Marcinkowski, Olivia Gugało, Marta Demski, Jennifer Miłkowski i Magdalena Rolka.

Trudno wystawiać cenzurki poszczególnym uczestnikom koncertu, nie mniej trzeba podkreślić wielką pasję i zaangażowanie wszystkich bez wyjątku młodych artystów.

W przerwie koncertu publiczność miała możliwość obejrzeć ekspozycję, na której zaprezentowane zostały prace plastyczne i malarskie 72 dzieci.

Na zakończenie imprezy prowadzonej przez Mariusza Kota dzieci otrzymały dyplomy honorowe. Ich uroczystego wręczenia, w obecności animatorki całego przedsięwzięcia Wandy Penar, dokonała wiceprezeska Związku Narodowego Polskiego, Teresa Abick. Dziękując wszystkim za liczny udział w koncercie pani Abick powiedziała między innymi:

- *Mamy wiele utalentowanej młodzieży, z której możemy być dumni. Szczególnie serdecznie chciałabym pogratulować dzieciom talentu i życzyć dalszych sukcesów w uprawianiu wybranych przez nie dziedzin sztuki i sportu.*

To wielka radość dla rodziców i dla nas wszystkich, że mogliśmy wysłuchać i obejrzeć bardzo ciekawe występy. Myślę, że tego typu imprezy są ze wszech miar potrzebne, aby wyłuskać utalentowane dzieci, pokazać je szerszej publiczności i zachęcić do dalszego muzykowania, tańczenia czy recytacji. W ten sposób dzieci nie tylko uczą się określonego utworu literackiego lub gry na instrumencie muzycznym, ale dodatkowo poznają historię, kulturę i tradycję - podkreśliła Teresa Abick.

- *W koncercie uczestniczyły dzieci z jedenastu polskich szkół sobotnich* - poinformowała Wanda Penar - koordynatorka szkół polskich pełniąca jednocześnie funkcję kierowniczki szkoły im. gen. Władysława Andersa.

- *Obok dzieci z mojej szkoły na scenie pojawiły się dzieci ze szkół: ks. Stanisława Cholewińskiego, Fryderyka Chopina, św. Ferdynanda, o. Maksymiliana Kolbe, Mikołaja Kopernika, Tadeusza Kościuszki, Emilii Plater, Kazimierza Pułaskiego, gen. Władysława Sikorskiego oraz św. Trójcy.*

Wiceprezeska ZNP Teresa Abick wręcza dyplom kolejnej uczestniczce koncertu

Iwonka Milan ze szkoły Ks. Stanisława Cholewińskiego prezentuje swoje dzieło

Dzieci grały i śpiewały, tańczyły i co najważniejsze znakomicie radziły sobie na scenie. Mamy bardzo utalentowaną młodzież i my - dorośli - powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby te dzieci mogły częściej występować. Na takim koncercie jest wręcz fizyczną niemożliwością, aby przedstawić wszystkie dzieci, które są chętne wystąpić. Myślę, że w następnym roku ten koncert będzie miał jeszcze szerszą formułę. Już teraz chciałabym zaprosić na następny rok do udziału w podobnej imprezie dzieci, rodziców i publiczność - podkreśliła główna organizatorka koncertu Wanda Penar.

Tekst i zdjęcia: Andrzej Baraniak
DZIENNIK ZWIĄZKOWY, 21-23 listopada 1997

W koncercie wzięły udział dzieci z jedenastu polskich szkół sobotnich

Magda Wróbel

UROCZYSTA PROJEKCJA "TRAGEDII KATYŃSKIEJ"

Prof. Edward Kamiński

Nazwa KATYŃ starszemu pokoleniu Polaków kojarzy się jednoznacznie. To miejsce kaźni wielu tysięcy polskich oficerów, policjantów, inteligencji, przez wiele lat wymazane z oficjalnego języka polityków i to nie tylko tych z państw komunistycznych. Młode pokolenie Polaków coraz mniej interesuje się naszą przeszłością, dlatego też zbrodnia katyńska jest dla nich często niewiele znaczącym zwrotem. Trzeba więc zrobić wszystko, by nadrobić stracone lata i utrwalić w pamięci młodych Polaków fakty o grobach w Katyniu, Ostaszkowie i Kozielsku.

Na pewno cenną pomocą w nauce o tragicznej historii polskich oficerów i policjantów zamordowanych przez funkcjonariuszy NKWD jest film dokumentalny "Tragedia katyńska", przygotowany i zrealizowany przez mieszkającego w Chicago prof. Edwarda Kamińskiego. W grobach Katynia, Ostaszkowa i Kozielska spoczywa jego ojciec, wuj, nauczyciele i profesorowie.

W roku 1991 prof. Kamiński zrealizował pierwszy dokumentalny film o zbrodni katyńskiej. Po kilku latach wrócił do tematu i wykorzystując istniejące już materiały filmowe pokazał cierpienia tych, którzy stracili swoich bliskich w lasach katyńskich. Czują oni wciąż, że rachunki krzywd nie zostały rozliczone. Musieli czekać aż 50 lat, by władze rosyjskie oficjalnie przyznały, że to oddziały NKWD mordowały polską inteligencję i polskich jeńców wojennych. Wciąż wiele jest pytań, na które trzeba odpowiedzieć i wiele jest do zrobienia, by słowo "Katyń" nie zatarło się w pamięci Polaków. Dlatego też film prof. Edwarda Kamińskiego jest nieocenioną pomocą naukową w każdej polskiej szkole w Chicago. Dzięki inicjatywie, a także wspaniałomyślności i hojności państwa Betty i Zbigniewa Uzarowiczów, każda polska szkoła otrzyma kasetę z tym filmem.

Uroczysta projekcja filmu, zorganizowana przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich oraz przekazanie kaset odbyło się 12 października 1997 w Muzeum Polskim w Chicago. Zebrani, którzy szczelnie wypełnili główną salę muzealną w ciszy i skupieniu, często ze łzami w oczach, obejrzeli film i rzęsistymi brawami nagrodzili zarówno twórcę filmu, jak i sponsorów kaset dla polskich szkół. Serdecznie podziękował im Janusz Boksa, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Chicago. Warto jeszcze wspomnieć, że przy realizacji filmu panu Edwardowi Kamińskiemu bezinteresownie pomagali: Grzegorz Rogala, Bohdan Miller i Rafał Dziedzic. Projekcja filmu w Muzeum Polskim była możliwa dzięki uprzejmości Andrzeja Wala i Czesława Mogielnickiego, którzy czuwali nad stroną techniczną niedzielnego pokazu.

Wszyscy musimy pamiętać, jak ważna jest nauka historii, jak ważne jest utrwalenie w pamięci młodego pokolenia faktów z naszej przeszłości, między innymi po to, byśmy nigdy więcej nie popełnili takich samych błędów. Patrząc wokoło na inne grupy etniczne, widzimy ile wysiłku wkładają, by złożyć należyty hołd ofiarom wojen i ludobójstwa. Starają się wywrzeć duży wpływ na środki masowego przekazu, by móc opowiedzieć kolejnym pokoleniom o tragicznych przeżyciach ostatniej wojny. Nasz kraj i jego społeczeństwo wycierpiało także bardzo dużo, tylko czy potrafimy prawdę o tym przekazać i zachować w narodowej pamięci?

Wciąż wiele jest do zrobienia i tym bardziej warto docenić wysiłek prof. Edwarda Kamińskiego, państwa Betty i Zbigniewa Uzarowiczów i Zrzeszenia Nauczycieli Polskich.

Dziękujemy.

Alicja Seliga
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
24-26 października 1997

DYPLOMY UZNANIA

Dwudziestego dziewiątego października 1997 w Konsulacie Generalnym w Chicago odbyło się spotkanie, podczas którego grupa osób uczestnicząca w opracowaniu **Przewodnika Polsko-Amerykańskiego Dziedzictwa** otrzymała listy gratulacyjne od ambasadora RP w Stanach Zjednoczonych Jerzego Koźmińskiego. Wyróżnienia wręczył konsul Paweł Pietrasieński.

W grupie wyróżnionych znaleźli się nauczyciele, pracownicy Okręgu Szkolnego Chicago oraz członkowie Polsko-Amerykańskiego Komitetu Dziedzictwa. Oto lista 18 wyróżnionych osób. Listę otwierają przedstawiciele władz chicagowskiej oświaty publicznej: Paul Vallas - dyrektor wykonawczy szkół publicznych w Chicago; Armando Almendarez - dyrektor wykonawczy Urzędu Języków Obcych i Oświaty Kulturalnej okręgu szkolnego w Chicago; Aniela Bartoszek - koordynator dwujęzycznych programów nauczania w chicagowskich szkołach publicznych; Robert Cannon - wydawca z Urzędu Języków Obcych i Kultury; Pola Kurczaba - prezeska programu miast siostrzanych Chicago - Warszawa. W grupie wyróżnionych nauczycieli znaleźli się: Stanisława Naumczyk, Grażyna Wiśniewska, Wanda Olbrychowska, Michał Garliński, Danuta Schneider, Caroline Betka, Bonita Spinka, Grażyna Sokołowska, Joan Woodrich oraz dyrektorka szkoły Smyser - Jeannie M. Gallo.

Ponadto wyróżnienia otrzymali; Christopher Kurczaba - współprzewodniczący Polsko-Amerykańskiego Komitetu Dziedzictwa, Ewa Betka - asystentka wicegubernatora do spraw etnicznych i Mary Ann Braski - asystentka sekretarza stanowego.

- *Przyznając listy gratulacyjne ambasador Jerzy Koźmiński chciał podkreślić duże znaczenie tego opracowania* - powiedział konsul Pietrasieński. ***Przewodnik Polsko-Amerykańskiego Dziedzictwa*** *jest rozpowszechniany w systemie szkolnictwa publicznego w Chicago i ma na celu upowszechnianie wśród młodzieży wiedzy o Polsce i wkładzie Polaków oraz Amerykanów polskiego pochodzenia w budowanie państwa amerykańskiego.* ***Przewodnik*** *jest pierwszym opracowaniem na tak szeroką skalę. Będzie on dostępny dla całego systemu szkolnictwa miasta Chicago* - zakończył konsul Pietrasieński.

Zabierając głos w imieniu wyróżnionych, Armando Almendarez podkreślił duże znaczenie opracowania dla uzupełnienia źródeł wiedzy o przedstawicielach polskiej grupy etnicznej, spośród których wielu ma wiekopomny wkład w tworzenie podwalin demokratycznego państwa amerykańskiego i jego współczesnej historii.

Po części oficjalnej, rozmowy dotyczące szkolnictwa publicznego i problemów chicagowskiej oświaty oraz tegorocznych imprez Miesiąca Dziedzictwa Polskiego toczyły się przy kawie, ciastkach i smacznym poczęstunku serwowanym przez firmę Kasia Deli.

Andrzej Baraniak
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
7-9 listopada 1997

MIESIĄC DZIEDZICTWA POLSKIEGO W CHICAGOWSKICH BIBLIOTEKACH

Miesiąc Dziedzictwa Polskiego zyskuje w Chicago na popularności. Dowodem tego są imprezy przygotowywane przez pracownikow Chicagowskiej Biblioteki Publicznej. W ciągu października 1997 zorganizowano 39 imprez: 34 spośród nich były prezentowane przez profesjonalistów z różnych dziedzin, 5 - to pokazy filmów na kasetach. Nad przygotowaniem imprez pracowały zarówno osoby z głównej biblioteki, jak i bibliotek dzielnicowych. Koszty imprez były pokryte częściowo z funduszów bibliotecznych, częściowo z datków instytucji polonijnych i prywatnych osób.

W głównej bibliotece, HAROLD WASHINGTON LIBRARY CENTER, 400 South State Street, w śródmieściu, odbyło się 5 imprez, zorganizowanych przez Marię Zakrzewską, polską bibliotekarkę z Działu Języków Obcych.

W sobotę, 4 października, od godziny 2 do 4 po południu, odbył się koncert muzyki polskiej w wykonaniu THE NAPERVILLE CHAMBER ORCHESTRA pod dyrekcją W. N. Victora, z solowymi występami Diany Busko-Bryks i Józefa Homika. Słowo wiążące przygotowała Lucyna Migała, kierowniczka THE LIRA ENSEMBLE.

W czwartek, 9 października, od 5.30 do 8 wieczorem, w pięknej sali na dziewiątym piętrze, zwanej THE WINTER GARDEN (ZIMOWY OGRÓD), odbyło się uroczyste galowe otwarcie obchodów Miesiąca Dziedzictwa w Chicagowskiej Bibliotece Publicznej. Na część oficjalną złożyły się życzenia i przemówienia przedstawiciela władz miejskich, Larry Gorskiego oraz przemówienia członków komitetu organizacyjnego, Marii Zakrzewskiej i Heleny Ziółkowskiej. Dopełniło jej wystąpienie Mitchella Kobelińskiego, który mówił o roli Fundacji Kopernikowskiej w życiu kulturalnym Polonii w Chicago. Całość imprezy prowadziła Karen Danczak-Lyons, honorowa przewodnicząca komitetu organizacyjnego. W części artystycznej wystąpiła popularna wokalistka jazzowa, Grażyna Auguścik ze swoim zespołem. Degustacja przysmaków z różnych polonijnych restauracji, robienie pamiątkowych zdjęć, rozmowy - złożyły się na ostatnią, towarzyską część Gali.

W sobotę, 18 października, o 2.00 po południu, odbył się wykład Dennisa Kolinskiego WAWEL - POLSKI AKROPOL, ilustrowany przeźroczami oraz prezentacja filmu - KRAKÓW - KRÓLEWSKI KLEJNOT POLSKI.

W sobotę, 25 października, 0 12.00 w południe, prof. Tamara Trojanowska z Wydziału Języków i Literatur Słowiańskich z University of Chicago, wygłosiła wykład RZECZYWISTOŚĆ WYMAGA: POETYCKI ŚWIAT WISŁAWY SZYMBORSKIEJ.

Na zakończenie serii imprez w głównej bibliotece w sobotę, 1 listopada, od 2.00 do 4.00 po południu, wystąpił Mirosław Rogala, artysta polskiego pochodzenia, który pokazał fragmenty swoich prac w programie DIVIDED WE SPEAK: AN INTERACTIVE MEDIA PRESENTATION.

Wszystkie imprezy w głównej bibliotece, obliczone na amerykańską publiczność, były prowadzone w języku angielskim i cieszyły się dużym powodzeniem.

W dodatku do imprez Maria Zakrzewska przygotowała wystawę, na którą złożyły się kolorowe albumy o Krakowie i Wawelu.

W październikowych obchodach Miesiąca Polskiego Dziedzictwa, oprócz Głównej Biblioteki, wzięło udział 20 filii Chicagowskiej Biblioteki Publicznej. Warto podkreślić, że

14 z nich zrobiło to po raz pierwszy. Imprezy, zaplanowane przez komitet organizacyjny, zostały przygotowane z myślą o dorosłych, dzieciach i młodzieży, dlatego miały zróżnicowany charakter. Każda filia wyznaczyła jedną osobę, która miała być odpowiedzialna za przygotowanie sali i stosowną reklamę imprez w lokalnej prasie anglojęzycznej. Za ogłaszanie wszystkich imprez w prasie polonijnej i polonijnych programach radiowych odpowiedzialna była Helena Ziółkowska, bibliotekarka z filii Portage-Cragin.

Odbyły się 33 imprezy, na które złożyły się wykłady na temat prowadzenia badań genealogicznych, pokazy robienia wycinanek i ozdób choinkowych, demonstracje polskiej sztuki kulinarnej, opowiadanie polskich legend i bajek, występy taneczne, fragmenty kukiełkowego przedstawienia o Kubusiu Puchatku oraz filmy fabularne i krajoznawcze.

W tajniki poszukiwań polskich przodków w Polsce i w Stanach Zjednoczonych wprowadzał uczestników dr Gregory Gazda, wiceprezes Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Genealogicznego. Jego rzeczowe wykłady, ilustrowane przeźroczami, były wynikiem kilkuletnich doświadczeń w tej dziedzinie. Wszyscy zebrani dostawali kilkustronicowe instrukcje wraz z adresami instytucji i agencji rządowych pomocnych w genealogicznych poszukiwaniach.

Sztukę robienia wycinanek demonstrowała druhna Grażyna Bazylewska. Jej piękne wycinanki, rezultat kilku lat pracy, były podziwiane na wystawie "Polish Paper Cutouts" w Muzeum Polskim w Chicago w ciągu marca i kwietnia 1997 roku.

Tradycyjne sposoby przygotowywania polskich ozdób choinkowych zaprezentowała Lidia Walters, pracowniczka filii Edgebrook. Obydwa pokazy były popularne tak wśród dzieci jak i dorosłych.

Powiedzenie "przez żołądek do serca" zmienione na "przez żołądek do sławy" odnosi się znakomicie do mistrza rondla i patelni, p. Ryszarda Zawadzkiego, właściciela restauracji "PIEROGI INN" i producenta kulinarnego programu telewizyjnego, który odkrył podczas swoich kucharskich pokazów w bibliotekach, że ma prawdziwych wielbicieli na południu Chicago. Nawet proszono go o autografy!

P. Barbara Kożuchowska, aktorka znana z wielu przedstawień dla dzieci i młodzieży, rozpoczynała opowiadanie polskich legend od pokazywania i rozdawania małych grudek bursztynu i od opowieści o Juracie, by potem "płynąc" na południe z biegiem Wisły, wplatać inne legendy i piosenki. Często przeżywała chwile prawdziwego wzruszenia, gdy wśród starszych słuchaczy znajdowali się ludzie, którzy ze łzami w oczach wspominali, że słyszeli te opowieści od babci lub dziadka.

Polskie tańce regionalne były prezentowane przez harcerski zespół LECHICI (kierownik - Konrad Więcek), góralską grupę ŚLEBODNI W USA (kierownik - Marian Bryja) oraz zespół LAJKONIK z Polskiej Szkoły Sobotniej im. Św. Trójcy (kierowniczka - Halina Misterka). Wszystkie zespoły taneczne zdobyły entuzjastyczne oceny publiczności.

"Puchatkowe" panie - Barbara Choroszy i Ewa Staniszewska, popularne aktorki, znane ze sceny i radia, podbiły serduszka młodocianej publiczności do tego stopnia, że niektóre mamy musiały zawieźć swe pociechy na wszystkie, a było ich trzy, przedstawienia. Aktorki bardzo umiejętnie włączały dzieci w akcję przedstawienia, co się maluszkom bardzo podobało.

Imprezy przedstawiające różne dziedziny kultury polskiej były przyjmowane z zainteresowaniem, zwłaszcza tam, gdzie uczestnicy zetknęli się z nimi po raz pierwszy. Przedstawianie polskiej kultury w sposób atrakcyjny i przystępny przełamuje stereotypy, zachęca ludzi innych nacji do bliższego jej poznania.

Helena Ziółkowska

Helena Ziółkowska bibliotekarzem roku w Illinois

ZAWSZE LUBIŁAM KSIĄŻKI I LUDZI...

Dwudziestego ósmego października 1997 w bibliotece publicznej Portage-Cragin przy 5110 West Belmont w Chicago odbyła się ceremonia nadania tytułu "The Polish Bilingual Librarian of the Year" - polskiej dwujęzycznej bibliotekarce roku w stanie Illinois pani Helenie Ziółkowskiej, która od 13 lat pracuje w tej placówce.

Mistrzem ceremonii był sekretarz stanowy George Ryan, który wręczył pani Helenie okolicznościową plakietkę w asyście zwierzchniczki bibliotek publicznych Mary A. Dempsey oraz kierowniczki placówki Carol A. Tarsitano. Świadkami tego wydarzenia była grupa około 100 osób na czele z członkami najbliższej rodziny wyróżnionej.

Laureatka otrzymała wiele życzeń i gratulacji. W imieniu Komitetu Edukacji Związku Narodowego Polskiego plakietkę upamiętniającą fakt zdobycia przez Helenę Ziółkowską tak zaszczytnego tytułu wręczyła wiceprezeska ZNP Teresa Abick. Były gratulacje i kwiaty od przedstawicielki urzędu gubernatora Ewy Betki, koordynatorki programów dwujęzycznych w chicagowskich szkołach publicznych Anieli Bartoszek, przedstawicieli Związku Podhalan w Ameryce Północnej, nauczycieli, młodzieży szkolnej, księgarzy, koleżanek i kolegów po fachu oraz wnucząt, całej rodziny i wielu znajomych oraz czytelników.

Dziękując za wyróżnienie Helena Ziółkowska podkreśliła, że jest to odznaczenie dla wszystkich, którzy przyczynili się do popularności tej placówki bibliotecznej.

-Chciałabym przy tej okazji podziękować wszystkim koleżankom i kolegom, którzy wskazali moją skromną osobę w tym plebiscycie - powiedziała Helena Ziółkowska. - *Dziękuję sekretarzowi Rayanowi za uznanie, naszym czytelnikom, reprezentantom polonijnych mediów, którzy wielokrotnie i bardzo chętnie nagłaśniali imprezy organizowane w bibliotece Portage-Cragin oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do rozwoju polskojęzycznego zbioru książek w tej placówce. Szczególne słowa podziękowania kieruję do kierowniczki biblioteki Carol A. Tarsitano, która nie szczędziła czasu i zaangażowania w uruchomieniu całego procesu administracyjnego, niezbędnego do pozyskania funduszy na zakupy polskich książek.*

Tytuł przyznany przez sekretarza stanowego jest dla mnie wielkim wyróżnieniem i ukoronowaniem blisko 30 lat pracy w szkolnictwie i bibliotekarstwie.

Zawsze lubiłam i kochałam książki i ludzi, chętnie dzieliłam się zdobytą wiedzą i bardzo się cieszę, że mogłam wielu osobom pomóc nie tylko w poszukiwaniu odpowiedniej książki, ale także w rozwiązaniu najróżniejszych problemów życiowych z jakimi niejednokrotnie czytelnicy się do mnie zgłaszali. Często doradzałam, gdzie należy szukać pracy, jaką szkołę wybrać dla dziecka lub siebie, jak kupić dom itp. To bardzo przyjemne uczucie mieć świadomość, że można komuś pomóc-podkreśliła laureatka.

Helena Ziółkowska urodziła się w Rabce. Ukończyła Uniwersytet Jagielloński w Krakowie na Wydziale Filologii Polskiej. W wieku 25 lat przyjechała do Chicago. Początkowo pracowała w polskich szkołach sobotnich jako nauczycielka. Po ukończeniu kilku kursów językowych podjęła studia, które ukończyła z tytułem magistra bibliotekarstwa. Pracowała w dwóch bibliotekach. W latach 1979-1984 pełniła

funkcję sekretarza, a później prezesa Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce.

W sierpniu 1984 roku rozpoczęła pracę w dziale polskim biblioteki Portage-Cragin, gdzie pracuje do chwili obecnej. W momencie rozpoczęcia pracy przy 5110 W. Belmont księgozbiór książek polskich liczył 50 tytułów. Obecnie na półkach znajduje się blisko 5 tysięcy woluminów. Jest sekcja z filmami polskimi i czasopismami. Czytelnicy polscy stanowią blisko 25% ogółu osób korzystających z biblioteki.

- *W miarę jak pracowałam i ludzie dowiadywali się, że jest w bibliotece osoba, z którą można rozmawiać po polsku liczba czytelników ciągle rosła* - wspomina początki swojej pracy w tej bibliotece Helena Ziółkowska. *Był to okres wzmożonego napływu imigrantów z Polski, których autorzy stanu wojennego chcieli się pozbyć z kraju. Ludzie ci potrzebowali pomocy i porady, gdzie szukać szkoły, jak kupić dom, do kogo skierować się po pomoc imigracyjną. Systematycznie rosło zapotrzebowanie na książki. Musieliśmy wypożyczać z biblioteki centralnej do 500 tytułów. Nie było to wygodne. Nadarzyła się okazja do wystąpienia o fundusze na zakupy polskich książek. Z dużą pomocą w tych staraniach przyszła mi moja kierowniczka Carol A. Tarsitano, która potrafiła te moje marzenia przelać na papier. Pracowała już 20 lat w tym systemie i znacznie lepiej wiedziała co należy zrobić, aby ten cel osiągnąć.*

W 1992 roku nasz wniosek o pieniądze na polskie książki został zatwierdzony. Dostałyśmy na ten cel 156 tysięcy dolarów. Kupiliśmy ponad 5 tysięcy książek, które były dostępne w księgarniach oraz 40 filmów polskich, które są wypożyczane przez czytelników do chwili obecnej. Uruchomione zostało Centrum Informacyjne. Okazało się, że istnieje bardzo duże zapotrzebowanie na wiadomości i informacje o Polsce i Polakach, tradycjach, obrzędach i kulturze naszego kraju. Był to już okres demokratycznych przemian w Polsce i każda informacja o tym, co się w kraju działo była bardzo potrzebna. Niestety pieniądze się skończyły i po roku musieliśmy działalność centrum zakończyć.

Bardzo pomocną "bronią", szczególnie na początku mojej pracy w bibliotece, były doświadczenia wyniesione z pracy społecznej podczas pełnienia obowiązków sekretarza i prezesa Zrzeszenia

Nauczycieli Polskich. Poznałam wtedy wielu ludzi, organizacje, sposoby i zasięg ich działania. To wielokrotnie pomagało mi w tej pracy - kończy swoje wspomnienia Helena Ziółkowska.

Bibliotekarka roku jest współzałożycielką i redaktorką periodyku **GŁOS NAUCZYCIELA**, który od 1986 roku jest wydawany w Chicago w formie kwartalnika. Początkowy nakład wynosił 400 sztuk. Obecnie pismo drukowane jest w ilości 1100 sztuk i rozprowadzane jest w formie prenumeraty.

Wspólnie z Danutą Schneider oraz Janiną Igielską z New Jersey redagują pismo, które w swoim założeniu miało służyć integracji środowiska polonijnych nauczycieli w USA. Na początku istnienia **GŁOS NAUCZYCIELA** spełniał również bardzo ważną rolę jako źródło materiałów dla nauczycieli wykładających w polskich szkołach. W połowie lat osiemdziesiątych trudno było bowiem o podręczniki do nauki języka polskiego i historii, które byłoby można sprowadzić z Polski, gdyż miały one określone treści polityczne niezgodne z duchem i prawdą historyczną.

Uczennice Foreman H.S. oraz Czesława Kolak, nauczycielka

- Zdecydowaliśmy się przedstawiać w naszym kwartalniku ludzi, którzy urodzili się w Polsce, spędzili dorosłe życie za granicą i nie wyparli się swoich korzeni, a wręcz odwrotnie: starali się swoją polskość utrzymać i propagować w swoim środowisku - informuje moja rozmówczyni. *Najpierw wybrałyśmy do publikacji Pułaskiego,*

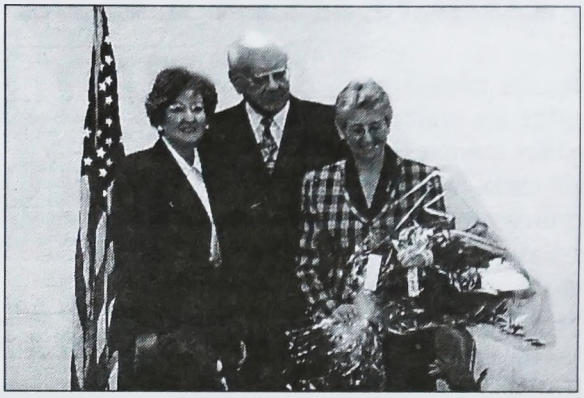

Betty Uzarowicz, George Ryan, Helena Ziółkowska

Kościuszkę, Jana Pawła II, Helenę Modrzejewską, Emilię Plater, generała Andersa i wielu innych. Niektóre tematy były ogólne, związane z rocznicami i tradycyjnymi polskimi świętami. Na naszych łamach publikujemy wiadomości i informacje z polskich szkół sobotnich. Jest to bardzo ciekawa praca. Pozwala na kontakty z wieloma ludźmi i daje wiele satysfakcji - podkreśla pani Helena.

W Stanach Zjednoczonych znajduje siż blisko 150 szkół uczących języka polskiego i historii, do których uczęszcza ponad 20 tysięcy uczniów w wieku od 4 do 18 lat. W samym tylko Chicago znajduje się 20 placówek szkolnych, w których naukę pobiera ponad 7 tysięcy uczniów. W ostatnim czasie powstały szkoły w Arizonie, Teksasie, Kalifornii, a nawet w Oregonie.

Tekst i zdjęcia: Andrzej Baraniak
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
31 października-2 listopada 1997

DANUTA SCHNEIDER

LOSY POLSKICH RODZIN ZESŁANYCH DO ZWIĄZKU SOWIECKIEGO LATA 1939 - 1945

Pierwsza część tego artykułu była drukowana w GŁOSIE NAUCZYCIELA Nr. 2/1997, obejmowała okres od roku 1939 do deportacji obywateli polskich na Syberię w roku 1940. Poniżej kontynuujemy ***LOSY POLSKICH RODZIN...***

Część II

Pociągi nie zawsze dowoziły zesłańców do miejsc przeznaczenia. Im dalej ku północy brak było dróg, a do odległych osiedli lub budowy nowych obiektów dowożono saniami lub ciężarówkami. Osiedla były zamieszkiwane przez ludność tubylczą, np. Tunguzów, Jakutów oraz jeśli udało się im przeżyć, potomków dawnych zesłańców z obszarów Rosji, między innymi Ukraińców, a najczęściej Rosjan, których od dawna zsyłano na Syberię, jako więźniów politycznych. Bywało, że ludzi wysadzano poprostu w tajdze. Wygnańcy, by przeżyć, musieli budować jakieś pomieszczenia i zaczynać życie od nowa. Odległości między osiedlami sięgały kilkudziesięciu kilometrów. Dotarcie do większych ośrodków zabierało często po kilkanaście tygodni. Wyprawy takie odbywały się zwykle w czasie, kiedy zamarzały istniejące tam bagna. Jeżeli znajdowały się tam jakieś nowozbudowane obiekty, dostarczano podstawowe produkty do osiedla i kontrolowano postęp prac. Ludzie zajmowali się wyrębem lasu, dostarczaniem drewna do budowy dróg, torów kolejowych, grobli i dróg łączących mniejsze osiedla z większymi. Łapano zwierzęta futerkowe i dostarczano do odpowiednich punktów skupu.

W takich to miejscach wyładowywano deportowanych, którym nawet nie było wolno poruszać się swobodnie poza miejsca ich nowego pobytu i pracy. Każde odejście od osiedla mogło być nazwane ucieczką, a zatrzymanemu delikwentowi grożono uwięzieniem. W zasadzie osiedla były również więzieniem, bo gdzie można było stamtąd uciec?

Władcy tego obszaru potrzebowali taniej siły roboczej. Skazani nie mieli wyboru, musieli pracować w niewolniczych warunkach i dawali z siebie wszystko, mając nadzieję, że przeżyją i wrócą do swojego kraju. Normy pracy wyznaczone przez władze sowieckie były wysokie. Kobiety musiały pracować na równi z mężczyznami. Deportowani otrzymy-

wali podstawowe narzędzia pracy - ręczne piły i siekiery do ścinania drzew. Do miejsc pracy trzeba było zwykle iść pieszo po kilkanaście kilometrów. Ze względu na obszary bagienne ścinanie drzew odbywało się w zimie. Temperatury spadały do -50C. Leżący śnieg sięgający pasa średniego wzrostu człowieka należało przed ścinaniem drzewa odkopać, często również ręcznie, ponieważ maszyn mechanicznych nie było. Nietrudno było o wypadki śmiertelne. Odmrożenia twarzy, rąk, nóg i okaleczenia były "normalnymi" dolegliwościami. Żadnych lekarstw nie było na miejscu, jedynie te zabrane z Polski, ale szybko się wyczerpały. Nad jak najszybszym wykonaniem pracy czuwali strażnicy, często byli to więźniowie skazani za przestępstwa kryminalne, gospodarcze lub polityczne.

W lecie dzieci zbierały jagody, grzyby, różne zioła, cokolwiek nadawało się do jedzenia na surowo lub do gotowania zup. Łapano żaby, owady, czasem trafiały się ryby. Przy takim odżywianiu się i ciężkiej pracy zaczęły pojawiać się choroby jak biegunka, różne choroby żołądka, wątroby, zapalenia lub odmrożenia płuc. Zaczęły wypadać zęby, krwawić dziąsła z powodu szkorbutu. Wszystko to prowadziło do wycieńczenia i w końcu do śmierci. Aby przeżyć, zesłańcy wymieniali przywiezione z Polski rzeczy, np. ręczniki, coś z odzieży, dodatkową pościel it.p., na żywność. Do niektórych miejscowości docierały do zesłańców paczki przysyłane z okupowanych przez Związek Sowiecki obszarów Polski, od krewnych lub przyjaciół, którym udało się znaleźć adres wywiezionych. Trwało to przez krótki czas, do wybuchu wojny z Niemcami, niemniej jednak stanowiło to wielką pomoc, i pozwoliło ludziom przeżyć.

Zesłańcy mieszkali w prymitywnych warunkach. W większości były to kilkuizbowe baraki bez podłóg. W jednej izbie, pośrodku której stał zwykle blaszany piecyk, mieszkało kilka rodzin. Przeważały kobiety z dziećmi lub starszymi członkami rodziny. Elektryczności nie było. Palono w piecykach pociętymi gałęziami, które gromadziły dzieci. Baraki oświetlano naftą lub innego rodzaju paliwem nadającym się do tego celu.

Brak mydła, środków piorących, dezynfekcyjnych uniemożliwiał utrzymanie nawet podstawowej higieny osobistej. Po powrocie z często oddalonego miejsca pracy, w zamarzniętym ubraniu, do baraku, gdzie czekały wygłodniałe dzieci, niewiele pozostawało czasu na przygotowanie kolacji. W warunkach, w jakich ludzie żyli, nie było możliwości wysuszyć ubrania na następny dzień. A pracować trzeba było po kilkanaście godzin. Tak zwane "białe noce" traktowano jako przedłużony dzień. Oprócz zimna i głodu pojawili się jeszcze inni wrogowie życia, wszy i pluskwy, które nawet nie pozwalały spać i przenosiły różne choroby.

Trochę lepiej działo się zesłańcom wywiezionym do bardziej zasobnych kołchozów zajmujących się uprawą zbóż lub hodowlą bydła w środkowej Syberii. Tysiące deportowanych znalazło się w republikach południowych Związku Sowieckiego, szczególnie w Kazachstanie, gdzie niegościnny klimat wielkich stepowych obszarów nie ułatwiał życia. Mroźne i śnieżne zimy, upalne i suche lata wyniszczały w szybkim tempie nieprzystosowane do takich warunków klimatycznych ludzkie organizmy.

Deportowanych osiedlano w starych glinianych lepiankach, w których znajdowała się jedna lub dwie izby. Nie było mebli, nie było podłóg. Sypano na gliniane klepisko trochę słomy i na tym spano. Palono w glinianych piecach. W wielu lepiankach palenisko znajdowało się poprostu w zagłębieniu glinianej podłogi. Palenisko używano również do gotowania posiłków. O opał było bardzo trudno. Węgla było brak. Palono czymkolwiek się dało, ale głównym produktem służącym jako opał był "kiziak." Jest to suszony nawóz zwierzęcy, głównie krowi, zbierany na polach. Kiziak pali się bardzo szybko i nie daje

dostatecznej ilości ciepła, nawet w połączeniu ze słomą.

Przydziały żywnościowe były również ograniczone podobnie jak w strefie tajgi. Stosowano zasadę: "Kto nie pracuje, ten nie je." Normy pracy były wysokie, wynagrodzenie bardzo niskie. Pieniądze zresztą nie przedstawiały wielkiej wartości, podobnie jak i na innych obszarach. Artykuły dostarczane do sklepów kołchozowych, jeśli wogóle coś dostarczano, były bardzo drogie. Kwitł handel wymienny. Aby utrzymać się przy życiu, zesłańcy wymieniali rzeczy osobistego użytku na produkty żywnościowe. Polskie kobiety próbowały szyć dla mieszkanek Kazachstanu, robić swetry z owczej wełny. W wielu kołchozach tubylcza ludność była również biedna i nie miała wielu rzeczy do zaoferowania. Kazachowie posiadali jednakże małe ogródki, mogli mieć własną krowę, mogli hodować kury. Można więc było od nich kupić jajko, mleko, jakieś jarzyny. Za ręcznik można było dostać parę garści pszenicy i utłuc na żarnach, aby ugotować mącznej zupy lub upiec placki zwane lepioszkami. W kołchozach łatwiej było coś ukraść, jeśli nie dla siebie, to na wymianę za coś. Gorzej było tym, którzy pracowali z dala od osiedla np. przy odśnieżaniu torów kolejowych lub w warsztatach naprawczych.

Nadchodziła wiosna 1941 roku. Nie wszyscy zesłańcy przeżyli tę pierwszą dla nich syberyjską zimę i pozostali na zawsze na syberyjskich cmentarzach. Nadchodząca wiosna budziła nadzieję na zmiany. Wraz z ociepleniem łatwiej było znaleźć pożywienie. Obudziły się nadzieje na powrót do kraju, choć brak było o wiadomości o wojnie.

Zmiana przyszła nagle. W czerwcu 1941 roku wojska niemieckie zaatakowały Związek Sowiecki. W związku z tym zaczęły się zmieniać układy polityczne państw w Europie. Związek Sowiecki, dotychczas związany paktem przyjaźni z Niemcami, pomagający nazistowskim Niemcom w ich działaniach wojennych z krajami Europy, stał się nagle wrogiem Niemiec. Kraje Europy Zachodniej zyskały nowego sojusznika, Związek Sowiecki, i uważano, że należy pomóc Armii Czerwonej w walce z Niemcami.

Skomplikowana stała się sytuacja Polski, której połowę obszaru okupował Związek Sowiecki jak również sytuacja Polaków deportowanych do Związku Sowieckiego traktowanych jako wrogów, prześladowanych, więzionych, niewinnych ludzi bez sądowych wyroków. O wielu sowieckich poczynaniach w stosunku do Polaków na zachodzie Europy jeszcze nie wiedziano lub nie chciano wiedzieć.

W związku z zaistniałą sytuacją, emigracyjny rząd polski znajdujący się w Wielkiej Brytanii, zaczął domagać się zmian w stosunkach polsko-sowieckich. Rozpoczęły się rokowania. Miesiąc później, 30 lipca 1941 roku, gen. Władysław Sikorski, premier emigracyjnego rządu polskiego i Iwan Majski, ambasador Związku Sowieckiego w Londynie, podpisali porozumienie o przywróceniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem polskim a Związkiem Sowieckim. Zgodnie z porozumieniem ogłoszono tak zwaną "amnestię," co oznaczało, że obywatele polscy przebywający w łagrach, więzieniach, posiołkach w Związku Sowieckim są wolni i mogą opuścić swoje miejsca pracy. Reaktywowano ambasadę polską: uwięzieni wcześniej pracownicy polskiej ambasady zostali zwolnieni z więzień i mogli powrócić do swojej pracy. Obiecano organizować przedstawicielstwa ambasady na różnych terenach w celu pomocy Polakom. Porozumienie zawierało zgodę na utworzenie Armii Polskiej w Związku Sowieckim, której dowódcą miał być więziony na Łubiance, gen. Władysław Anders.

Wiadomość o ataku Niemiec na Związek Sowiecki i o zmianie sytuacji Polaków docierała do uwięzionych obywateli polskich powoli. Władze sowieckie nie kwapiły się zbytnio z rozszerzaniem wiadomości. Polacy stanowili tanie zasoby siły roboczej. Odejście Polaków dla lokalnych władz ograniczało wykonanie planów. Wojna z Niemcami, która

była niespodzianką, wymagała zwiększenia liczby wojska w Armii Czerwonej i wymagała zwiększenia liczby pracowników w zakładach produkcyjnych. A Polacy i tak nie mieli gdzie wracać, w Polsce przecież była wojna i okupacja. Porzucali pracę. Rozpoczęły się wędrówki, zwłaszcza z północy na południe. Ludzie mieli nadzieję, że łatwiej będzie żyć w cieplejszym klimacie, i że będzie bliżej do Persji (obecnie Iran) i Iraku, gdzie stacjonowały wojska brytyjskie.

Jednakże władze sowieckie zaczęły ograniczać lub utrudniać wędrówki Polaków. NKWD otrzymało z Kremla instrukcje, by obserwować poczynania Polaków, których nadal traktowano jako podejrzanych. Utrudniano działalność delegatom ambasady polskiej. Utrudniano prace w organizowaniu wojska gen. Andersowi, utrudniano nabór, zmieniano miejsca rekrutacji, zmniejszano zaopatrzenie dla żołnierzy, wyznaczano niedogodne miejsca np. pod względem klimatycznym, dla organizowania wojska. Mężczyźni i kobiety, którzy pragnęli wstąpić do armii Andersa wymagali opieki lekarskiej, odpoczynku, wyżywienia, odpowiedniego szkolenia. Byli oni wyczerpani fizycznie i psychicznie. NKWD często kierowało umyślnie nowych rekrutów do Armii Czerwonej tłumacząc, że jest to tylko szkolenie tymczasowe. Wędrującym Polakom utrudniano komunikację, nie sprzedawano biletów do właściwych miejscowości, opóźniając w ten sposób dojazd do wyznaczonych wojskowych punktów rejestracyjnych. Uwolnieni Polacy nie posiadali pieniędzy, nie mogli więc zapłacić za wyżywienie. Często zatrzymywali się w kołchozach, by zarobić na dalszą drogę.

ciąg dalszy nastąpi.

BIBLIOGRAFIA

Grudzińska, Irena and Jan Tomasz Gross.
(editors and compilers).
Hoover Archival
Documentaries: War through Chidren's Eyes.
Stanford, California: Hoover Institution Press, 1981, 280 stron.

Królikowski, Lucjan.
Stolen Childhood:
A Saga of Polish Children.
Translated by Kazimierz J. Rozniatowski
Buffalo, New York: Father Justin Rosary Hour, 1983, 296 stron.

Zamoyski, Adam. The Polish Way:
A Thousand-year History of the Poles and their Culture.
New York: Hippocrene Books, 1994, 422 strony

W archiwum Uniwersytetu w Stanford w Kalifornii znajduje się, między innymi dokumentami z czasów drugiej wojny światowej, ponad 20 tysięcy notatek z wywiadów przeprowadzonych z obywatelami polskimi deportowanymi do Związku Sowieckiego w latach 1939 - 1941. Znajduje się tam także około 2,300 szkolnych wypracowań pisanych przez dzieci, które wraz z rodzicami przeszły gehennę zesłania. Prace te zostały zebrane wkrótce po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim w lipcu 1941 roku i uwolnieniu deportowanych (1941 lub 1942).

Część wypracowań przetłumaczono na angielski i opublikowano w ***Hoover Archival Documentaries: War through Children's Eyes****...(patrz bibliografia, str. 45). Poniżej drukujemy kilka wybranych z tej książki prac dzieci, po przetłumaczeniu ich na język polski. Treść ich mówi nam wiele.*

Dokument Nr 72
Mieczysław P.
Powiat Skałat
Województwo tarnopolskie

Osierocony Polak

Dziesiątego lutego 1940 roku, nie został dostarczony do szkoły opał i nie było lekcji. Kiedy wróciłem do domu, mój ojciec stał, a enkawudzista trzymał karabin wycelowany w niego. Nawet jak ojciec chciał iść do ubikacji to enkawudzista szedł z nim. Enkawudziści nie pozwolili nam wziąć żadnych żywnościowych produktów. Później już w pociągu, przez dwa dni nie dali nam nic do jedzenia. Dopiero trzeciego dnia dali nam zupy i 200gramów chleba na osobę. Najgorzej było małym dzieciom, które płakały i wołały mleka, ale przez 2 tygodnie nic nie dostały. Kiedy przyjechaliśmy do miejsca przeznaczenia, mój ojciec, matka i starszy brat poszli do lasu rąbać drzewo według wyznaczonej normy, a ja jako 14-letni chłopiec musiałem przynosić drewno do ogrzewania mieszkania we wsi. Chociaż zapadałem się w śnieg po ramiona, nie było wolno mi jechać saniami. Na wiosnę, kiedy śnieg zaczął topnieć, ukradkiem zbierałem zamrożone jagody.
Chodziłem na pole, gdzie gotowali ziemniaki dla świń, wkładałem ziemniaki do kieszeni i przynosiłem je do domu. Potem zostałem zabrany z moją rodziną do lasu, gdzie były tylko trzy baraki. Przez 3 dni nie dostawaliśmy nic do jedzenia, a oni pędzili nas do pracy. W polu zbieraliśmy i jedliśmy szczaw jak krowy po wyjściu z obory. Pozwolono nam w lesie oczyścić traktorem kawałek ziemi z drzew. Zasadziliśmy ziemniaki, które później świnie wygrzebały. Jesienią dali nam 10 rubli za 10 dni, które wydaliśmy przez 3 dni.

W szkole uczyliśmy się rosyjskiego, niemieckiego i innych przedmiotów. Na lekcji

geografii profesor Lawrenty Pawłowicz powiedział nam, jakie korzyści mamy z prądu Golfstrom, dzięki któremu możemy łowić ryby w zimie. I, że w roku 1937 Amerykanie chcieli ten prąd zablokować, ale im się nie udało, ponieważ prąd był taki mocny, że zniszczył zaporę i oni zrezygnowali. Powiedziano nam, że Związek Sowiecki jest bardzo mocny i oni nie obawiają się nikogo. I że Polski nigdy nie będzie. A kiedy "amnestia" przyszła i jeden z polskich chłopców powiedział nauczycielowi, że jego słowa się nie spełniły, on odpowiedział, że to tylko tymczasowo.

Dokument nr 21
Jadwiga B.
Lwów
Województwo lwowskie

Deportacja

Wywieźli nas do kołchozu oddalonego od miasta o 250 kilometrów. Rozpadająca się gliniana lepianka bez okien, bez drzwi, z dziurą w dachu zamiast komina i gliniana podłoga. Początkowo używaliśmy słomy na nasze miejsce do spania. Słomę ukradliśmy ze stogu, a na nią położyliśmy prześcieradła, które przywieźliśmy ze sobą. Kiedy poznaliśmy nasze otoczenie i przyzwyczailiśmy się do istniejących warunków, zrobiliśmy sobie drewniane prycze i spaliśmy na nich prawie do końca naszego pobytu. Sześć osób mieszkało w izbie o powierzchni 3 x 3 metry, i był gliniany piec do gotowania jedzenia, który wybudowaliśmy własnym wysiłkiem. W brakujące otwory na okna i drzwi wsadziliśmy torby wypchane słomą lub powiesiliśmy końskie derki. W czasie deszczu woda ciekła przez gliniany dach i kapała razem z kawałkami gliny. O meblach nawet nikt nie mógł marzyć; w środku izby stał "stół" zrobiony z niewypalonych cegieł i cztery "ławki" tego samego rodzaju co stół. Od pierwszego dnia zmusili nas do ciężkiej fizycznej pracy w kołchozie, nie biorąc pod uwagę naszego wieku i sił. Tak, że każdy w wieku od 10 do 70 lat pracował. Kierownicy robót podzielili pracę, bez względu na stan zdrowia, ani pracę w domach, chyba, że było zwolnienie od lekarza. Wszystkie prace domowe jak pranie, szycie, cerowanie, gotowanie, musiało być zrobione po dniu pracy, który trwał od świtu do zachodu słońca, kiedy można było odejść z pola, często odległego kilkanaście kilometrów od wsi czyli miejsca zamieszkania. Nie otrzymywaliśmy wynagrodzenia za pracę aż do żniw. Aż do tego czasu musieliśmy dawać sobie radę sami. Jedyną pomocą było otrzymanie 2 litrów odciąganego mleka dziennie. Dlatego też, aby przeżyć sprzedawaliśmy ubrania albo bieliznę pościelową zabraną z Polski, w oddalonym około 30 kilometrów miasteczku. Wymienialiśmy głównie ubranie na jedzenie i to po bardzo niskiej cenie, ponieważ tubylcy mimo braku odzieży i obuwia nie mogli nam dać więcej, ponieważ sami wiele nie mieli. Po 3 miesiącach wyczerpującej pracy otrzymaliśmy pierwsze wynagrodzenie, które wynosiło ... (kropki w oryginale) 100 gramów pszenicy, 100 gramów żyta, i 100 gramów owsa za "roboczą dniówkę". Taką roboczą dniówkę otrzymywało się, kiedy wykonało się pewną wymaganą normę pracy (średnio - 150 - 200 dni pracy). W rezultacie odjęto każdemu z nas co najmniej 10 - 15 dni roboczych.

Wynagrodzenie było tak małe, że to co otrzymaliśmy, zużyliśmy przez kilka tygodni, a potem rozpoczęła się powolna śmierć z głodu i zimna. W naszych lepiankach, kiedy śniegi zasypywały nas do wysokości dachów, bez ogrzewania i bez odpowiedniej ciepłej odzieży i wyżywienia, oczekiwaliśmy wybawienia w śmierci. I ona przychodziła coraz częściej i zabierała najsłabszych. Modliliśmy się za nich i zazdrościliśmy im. W każdej rodzinie kogoś śmierć zabrała, zostawiając innych w chacie, puchnących z odmrożonymi kończynami. Kiedy głód osiągnął najwyższy szczyt i wydawało się, że nikt nie dożyje do wiosny, rzucili nam kilka kilogramów zboża jak psom, by zatrzymać życie na parę dni. Kiedy przyszła wiosna, znów trochę rzeczy zostało sprzedanych, często ostatnia poduszka wyciągnięta spod głowy dziecka i zaniesiona na targ. Znowu wróciliśmy do życia. Mówię "wróciliśmy do życia", bo przez całą zimę siedzieliśmy jak borsuki w norach, z całą świadomością czekając zbliżającej się śmierci.

Higiena? Nawet nie ma o czym mówić, mały, błotnisty strumień płynący przez kołchoz służył za studnię, umywalnię, pralnię i... (kropki w oryginale) wodopój dla krów. Mydła nie można było dostać w ogóle, tylko czasem (raz na 2 miesiące) wydawali (jeśli się miało pieniądze) jeden kawałek na rodzinę, bez względu na to, jak duża była rodzina. Nie było więc niespodzianką, że amnestia i poprawa warunków zastała nas w nędzy, a nasze ciała i nerwy były wyczerpane.

Dokument Nr 12
Zdzisław K.
Powiat Drohobycz
Województwo lwowskie

Mój Najsmutniejszy Dzień

Mój najsmutniejszy dzień był wtedy, kiedy moja Mamusia zachorowała w nocy. Nie było doktora, ani nikogo więcej, tylko ja. Musiałem wstać i zagrzać wody. Ale nie było drzewa. Wybiegłem na podwórko i znalazłem kawałek drewna. Rozpaliłem ogień i zagotowałem wody, ponieważ Mamusię bardzo kłuło koło serca. Ale to nic nie pomogło i ja musiałem iść do szpitala w nocy daleko, aż do drugiego posiołka. Na drugi dzień, kiedy Mamusia była w szpitalu, poszedłem po lepioszki, ale Rosjanki nie chciały sprzedać. Powiedziały mi, że jak matka nie pracuje, to one nie dadzą chleba. Ja odszedłem z płaczem i usiadłem na oknie. Siedziałem na oknie i drapałem się, bo bardzo gryzły mnie wszy. Poszedłem na bazar i ukradłem marchew. Gdy Mamusia szła ze szpitala, to po drodze zemdlała, bo była bardzo głodna. Siedziałem na oknie i kiedy zobaczyłem Mamusię, pobiegłem do niej. Ja opowiedziałem wszystko Mamusi i Mamusia poszła do komendanta, a on jej powiedział, że jemu nic do tego. Potem, kiedy była msza i była polska armia, to Rosjanie śmieli się z nas, że my chodzimy na mszę. Jestem szczęśliwy, że już wydostałem się z tego piekła.

FRAGMENTY Z KSIĄŻKI O. LUCJANA KRÓLIKOWSKIEGO "STOLEN CHILDHOOD", WYDANEJ PO WOJNIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Tłumaczyła Danuta Schneider

Wspomina Kazimierz Majewski

Dziesiątego lutego, 1940 roku, miałem prawie 10 lat. Śnieg padał bez przerwy od rana. Mój ojciec poszedł przed świtem skontrolować ścinanie drzew do pobliskiego lasu, w którym pracował przez wiele lat. Mama jak zwykle pracowała w domu, mój starszy brat poszedł do szkoły, a ja nie byłem jeszcze gotowy.

Nagle sowieccy żołnierze otoczyli nasz dom, a dwóch agentów NKWD weszło do domu. Natychmiast rozpoczęli przeszukiwanie domu. Mój ojciec szybko wrócił do domu i cierpliwie czekał, aż skończą. W końcu jeden z agentów powiedział, że w przeciągu 40 minut musimy dom opuścić. Było niemożliwe, aby zapakować wszystko w tak krótkim czasie. Zdołaliśmy zapakować jedynie trochę odzieży i żywności.

Po dwóch godzinach jazdy saniami dotarliśmy do stacji kolejowej, gdzie tysiące ludzi czekało już wzdłuż długiego towarowego pociągu. Wieczorem załadowano nas do wagonów. Pociąg ruszył o świcie. W zamkniętych wagonach jechaliśmy w kierunku północno wschodnim, strzeżeni przez NKWD. W końcu, 3 marca zatrzymaliśmy się na małej stacji kolejowej pośrodku syberyjskich lasów. Stąd, a było nas około 5 000 osób, podzieleni na grupy liczące 300 rodzin każda, zostaliśmy zabrani do pobliskich osiedli. Każde osiedle składało się z długich niskich budynków, strzeżonych przez enkawudzistów. Zostaliśmy skierowani do osiedla numer 153 leżącego w rejonie Topczyka na obszarze Ałtajskiego Kraju.Rozkazano, aby wszystkie osoby powyżej 12 lat zgłosiły się do pracy następnego dnia. Mama z innymi kobietami musiała odwalać śnieg kilka metrów głęboki leżący pomiędzy drzewami, które miały być ścinane przez mężczyzn. Taka praca trwała aż do wiosny. Przez pierwsze parę dni syberyjska zima nie przeszkadzała nam za bardzo. Jednakże wkrótce, kiedy żywność z Polski się wyczerpała, życie stawało się coraz trudniejsze. Na całym osiedlu była tylko jedna studnia. Mydła nie było w sklepie. Do jednego pokoju skierowano kilka rodzin i z powodu brudu robactwo rozmnożyło się bardzo szybko. Teraz nie tylko głód nam dokuczał, ale również wszy i pluskwy. Kiedy śnieg znikł na początku czerwca, zmienił się rodzaj pracy. Mężczyźni nacinali pnie sosen używając do tego specjalnych noży, a kobiety chodziły z wiadrami i zbierały wypływającą z drzew żywicę. Aby wykonać normę, trzeba było zebrać 40 wiader dziennie, a to nie było łatwo, ponieważ żywica spływała powoli. Matka otrzymała 120 rubli za miesiąc pracy, a 1 kilogram chleba kosztował 15 rubli. Ojciec zwoził beczułki żywicy do jednego miejsca, też zarabiał tyle co i matka. Zwykle w połowie miesiąca nie było już pieniędzy, by kupić chleb, a często też chleba nie było w sklepie. Aby utrzymać się przy życiu, rodzice sprzedawali Rosjanom odzież, którą przywieźliśmy z Polski.

Na początku 1941 roku nic już nie mieliśmy na sprzedaż i wtedy jeszcze bardziej odczuwaliśmy głód. W sklepie chleba nie było całymi tygodniami. Ludzie jedli głównie grzyby i "orach", był to płyn znajdujący się w małych woreczkach na małych krzaczkach. Nagle wybuchła epidemia czerwonki. Na początku umierali starsi ludzie, potem coraz częściej ludzie młodzi. W jednym z osiedli z 300 rodzin, 50 osób zmarło.

Kiedy w czerwcu 1941 roku wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, Polacy w

osiedlach mieli nadzieję, że wkrótce będą wolni. Ale NKWD traktowało nas tak samo jak przedtem, nawet wtedy, kiedy został podpisany pakt pomiędzy polskim rządem na emigracji i rządem sowieckim odnośnie uwolnienia Polaków z łagrów, więzień i osiedli w całym Związku Sowieckim. W październiku wszyscy dowiedzieliśmy się, że pakt został podpisany, i zaczęliśmy otwarcie żądać wolności. Ale dopiero w listopadzie pozwolono nam opuścić osiedle. Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy głodny, ale rozradowany niosłem na plecach swój tłumoczek. Szliśmy 25 mil do najbliższej stacji. Na pociąg, oczywiście towarowy, musieliśmy czekać na stacji cały tydzień. Mieliśmy jednak szczęście, że udało się nam nocować w barakach, by zabezpieczyć się przed zimnem. Wielu innych Polaków nie mogło znaleźć żadnego schronienia i zamarzło, czekając na pociąg w otwartym polu. Po długim czekaniu odjechaliśmy w kierunku południowym do sowieckiej Azji. Nikt nie wiedział, jak daleko mamy jechać i gdzie wysiąść... Podróż była długa, i ponieważ byliśmy stłoczeni w wagonach jak bydło, bardzo wyczerpująca. Niedaleko Nowosybirska pociąg zatrzymał się na małej stacji. Głodu to w tej części Rosji nie było, ponieważ miejscowi ludzie przynieśli ziemniaki na sprzedaż. Zostały one natychmiast wykupione. Nasz ojciec kupił tyle, ile mogło się zmieścić w nasz garnek. Matka rozpaliła ogień w pobliżu pociągu, aby ugotować ziemniaki, inne kobiety zrobiły to samo. Nagle pociąg ruszył, pozostawiając setki kobiet stojących koło swych ognisk. Moja matka również została na nieznanej stacji z garnkiem pół ugotowanych ziemniaków,podczas gdy my płacząc, zostaliśmy z ojcem. Po dwóch dniach poprostu cudem spotkaliśmy się na stacji w Nowosybirsku. Była to wielka radość, ponieważ w Rosji, kiedy ludzie zagubią się, to czasami mogą się zagubić na wiele lat. W końcu dotarliśmy do okolicy Taszkientu w Uzbekistanie. Kilka dni później wysiedliśmy nad rzeką Amu-Daria i załadowaliśmy się na barki płynące do Kazachstanu. Ta podróż rzeką była jeszcze bardziej wyczerpująca niż jazda koleją z Syberii. Nocami i dniami mogliśmy tylko siedzieć na naszych zawszonych tłumoczkach. Co jakiś czas ktoś umierał. Po pięciu dniach wylądowaliśmy i zostaliśmy przewiezieni do kołchozów do pracy przy zbiorach bawełny. Nagle, po dwóch dniach pracy otrzymaliśmy wiadomość, że po drugiej stronie rzeki formuje się Polska Armia. Natychmiast, nie myśląc nawet co nas może tam oczekiwać, ruszyliśmy z powrotem do Uzbekistanu. Spotkaliśmy w końcu polskich żołnierzy, ale oni powiedzieli nam cywilom, by wrócić do pracy do sowchozów.

Znów znaleźliśmy się na farmie i mieszkaliśmy tam w stajni z osłami. W lutym 1942 roku wybuchła epidemia tyfusu brzusznego. Najpierw zachorował mój brat, potem Mama, potem ja. Ojciec zgłosił się do wojska, ale my nie wiedzieliśmy, gdzie on był.

Dzięki Bogu, że nasza matka wyzdrowiała, my też, ale byliśmy tacy słabi, że nie mogliśmy stać na własnych nogach. Nasza Mama, która za wszelką cenę chciała nas ocalić, zostawiła nas samych na farmie i poszła pieszo dziesięć mil do najbliższej jednostki wojska polskiego, by znaleźć pracę. Jeden z polskich oficerów dał jej pracę w szpitalu wojskowym. Mama wróciła po trzech dniach do nas, przyniosła nam trochę chleba, dostała go od żołnierzy chorych na czerwonkę lub tyfus. Najedliśmy się, ale też zachorowaliśmy na czerwonkę. Matka zabrała nas z kołchozu i umieściła w szpitalu wojskowym. Ja wyzdrowiałem szybko, ale mój brat przeleżał z wysoką gorączką przez dwa tygodnie. Tylko w tym szpitalu, 20 albo 30 żołnierzy umierało każdego dnia i byli grzebani we wspólnych grobach. Ale dzięki naszej matce, jej opiece, obydwaj zostaliśmy uratowani od śmierci...

Wspomina Henryk Szumowski

Byłem na barce z grupą mężczyzn uwolnionych z łagru w Workucie. Na innych barkach znajdowały się rodziny uwolnione z innych łagrów. Ponieważ barki płynęły bardzo blisko siebie, było możliwe przedostać się z jednej na drugą po linie. Staliśmy, patrząc się na krajobraz. Kilku chłopców doszło do nas. Jeden z nich w wieku siedmiu lub ośmiu lat, podszedł do jednego z mężczyzn i pociągnął go za kurtkę pytając: Tatusiu, to ty? Tatusiu, to ty? - Mężczyzna nie zwracał uwagi na chłopca, ale kiedy chłopiec pociągnął kilka razy i szeptał nieśmiało—Tatusiu, czy to ty?— mężczyzna popatrzył na chłopca uważnie szeroko otwartymi oczami i w końcu wybuchnął płaczem. Rozpoznał swego syna. Wziął chłopca w ramiona, chłopiec objął ojca czule i powiedział mu, że matka i siostry są na sąsiedniej barce.

Fragment z pamiętnika Krystyny Maziarz

Do sierocińca w Zamitan wycieńczone, wyglądające jak szkielety, dzieci przybywały ze wszystkich sąsiednich kołchozów. Pamiętam Zofię. Przyszła do tego samego kołchozu co i ja. Nie mogła mówić, tylko urywanym szeptem prosiła mnie o chleb i błagała, by ją wziąć do matki. O to prosiły prawie wszystkie dzieci. O chleb i o matkę. My zdrowsi, nie mogliśmy dać ani chleba, ani matki, za żadną cenę. Niektórym nie pomogło nawet najlepsze jedzenie. Czerwonka, tyfus i inne zaraźliwe choroby zbierały żniwo śmierci. Każdego dnia wiele naszych rówieśników odchodziło na zawsze. Nie było komu kopać grobów, nie było grabarzy. Zawoziliśmy wyniszczone małe trupy na pola na taczkach, oznaczając groby małymi krzyżykami zrobionymi z patyków. Ja należałam do grupy młodych grabarzy i dlatego dostawałam dziennie dwa kawałki chleba i miskę zupy. Zupę zjadałam sama, a chleb chowałam pod kapotę dla swojego brata Fredka. On był młodszy ode mnie o rok, i zawsze płakał, chciał do domu, do mamy. Kilkakrotnie uciekał z sierocińca, ale nawet nie wiedział, w którym kierunku jest kołchoz, gdzie pracowała nasza Mama.W dniu przeznaczonym na wizyty w sierocińcu, nasza najstarsza siostra Hela przyjechała do nas na ośle, aby przynieść nam parę placków i "uruk" (dzikie morele). Jedząc te smakołyki po odejściu siostry zapomniałam o moim bracie Fredku, a kiedy wybiegłam za bramę naszego sierocińca, Fredek był już daleko na drodze, próbując dogonić Helę. Biegł do domu, do Mamy, nawet nie zwrócił uwagi, że był bez spodni. Ktoś zabrał mu spodnie, aby uniemożliwić ucieczkę.

Ze wszystkich wspomnień najsmutniejsze dla mnie są pogrzeby moich przyjaciół. Pamiętam to pole, ten obszar na pustyni oznaczony krzyżami i straszny widok czaszek ludzkich odkrytych przez wiatr lub szakale... Nie mieliśmy łopat, by zakopać zwłoki głębiej... Nigdy nie mogłam spać dobrze po takim pogrzebie. Noc wydawała się niezmiernie długa, a wycie szakali walczących o ciała moich przyjaciół, mroził krew w moich żyłach.

Wiersze

DROGA ŚMIERCI

Anna Kawecka

(Starobielsk - Katyń, 1940 r)

Przed pół-wiekiem - TAM, na W s c h o d z i e,
Gdy na świecie w o j n a wrzała,
Gdy na S y b i r wywożono -
DROGA ŚMIERCI TAM powstała,
Którą to Polaków wielu,
Wśród złorzeczeń i przemocy,
Wśród luf - groźnych karabinów,
Strasznych cierpień i niemocy -
Długie setki kilomerów,
Szły tysiące ludzkich CIENI,
Potem krótki strzał w tył głowy -
I sen wieczny w obcej ziemi.
Tę tragiczną drogę śmierci
Przeszedł Ojciec mój kochany,
Młody jeszcze - pełen życia,
Polski sprawom też oddany!
Śmierć tysięcy ludzkich ISTNIEŃ,
Lat pięćdziesiąt ukrywana,
Na mogiłach las wyrastał,
Lecz czas prawdy wreszcie nastał!
Odsłonięto gorzką prawdę,
I historii kręte drogi,
Które Polski Naród znosił,
Przez lat tyle - w cierpień mnogi!
Niechaj wszyscy potomkowie -
Tych, co los tak skrzywdził srodze,
Pamiętają o tej krzywdzie,
I historii p r a w ej drodze.
Niechaj ludzie na tym Świecie,
Trwają w prawdzie, uczciwości -
Może wówczas zaistnieje -
Życie szczęścia i miłości!!!

ETAP

Anna Kawecka

E T A P - to d r o g a boleści,
To łagrów i zsyłek d r o g a,
Bólu, udręki i głodu -
Nieludzkich przeżyć mnoga!
E T A P - to d r o g a boleści
Znać może je tylko człowiek -
Co przeszedł tę d r o g ę trudną,
Tragiczną i jakże złudną!
E T A P - to d r o g a boleści
Która "brzmi" nieprzerwanie,
Śni się po nocach długich,
I nigdy już nie przestanie!
E T A P Ó W było wiele -
Pierwszy, drugi - dwudziesty...
To D R O G A ogromnie ciernista,
Zawiła i wyboista!
Były E T A P Y Kołymy,
I Kazachstańskich stepów,
Podbiegunowej zmarzliny,
Południa "spiekoty wertepów"!
Życia i śmierci E T A P Y,
Bólu, konania wolnego,
Daleko od swoich B L I S K I C H -
Od DOMU ukochanego!
E T A P - to wielki smutek,
To D R O G A życia mojego,
Mych przeżyć - braku nadziei -
Życia niezwykle trudnego!!!

ŚMIERĆ MOJEJ MATKI

Anna Kawecka

(KAZACHSTAN - Boże Narodzenie, 1943 r)

Bardzo trudno jest wspominać,
Chwilę dla mnie tak bolesną,
Gdy swą Matkę utraciłam -
Śmiercią straszną i przedwczesną!
Byłam jeszcze całkiem mała,
Zagubiona w "wojny świecie",
I matczyna miłość szczera -
Tak potrzebna była - przecież!
Jakże często sny koszmarne,
Spokój n o c y odbierały,
A wspomnienia chwil tych strasznych -
Umysł p a r a l i ż o w a ł y!!
Do dziś widzę - nędzną szopę,
Gdzie wrzucano umęczone -
Nagie C I A Ł A - zamarznięte,
I tak strasznie z b e s z c z e s z c z o n e!!!
Zima była wtedy groźna -
Zaspy śniegu przeogromne,
Wielka przestrzeń do przebycia,
No i mrozy "wiekopomne".
POGRZEB był GORYCZĄ wielką,
Żalu, bólu i niemocy,
Nasza przyszłość - jakaż będzie?
Czy z ł a pełna i p r z e m o c y?
Jakież mamy możliwości?
Dwoje s i e r o t przerażonych?
Głodem, zimnem, chorobami -
Tak straszliwie umęczonych!!!
Czy jest d o b r o na tym świecie?
Czy udręki tylko wielkie?
Jak zrozumieć Pana Boga?
Wszechmożności JEGO wielkie?
Skąd te kary - tak okrutne?
Umysł p a r a l i ż u j ą c e?
Przeciw dzieciom skierowane,
Tak straszliwie je dręczące!

Gdy tak wiele trudnych pytań,
Mąciło się w mojej głowie -
Biegłam na GRÓB mojej Matki -
Może ONA mi odpowie -
Jak wytrzymać dalsze lata?
Bez JEJ serca i miłości,
Rąk JEJ ciepłych na mej głowie,
I matczynej troskliwości!
Bez JEJ starań - kromki chleba,
Którą żebrząc przynosiła -
aby głód nasz zaspokoić,
Chociaż "czynność" to nie miła!
B o ż e pomóż mojej Matce,
(jeśli Sam nie zechcesz tego),
Chronić nas z TAMTEGO ŚWIATA -
Od bólu i z ł a wszelkiego!
Proszę Cię też Dobry Boże,
Tak gorąco, chociaż skrycie,
Byś zapewnił mojej Matce -
Pełne szczęścia - WIECZNE ŻYCIE!!!

•••

Wdzięczna jestem mojej Matce -
Choć tak krótko ze mną była,
Za JEJ dobroć, czułość, mądrość -
Za to - że mnie n a u c z y ł a -
Jak uczciwą być i prawą,
I wrażliwą na niedolę,
Spełniać godnie obowiązki,
I wypełniać Boską Wolę!
I choć piętno tak ogromne,
W mojej psychice powstało,
I przez całą r e sz t ę życia,
Równowagę z a b u r z a ł o -
Matki mej TESTAMENT s e r c a -
Chyba dobrze zrozumiałam,
I nauki JEJ troskliwe -
W życiu swym wykorzystałam!

"BĄDŹCIE PRAWI I UCZCIWI,
WRAŻLIWI I SPRAWIEDLIWI"!!!

WIGILIA W SOWIECKIM ŁAGRZE 1940 R.

Michał Makowski

Babcia-staruszka - kolędy nie śpiewa...
Słodkiego ciasta - matka nie upiekła...
Och, jakże Pan Bóg na nas się rozgniewał:
Nas - żywych jeszcze - strącił na dno piekła!
Step śniegiem pokryty i mrozem uśpiony.
Dziurawy namiot na śniegu rozpięty.
Kolczastym drutem obóz otoczony.
Na warcie stoi bolszewik przeklęty.
O, Wielki Boże! Zlituj się nad nami!
Czyśmy rodzili się po to,
Żeby jeść zupę na wpół z robakami,
Chleb rzadki, cuchnący jak błoto?
Fufajka na wskroś jest podziurawiona.
Mróz! Zima rosyjska jest sroga!
Czy już naprawdę każdy z nas tu skona
I spocznie w tej ziemi bez Boga?
Czy Matka Boska o nas zapomniała?
Nikt nie odgadnie Dróg Boskich zagadki...
Wszak Przenajświętsza za Synem płakała
Tak, jak za nami płaczą nasze matki.

Wigilia 1940 r.
"Łagier wojennopliennych" gdzieś w Rosji

CUD NOCY WIGILIJNEJ NA KOŁYMIE

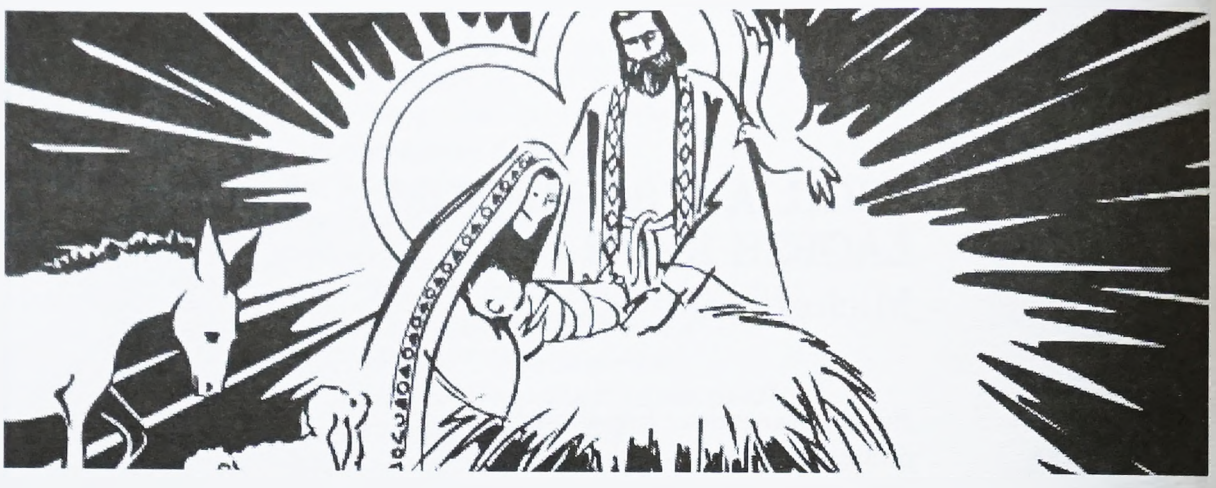

Bramy karnego łagru w Magadanie otworzyły się przed polskimi więźniami na kilkanaście dni przed świętami Bożego Narodzenia 1941 roku. Pierwsza grupa szczęśliwców znalazła się poza drutami w dzień Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Reszta niedobitków magadańskiej gehenny dołączyła do nich dwa tygodnie później, akurat na czas, aby dostać się na pokład okrętu zamarzniętego w lodach kilka kilometrów od portu. W myśl ogólnych przewidywań miał to być ostatni statek, jaki opuszczał lodowatą ziemię Kołymy przed zamarznięciem Morza Ochockiego.

Biały Auschwitz syberyjskiej północy jednak nie był skłonny wypuścić z rąk polskich ofiar swojego terroru bez okazania niechęci a nawet sprzeciwu. Po kilku dniach pobytu w kadłubie zamarzniętego okrętu, gdzie czterech nieszczęśliwców znikło z listy wyzwolonych, całą grupę odesłano z powrotem do magadańskiej tranzytki. Nikt nie wyjaśnił przyczyn i nikt nie powiedział, jakie miały być dalsze losy pozornie wolnych Polaków.

W jednym jedynym zamieszkałym baraku tranzytki zastał ich dzień wigilijny, dzień krótki i zimny, ubrany w zwały syberyjskiego śniegu, oraz noc święta a mroźna, ubrana tysiącami gwiazd, zwiastującymi przyjście Syna Bożego. Migające gwiazdy w dalekim przestworzu były jedynym symbolem, który przypominał Polakom tradycyjną noc wigilijną z wieczerzą przy rodzinnym stole, choinką w kącie pokoju i nieodzownym nastrojem świątecznym.

Jednak w zimnym baraku ani choinka, ani bogata zastawa stołu nie znalazły swego odbicia nawet w najuboższej i najprostszej formie. Nastrój świąteczny też nie miał miejsca w zamkniętej przestrzeni niepokoju i przygnębienia. W duszach wymizerowanych ludzi nie było nadziei i radości, a widoki pozostania na lodowatej ziemi przez następne sześć miesięcy nie wpływały pozytywnie na ich stan psychiczny.

W tę noc tradycyjnego szczęścia i radości barak był martwy i bezduszny. Ledwie kilka zmarzniętych osób grzało się przy piecyku i szeptało coś między sobą. Większość leżała bezczynnie na pryczach pod okryciem buszłaków, jak gdyby szukając ukojenia w nocnym odpoczynku. Tylko tu i ówdzie słyszało się ściszone głosy, na pewno wspominające dawne czasy, kiedy wigilia miała swój tradycyjny wygląd.

Wśród panującej ciszy późnego wieczora przymarznięte drzwi wejściowe otworzyły się nagle z hałasem kruszącego się lodu. Mroźne podbiegunowe powietrze powiało lodowatym zimnem po wnętrzu baraku. W otwartych drzwiach ukazały się dwie ludzkie postacie ubrane w baranie kożuszki i czapy futrzane na głowach. W nikłym świetle barakowej żarówki można było rozpoznać ich oficerskie stopnie oraz czerwoną gwiazdę odbijającą się wyraźnie na tle zaszronionej czapy.

"Dlaczego oni w tym czasie i w jakim celu?" - mimowoli nasuwało się pytanie każdemu ze zdziwionych mieszkańców baraku.

Niespodziewani goście stali przez chwilę nieruchomo przy drzwiach, jak gdyby w oczekiwaniu na zaproszenie od kogoś z domowników. Jednak nikt z Polaków nie zdobył się na natychmiastowy odruch zwyczajowej grzeczności. Na sali panowała grobowa cisza. Nikt z byłych więźniów nie mógł sobie wytłumaczyć jaka była przyczyna niespodziewanego pojawienia się sowieckich oficerów... Po chwili obaj przybysze podeszli do osób grzejących się przy piecyku. Z wyrazu ich twarzy można było wnioskować, że przyszli w dobrej wierze, ale cel ich wizyty był wciąż tajemnicą.

"Zdrastwujtie... " - jeden z nich odezwał się, wyciągając dłoń ku najbliższemu Polakowi.

"Dzisiaj są wasze święta, nieprawdaż?" - zapytał drugi.

"Da... da..." - kilka nieśmiałych głosów odpowiedziało.

"Dzisiaj jest nasza wigilia" - ktoś inny pośpieszył z wyjaśnieniem.

Po wstępnych słowach, wypowiedzianych w tonie przyjaznym języki zaczęły się rozwiązywać. Powoli rozmowa potoczyła się po linii wspomnień religijno-tradycyjnych, w czasie której coraz więcej osób zebrało się przy piecyku. Głosy gospodarzy brzmiały coraz pewniej, a ton rozmowy przybierał coraz bardziej towarzyski charakter. W pewnym momencie jeden z przybyszy rzucił najmniej spodziewane pytanie.

"Dlaczego nie śpiewacie te swoje... swoje...?

"Kolędy... " - ktoś mu podpowiedział.

"Da... da... kolędy..." - oficer powtórzył z zadowoleniem w głosie.

Słowo "kolęda" brzmiało dziwnie w ustach urzędnika ateistycznego państwa, a jeszcze dziwniej brzmiały słowa zachęty do śpiewania religijnej pieśni, która mogłaby ubliżyć jego komunistycznym przekonaniom. Niezwykłe okoliczności mają to do siebie, że stawiają człowieka w obliczu paradoksów, które albo utrudniają życie albo tworzą cuda. Tylko cud mógł sprawić, że w duszach niewierzących ludzi odezwało się echo przeszłości

i poddało im myśl zapoznania się z zapomnianą tradycją swoich ojców.

Niepewny ale odważny głos przy piecyku zaintonował pierwsze słowa kolędy "Wśród nocnej ciszy". Kilka następnych głosów podchwyciło melodię i wkrótce potężny chór stu trzydziestu osób otworzył swe serca, aby dać wyraz polskim uczuciom i chrystusowej wierze. Wynędzniałe i wychudzone ciała niedawnych niewolników przybrały pozę kolędników, piersi nabrały głębokiego oddechu, głowy podniosły się do góry, a oczy zabłysły radością i uniesieniem. Jedna melodia z rodzinnego kraju cudem swojej siły podniosła ich ducha z nizin zwątpienia i przygnębienia do poziomu psychiki człowieka godnego i wolnego. Każde słowo i każda zwrotka głosiła dobitnie o odrodzeniu się człowieczeństwa w prostej ale wiele znaczącej myśli:

"Kiedy moja dusza wolna, wolnym jestem ja".

Melodią boskiego słowa wypełniły się ściany baraku, a jej echo odezwało się na łagiernym podwórku i mocą wigilijnego cudu rozpłynęło się po łagrach, "pryiskach" i "uczastkach" i może sięgały "sopków" wysokich gór, gdzie dusze zmarłych więźniów zasnęły snem wiecznym w oczekiwaniu na ostateczne zbawienie. W najdalszym zakątku stalinowskiego imperium, gdzie wiara w Boga była przestępstwem, gdzie modlitwa była gwałceniem przyjętych zasad i gdzie ateizm był przewodnią myślą, wiara w Boga odżyła w słowach i melodii polskiej kolędy.

Kolęda za kolędą płynęły serią niekończących się melodii, jak gdyby w intencji nasycenia spragnionych dusz tradycją i wiarą. Kolęda "W dzień Bożego Narodzenia" stała się zachętą do "Lulajże Jezuniu" i "Gdy się Chrystus rodzi", a siła głosów sięgnęła zenitu , gdy w baraku zabrzmiały słowa "Bóg się rodzi, moc truchleje...". Może już wtedy struchlały moce niewiary i przemocy przed siłą wiary człowieka w najwyższe ludzkie wartości.

Wigilijna uczta pieśni i wiary jeszcze nie sięgła szczytu duchowego odrodzenia. Dusza Polaka w chwili emocji zażądała więcej. Człowiek, w którym odrodziło się poczucie wolności, nie mógł zapomnieć o narodowej stronie swoich przekonań. Bez uprzedniej zapowiedzi kilka niepewnych głosów odezwało się melodią legionowej piosenki "My pierwsza brygada". Rozpromienione twarze pozostałych śpiewaków z miejsca podchwyciły słowa piosenki i znowu dusza polska odezwała się głębią swoich narodowych przekonań. Za pierwszą jak strumień popłynęły inne. Piosenki o ułanach, o maszerującej piechocie, o rozwijającym się rozmarynie i dziewczynie jak malina połączyły się w jedną bogatą wiązankę pieśni i patriotyzmu. Polskie serca, odgrzebując w sobie najpiękniejsze, najwyższe i najdroższe wartości odżyły nowym życiem tak jak liść rozmarynu i kwiat czerwonej róży.

Obaj świadkowie tego przeżycia, stojąc w futrzanych kurtkach przy piecyku, przysłuchiwali się z podziwem temu wylewowi ludzkich uczuć, może nie rozumieli wszystkiego, ale to, co dotarło do ich świadomości musiało zrobić na nich duże wrażenie. Może w każdym z nich odezwała się już zapomniana krew polskiego zesłańca i może ten moment niekontrolowanej emocji obudził w nich myśl wielką i głęboką, wyrażoną niewypowiedzianymi słowami:

"Kiedy twoja dusza wolną będzie, wolnym będziesz ty".

Stanisław J. Kowalski
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
22-23 grudnia 1989

Herminia Naglerowa

WILCZUR

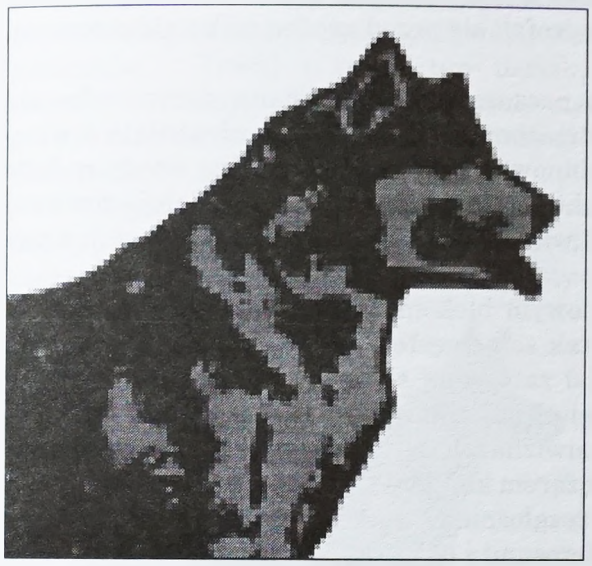

Zbiegłam ze schodów i stanąwszy w bramie oparłam się o framugę. Ktoś popchnął mnie naprzód, musiałam jednak zatrzymać się na krawędzi stopnia. Człowiek, który stał przede mną, jakby umyślnie zasłaniał to, co działo się na ulicy. Usłyszawszy o co go proszę, odwrócił głowę. Znałam go, mieszkał w tym samym domu.

Wzruszył szerokimi barami: - Wątpię, czy go pani odnajdzie. Tysiące i tysiące! A paczuszki nie pozwolą podać.

Rozsądne słowa podrywało wzburzenie. W tych wrześniowych dniach 1939 roku nie nabrano jeszcze wprawy w zatajaniu uczuć. Więc barczysty człowiek mówił z zadyszką - że jeńcy, że aresztowani, że pognają ich piechotą aż do Podwołoczysk, do granicy. Z nawyku spoglądał w górę, na niebo, które od tygodnia nie niosło już niemieckich bombowców. Wszystko działo się teraz nisko, na ziemi, odkąd na tarnopolskie ulice wjechały sowieckie czołgi.

Po gwałtownej burzy w nocy z 16 na 17 września nagle nastała jesień i ludzie rozpoznali w niej starą piosenkę o liściach, które lecą z drzewa. Nie można było nawet spokojnie się smucić. Z samego rana wybiegano na ulice, aby sprawdzić wydarzenia nocy. Lecz i za dnia palba karabinów, grzechot maszynek, pohuk armat doganiały z daleka i z bliska. Ci, którzy umykali z powrotem, nie mogli już tak bardzo polegać na bezpieczeństwie swoich domów. Chowając "na pamiątkę" kule, zaklejając papierem przewiercone szyby, z których dopiero onegdaj zdarli czarne arkusze i zygzaki ochronnych pasków, dowierzali już raczej mrocznym przedpokojom i sionkom.

Ale i drzwi wejściowe nie były pewne, skoro waliły w nie kolby, albo rozsadzał wybuch granatu. Głos kobiet, nie złagodzony lękiem, brzmiał donośnie i kłótliwie:

- Męża nie ma w domu! Od kilku dni już go nie ma! Skąd mogę wiedzieć, gdzie jest? - Hałas przeniesiony potem w głąb mieszkania, pienił się płaczem dzieci i przelewał lamentem kobiet.

Człowiek stojący przede mną miał oczy zaczerwienione od niewyspania. Czuwał przecież przez kilka nocy - najpierw z powodu syna, którego wreszcie szczęśliwie wyprawił, potem z powodu samego siebie. Udzieliwszy mi rad i wyjaśnień, postanowił być ostrożny. Moje sąsiedztwo nie dogadzało mu. Wolał stąd odejść i rozpychając tłum, zostawił mi wolny widok. Już jednak przyparła się rozłożysta kobieta w szarej włóczkowej chustce na głowie. Szept zapachniał jarzynami: - Tyle tego nabrali.

Na lewo ulica przechodziła w skwer. Zieleń drzew była już dobrze przysmalona, a popołudniowe słońce kładło się na ziemię, na rude kędziory zeschłych liści. Pnie ustępowały przed szeregami spojonymi szaro-sinym kurzem czy mgłą. Z oddziałów uporządkowanych według mundurów utworzyły się więc jakby duże bloki. Na przemian - granatowi kolejarze nieco

splamieni czerwienią wypustek; gliniastego koloru wojskowi; i znowu granatowi policjanci z okienkami niebieskich i srebrnych naszywek.

W głębi masa wydawała się jednolita, ale tu przed domem kolumna żołnierzy drobiła się na pojedyńcze osoby. Twarze zbrukane szczeciną nie golonego zarostu, miały rozmaity wyraz strudzenia. Niektórzy silili się na śmiech albo na hardość. Stali tu przecież na pokaz.

Za błyskami karabinów żołnierzy sowieckich tłum upchnął chodniki. Nieposłuszni obsuwali stopy na jezdnię i odtrącani krzykiem, cofali się przed groźbą tylko nieznacznym półkrokiem. Tak samo - na pokaz.

Od czasu do czasu unosiła się łukiem paczuszka i wycelowana dobrze albo źle opadała ciężko jak ptak ugodzony w locie. Dostrzeżona poniewczasie, rozdrażniała sowieckich żołnierzy. W podnieceniu mierzyli z karabinów. Tłum rozstępował się wtedy w dwie strony, lecz po chwili napływał z powrotem. Łuki paczek kreśliły się gdzieś dalej - z prawej i z lewej strony. Żołnierze sowieccy przebiegali więc skosem, dając nura w szeregi, jak psy myśliwskie w gąszcz lasu.

Krzyki komendy nadały wreszcie ruch owym blokom, kóre posuwały się płasko i powoli w dół ulicy. Mimo to na skwerze było tak samo gęsto i zwarcie od szeregów. Gdy znowu rozległa się komenda, jakiś inny oddział zatrzymał się w polu widzenia. Zmiany były nieznaczne. To samo znużenie, te same łudzące uśmiechy. Najbliżej stał żołnierz, którego zarostu wcześniej niż głowy czepiła się siwizna. Jego policzki były jakby zapienione mydłem. Garbiąc się pod plecakiem, jak pod ciężarem kamienia, nie chciał niczego udawać, skoro i tak wszystko odbywało się jawnie, ba - rozgłośnie na cały świat. Od czasu do czasu drgały mu powieki, płoszone fruwającymi papierosami i cukierkami. Rzucano już bowiem garścią chcąc utrudnić połów sowieckim żołnierzom. Kobieta we włóczkowej chustce wrzasnęła mu w samo ucho: - Bierz, przyda ci się w drodze!

Szarpnięta przez sowieckiego żołnierza, potoczyła się w tył, obwołując swój sprzeciw: - Ludzie! Ludzie! Nie dajcie mnie bić! - Wezwanie wsiąkło w ciszę. Po czym znowu skróconym krokiem przesunęły się kolumny. I znowu stanęły. Przed oczami pociemniało od granatowych mundurów. Ktoś stęknął z wyrzutem: - Och, policja! Czemu się nie pochowali?

Okrzyk ten również zapadł w ciszy. Gdy ktoś się zdziwił, że i psy zabierają, rozruszały się szepty. W istocie, dwa psy - wilczur i doberman - stały przy nogach swoich opiekunów. Wyczesane i gładkie, z sztywno nastawionymi uszami, wysuwały naprzód podłużne pyski. Bursztynowe oczy patrzyły ufnie.

Nie mieli natomiast zaufania ludzie na chodniku. Czy pozwolą psom być razem z opiekunami? Czy nie rozłączą w drodze? Czy nie zastrzelą? Rozrzewnienie maskowano żartami, aby była jakaś różnica w hierarchii uczuć. Dla tych tysięcy prowadzonych, cały ładunek rozpaczy wybuchł od razu: że klęska, poniżenie, zmarnowanie! A potem milkła zgryzota, jarząc się w rozpalonych źrenicach. Ale psy? Przyciągały wzrok, aby trochę zmiękł, aby i serce inaczej - wstydliwie, po kryjomu. Bo, czy zaważy los psów większą troską na dniach, które idą? Tak by się zdawało, że nie zaważy.

Tymczasem podszedł do policjantów sowiecki żołnierz i chociaż nikt nie słyszał, co mówi, już wiedziano, że zabierze im psy. Teraz już tylko to: czy psy odejdą posłusznie czy rzucą się na obcych? Są przecież szkolone, właśnie przeciw złoczyńcom szko-lo-ne! Z zapartym tchem czekano... Niechby tylko policjanci dali im znak, wiadomy znak: bierz!

Nikt nie dostrzegł żadnego znaku i nie usłyszał rozkazu cichszego chyba od ciszy zastygłej w tej chwili na całej ulicy wzdłuż i wszerz. Może było to spojrzenie ludzkie w psie

oczy, a może tylko samo porozumienie zadrgało niewidocznymi falami. Bo nagle oba psy wspięły się na dwóch łapach i urosły prawie do wzrostu swoich opiekunów. Ramiona policjantów otoczyły ciała uwysmuklone, związane mięśniami, wyrysowane żebrami. Łapy psów oparły się na piersiach opiekunów, pyski przywarły do policzków. Trwał i trwał ten uścisk, naprawdę niemy. Pocałunki spadały na głowy, uszy złożone teraz płasko jak skrzydła ptasie, na oczy.

Czyjś jęk w pobliżu zdawał się podobny do żałosnego skowytu. Po czym już można było spokojnie zapłakać, nie wsty-

dząc się. Żołnierze sowieccy oglądali się za siebie, jak gdyby teraz dopiero zagrażał im wybuch nagromadzonych uczuć. Ściskając mocniej karabiny, powierzali się tej swojej jedynej broni, niepewni już niczego.

Ale tłum chciał tylko się wypłakać. Kiedy psy obsunęły się i stały się znowu czworonogami, ludzie woleli nie patrzeć na to, co nastąpi. Lecz i tym razem odbyło się inaczej niż myślano, bo policjanci nie oddali psów sowieckim żołnierzom. Trzymali je mocno na smyczy, rozglądając się po tłumie na chodnikach. Może i teraz powiedzieli coś niegłośno, bo z tłumu wyszły dwie młode kobiety i zawahały się na jezdni, podeszły wreszcie bez przeszkody. Policjanci powierzyli im smycze. Psy szły opornie, lecz nie wyszarpując się. Wilczur jakby trochę się zjeżył krótkim grzebieniem na karku. Jego opiekun już tylko tyle mógł zrobić, że zawołał go po imieniu: - Tramp, Tramp! - i zlecił go nowej opiekunce: - Niech go pani pogłaska, łagodny jak dziecko. - Po czym odwrócił się ostro i domierzając się do szeregu, patrzył przed siebie pod cieniem niskiego daszka czapki.

Doberman zachował się inaczej. Prowadzony przez kobietę, kulił się. Nie potrafiwszy przezwyciężyć lęku ani zataić rozpaczy, zawył podnosząc łeb ku niebu, na którym nie było jeszcze księżyca. Jego opiekun tak samo skulił się, przygarbił i zakrywszy twarz rękami nie zadbał o linię szeregu. Przez wierzch prawej ręki rysował się wyraźnie odcisk rzemiennej pętli smyczy.

Na niebie nie było jeszcze księżyca, ale wprędce zaczęło zmierzchać. U stóp szeregów kładła się już noc. Wtedy dopiero, gdy zatarły się barwy mundurów, ruszyły kolumny. Ludzie ponieśli swój płacz do domów.

* * *

Scena, która rozegrała się tego dnia (działo się to może 25 albo innego dwudziestego dnia września 1939 roku), przekroczyła swój zasięg. Nie wiem, jak było z dobermanem, ale z wilczurem spotkałam się wkrótce.

Drzewa na skwerze, już prawie nagie, utkały zagmatwaną osnowę z gałęzi. Zaplątywał się o nie wzrok, aby mu nie tak łatwo było dotrzeć do Boga na niebie. W cierpieniu szuka się utrudnień. Dlatego nogi poniechawszy ubitej ścieżki, grzęzły w glinie, w zwałach wyrzuconych na brzegi rowów, które wykopano jako doraźne schrony przed nalotami. W rowach było pełno liści, słomy i odpadków wynoszonych z więzienia.

Na odwachu-werandzie siedzieli żołnierze sowieccy. W głębi za żelazną bramą i sztachetami był blaszany blask okien. Wystawaliśmy od świtu do nocy na skwerze, aby przychwycić moment, kiedy

pozwolą coś podać więźniom. Chcieliśmy też sprawdzić, czy jeszcze tu jest "swój" więzień, czy też pognano go już z transportem. Wywożono ich bowiem już tylko nocami w niedużych grupach. Staliśmy zatem, domyślając się, że właśnie w tym budynku, za którymś z okien, toczą się teraz srogie śledztwa, odbywają się rozprawy sądowe i egzekucje. Jeżeli ktoś wiedział o tym na pewno, jeżeli szeptał do kogoś, przestawał mówić, gdy zbliżali się zainteresowani. Nigdy nadzieja nie zawodziła bardziej ufności, nigdy nieświadomość tego, co już się stało, nie była bardziej gorzką drwiną, jak wtedy, gdy czekaliśmy tak cierpliwie i bezskutecznie. Przychodziliśmy wszakże po to, żeby czekać- wyczekać, żeby szukać- odszukać.

Przychodził tam także wilczur, który może był naprawdę łagodny, ale miał trudny charakter. Nowa opiekunka nie znała zresztą zaklęć, które by nim kierowały. Stał się więc nieopanowany i samowolny. Bez hamulców, uległ swojemu uczuciu - psiej tęsknocie. Sprzeciwiał się w tym rozstroju jedzeniu, czesaniu, wyznaczonemu legowisku i przechadzce. Wreszcie uciekł. Wcale nie gdzieś przed siebie na zatracenie i awantury. Uciekł, żeby szukać.

Dlatego właśnie przychodził na skwer i kładąc się nieopodal nas, trzymał się raczej z daleka, niechętny ludziom cywilnym. Podrywał się jednak tak samo jak my, gdy szedł ktoś "znaczny", mogący udzielić informacji. Tak samo podchodził, patrzył w oczy i czekał. Tyle że nie mówił. Niekiedy jednak poszczekiwał płaskimi, urywanymi dźwiękami. W ten sposób pewnie pytał.

Coraz brudniejszy, coraz bardziej zaniedbany miał teraz szorstką sierść, zapadłe boki, wychudły i poszarzały pysk, krwią nabiegłe oczy. Był podobniejszy do hieny, niż do wilka. Gdy mu już zanadto dokuczył głód, gmerał w zaśmieconych rowach. Tam też zapewne sypiał. Bywało jednak, że przybiegał skądś rankiem, zziajany z pośpiechu, żeby stanąć na czas.

Mniej od ludzi cierpliwy, a może tylko nie tak bardzo liczący się z zakazami, schodził z nasypu i kładł się pod samą bramą, wtykając nos między sztaby. Być może - udawało mu się chwycić w nozdrza znajomy zapach zachowany w żwirze jak nikła pociecha albo przywiany z sieni budynku, w którym obaj z opiekunem przebywali przez kilka dni. Wrażliwy na mundur, obojętnie jakiego kroju, fasonu, koloru, wstawał pośpiesznie i przybierał postawę zasadniczą, czekając niejako rozkazu od przechodzących sowieckich wojskowych. Później zaniechał tych form psiej musztry i chociaż nikt go nie przywoływał, podchodził blisko, potrącał mordą i lekko machał ogonem. Tracił już ambicję, jak to często bywa w strapieniach miłości. Odpędzany, zniżał się, czołgał, pojękiwał.

Próbował także pochlebstwa. Nie tylko wdzięczył się cieniutkim skowytem, ale i mordę przypychał do rąk, które cofały się z obrzydzeniem i lękiem. Wreszcie, gdy wszystkie sposoby zawiodły, zrezygnował z protekcji dygnitarzy wchodzących lub wychodzących bramą. Zwrócił się o poparcie do żołnierzy na ganku. Zrazu pozwolili mu pokładać się w kącie, ale on nie po wygodę i spokój tutaj przychodził. Szukał już bodaj tylko namiastki, pozoru czy wyobrażenia. Dopychał się do niezgrabnych butów, idealizując sobie ich kształt i wyświecając w wyobraźni matowe cholewy z impregnowanego płótna.

Była to już dalsza faza jego tęsknoty: szukanie rekompensaty. Chciał pokochać kogoś innego, aby ulżyć swojemu cierpieniu. Nie wybredzał. Mógłby nawet pokochać tego krościatego, który nie kopał go tak brutalnie i nie klął go grubym słowem. Tulił się więc do jego buta i lizał jego rękę. Ostatecznie, polubił także złośników, nie napraszając się ani o chleb ani o czułość ręki. Był już na dnie nędzy psychicznej i ludzie ze skweru potępili go za to, że się "łasił".

Potępiwszy, odpędzili, gdy któregoś dnia zbliżył się do śmietnika. Niech zdechnie z głodu, kiedy taki bez honoru i charakteru. Nie zwracał na to uwagi, rozgrzebując zaciekle łapami. Kurzył, śmiecił dookoła, podniecony i zdziczały. Z pyska ciekła mu ślina, warczał. Ludzie odsunęli się, przestraszeni jego rozdrażnieniem. Mógł prze-

cież z tej poniewierki dostać wścieklizny, rzucić się na kogokolwiek, pokąsać. Wilczur zdawał się jednak kopać dla siebie dół czy grób. Wgrzebał się głęboko w mierzwę i tylko słychać było, że sapał, parskał, dyszał. Nagle wyskoczył. W zębach niósł coś, co podobne było do wielkiego, sczerniałego płata padliny. Podniósł to dalej, pod pień kasztana, siadł, podgarnął pod głowę i przywarował. Ktoś zbyt ciekawy i odważny podszedł, żeby zobaczyć zdobycz. Gdy wracał z oględzin, twarz jego była blada, a słowa zacinały się. Pies wygrzebał bowiem rękaw, granatowy rękaw policyjnego munduru.

Wszelakie domysły splątały się, narosły w grozę, aby co prędzej zaczaić się w bezustannym teraz lęku. Rękaw, wiadomo, oberwał się, wyrzucono. I - rzecz dziwna - pies wydał się ludziom straszny. Wydobył przecież na jaw to, co powinno było tylko nękać złym przeczuciem, ale nigdy nie stać się udowodnioną prawdą. Zatem przepędzano na cztery wiatry zło: rękaw nie wiadomo czyj, nie wiadomo, skąd się tu wziął, od jak dawna gnije pod zwałem śmiecia.

Któregoś dnia wilczur nie przyszedł. Nie zjawił się też w następnych dniach. Ludzie na skwerze zapytywali się nawzajem: co z psem? Ale wszystkim było raźniej, że go nie ma. Przede mną stał znowu człowiek mieszkający w tym samym domu. Zmienił się bardzo od tamtego czasu, gdy widziałam go przed bramą na stopniach, ostrożnego i wzburzonego jednocześnie. Wychudł i jedynie wywatowane ramiona marynarki zachowały dawną szerokość barów. Oczy spoglądały krwawo, ale już tylko przed siebie. Niczego nie szukał na niebie skotłowanym burymi chmurami. Zaledwie ukazywał się ktoś w mundurze, podbiegał rączo, kłaniał się, składał ręce. Pytał o syna, któremu nie udało się przedostać przez granicę. Miał pewną, sprawdzoną wiadomość, że chłopak jego jest tutaj, w więzieniu.

Kiedy usłyszał, że pytam o psa, żachnął się. Jakże można troszczyć się o psa, gdy ludzie, ludzie! Pohamowawszy jednak gniew, powiedział zachrypłym szeptem, że onegdaj wczesnym rankiem pies przybiegł, ale żołnierze chwycili go i wrzucili na platformę samochodu. Wyrywał się, pokazywał kły, więc pobili go kolbami. No, nietrudno zgadnąć, co z nim potem zrobili.

Mówił obojętnie, jakby tylko po to, żebym mu wreszcie dała spokój. Ale niespodzianie wyszczerzył zęby i zawarczał:
- Jeżeli do ludzi strzelają jak do psów, dlaczego nie mają strzelać do psów jak do ludzi?!

MÓWI NUMER 339

Tadeusz Wojtkowski, czyli numer 339

(Relację więźnia numer 339, to znaczy Tadeusza Wojtkowskiego, który przeszedł przez pięć lat trzy obozy i uciekł w drodze do czwartego, i który był w Oświęcimiu świadkiem, jak Ojciec Kolbe ofiarował się zastąpić wybranego na śmierć podczas selekcji obozowej - Franciszka Gajowniczka - spisała Ewa Sułkowska-Bierezin)

O pamiętnym dniu w Oświęcimiu

(Relacja więźnia...)

Właściwie to była moja druga selekcja. Ustawieni byliśmy w rzędach po dziesięciu: rząd i odstęp, rząd i odstęp... I według wzrostu: od najmniejszego do największego. W pierwszym rzędzie stali najniżsi, tak by esesmani widzieli tych z tyłu.

Odbywa się to tak, że pada komenda: pierwszy rząd trzy kroki do przodu - i powstaje alejka, dzięki której po przejściu przed pierwszym rzędem, przegląda się drugi. I znowu komenda: drugi rząd trzy kroki do przodu, znów powstaje alejka i tak dalej.

Ja ze względu na wzrost stałem zawsze w ósmym rzędzie. Spostrzegłem, że lepiej jest stać w środku. Miałem oczy zamknięte i modliłem się gorąco: - Boże niech wybierają wszystkich, tylko nie mnie.

I w tym momencie, dokładnie w tym, usłyszałem płacz. To był Gajowniczek. Wtedy nie znałem jego nazwiska, ale usłyszałem: - Boże mój, moja żona, moje dzieci! Komendant przeszedł już pomiędzy piątym i szóstym rzędem i zauważyłem kątem oka Maksymiliana Kolbe - też jeszcze nie znałem jego nazwiska - jak wyszedł z szeregu i stanął twarzą w twarz z komendantem Fritschem. W dobrym niemieckim powiedział, że chce wymienić się z ojcem tych dwojga dzieci.

Był to szok dla gestapowca, który się tego nie mógł spodziewać. Pochylił się nad ojcem Kolbe i krzyknął: - Kto ty właściwie jesteś? Jakiś przeklęty klecha? A ojciec Kolbe odpowiada bardzo spokojnie: - Tak, jestem katolickim księdzem.

To był chyba drugi szok dla Fritscha. Cofnął się do tyłu i zdenerwowany powiedział: - Wymienić, ale natychmiast!

I ten płaczący Gajowniczek wchodzi na miejsce ojca Kolbego do szeregu, a na jego

miejsce - Ojciec Kolbe. Najbardziej utkwiła mi w pamięci jego twarz. Twarz nie z tej ziemi, spokojna, uduchowiona - ten człowiek wiedział dokładnie, co robi.

Powiem szczerze: gdyby tam stał mój brat lub ojciec - wątpię, czy byłbym zdolny wymienić się z nim. Do tego stopnia człowiek jest wystraszony, czuje, że znalazł się na granicy śmierci... I modli się, żeby wybrano kogoś innego!

Tymczasem wybierano dalej. Szósty rząd trzy kroki naprzód i wreszcie siódmy rząd. Wybierają z mojego ósmego rzędu. W pewnym momencie widzę, że komendant kiwa palcem na mnie. Skamieniałem i nie ruszam się. Wrażenie było tak silne, że trudno opisać. Ale on nie mnie chciał, tylko mojego sąsiada z lewej strony...

Apel minął, na drugi dzień jestem przed blokiem, życie obozowe toczy się normalnie i ktoś mnie pyta: - Kto to był, co się poświęcił za tego płaczka? - Skąd ja mogę wiedzieć kto? - odpowiadam. A drugi, który widocznie był bliżej ojca Kolbego mówi: - Kolego, jak to kolega nie wie? To był przecież ojciec Kolbe, który założył Niepokalanów i wydawał "Rycerza Niepokalanej", a potem "Mały Dziennik" za 5 groszy.

Dopiero wtedy dowiedziałem się, kto to był, bo tak to wszyscy byliśmy numerami.

O swojej drodze przez obozy opowiada numer 339

Miałem numer 339, bo przyjechałem pierwszym transportem do Oświęcimia. Ojciec Kolbe miał 16770. Proszę sobie wyobrazić, że w roku 1941 już było 19 tysięcy w Oświęcimiu - sama polska młodzież! Tam jeszcze nie było Żydów, Brzezinka się zaczęła w 1943 roku... Gdyby byli, to widzielibyśmy nie czerwone winkle z literą "P", ale żółte z gwiazdą Dawida, a wtedy tego nie widziałem.

W pierwszym transporcie byli granicznicy, którzy próbowali uciec przez granicę węgierską, żeby się dostać do tworzących się oddziałów we Francji. Byłem wśród nich.

Jestem urodzony w Poznaniu i studiowałem w Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki. Dowiedziałem się w krótkim czasie po wejściu Niemców, że studenci są na czarnej liście podejrzanych o należenie do organizacji podziemnej. Nie było na co czekać i zdecydowałem się na ucieczkę. Niestety na samej granicy węgierskiej łupnęli mnie i po kilku etapach drogi - w Muszynie byłem w tym samym czasie, co Stanisław Marusarz i Helena Marusarzówna, potem Nowy Sącz i Tarnów - znalazłem się z pierwszym transportem w Oświęcimiu.

Przebyłem pięć lat w obozach. W 1942 roku przewieziono mnie wraz z czterema innymi więźniami do Gross Rosen koło Wrocławia. Tam spędziłem w kamieniołomach trzy lata. Zrobili nam kurs kamieniarski, tak że dziś potrafię wykonać nagrobek, a po trzech latach, już w 1943 roku dostałem się do trzeciego obozu koło Norymbergi. Stamtąd - ponieważ front amerykański zbliżał się coraz bardziej - zaczęto nas pieszo przenosić do Dachau.

W obozie mogli przetrwać ludzie silni, którzy wiedzieli, czego chcą. Wyszło nas 750 osób z obozu, a w miejscu, o którym mowa, zostało już tylko około 250. Obok mnie szedł gość, który trzymał się mnie jak dziecko matczynej sukni. Pytam go jak się nazywa: - Wojtek Madej z Zawiercia - odpowiada i pyta z kolei, czy nie mam nic przeciwko temu, żeby szedł koło mnie. - Nie mam nic przeciwko temu, ale nic ci nie gwarantuję. Jak się zdarzy

okazja mogę nawiać. Opowiadam tak szczegółowo, bo zapamiętałem to na zawsze.

W pewnym momencie zaczął słabnąć: - Muszę odpocząć - mówi i chce wyjść z szeregu. - Wojtek, nie wyłaź z szeregu, bo cię ten stary kretyn rąbnie! - Szedł taki dosyć stary konwojent i Wojtek mówi: - Nie, on mnie nie rąbnie.

Droga była wiejska, wysadzana młodymi jabłonkami, które zaczynały kwitnąć. On wyszedł i oparł się o jabłonkę, a ten stary strzelił do niego. Odwróciłem się i widziałem, jak Wojtek osunął się po pniu i został w pozycji siedzącej.

W tym momencie - choć próbowałem już trzy razy uciekać - coś mi powiedziało, że w następnej wiosce muszę to zrobić, bez względu na to, co tam będzie. I rzeczywiście w następnej wiosce uciekłem. Wskoczyłem do takiej wozowni przy drodze i dotarłem chyłkiem do kościoła. W pewnym momencie od ołtarza zbliżył się wysokiego wzrostu człowiek w cywilu, który okazał się proboszczem.

- Proszę być spokojnym- powiedział po niemiecku. - Chcę właśnie iść na wieżę i wywiesić białą flagę, ale nie wiem, kto i skąd będzie strzelał.

Nie zdziwił się, gdy mu powiedziałem, że jestem z obozu. Kazał mi pójść do jakiegoś gospodarza, powołać się na niego, a za parę dni obiecał zgłosić się po mnie. Tak zrobiłem, nakarmiono mnie, a ksiądz za parę dni zabrał mnie na plebanię.

Wieczorami po kolacji zaczynają się dyskusje - bariery językowej nie ma, bo znam niemiecki - i ksiądz skarży się: - Myślałem, że mam parafian, a to zabici nacjonaliści, fanatycy. Ale i ja po raz pierwszy w życiu spełniłem właściwy obowiązek kapłana.

I opowiada jak jechał rowerem i zauważył rannego więźnia. Wziął go na ramiona i zaniósł do pierwszego parafianina, a ten w krzyk: - Ksiądz jest zupełny wariat, czy ksiądz wie, co robi? Musiał więc z ociekającym krwią człowiekiem iść dalej. Znów kogoś napotkał, kto mu perswadował, żeby nie zajmował się tym rannym. Wreszcie ksiądz jakoś go posadził, by wyspowiadać i dać ostatnie namaszczenie. Ustaliwszy, że więzień rozumie po niemiecku (umierający nie mógł już mówić, ale skinął głową potakująco), ksiądz zaproponował, że będzie mu pokazywał kolejne przykazania, a ten na palcach pokaże ile razy. Niestety, przed końcem spowiedzi więzień zaczął konać. Ksiądz rozgrzeszył go i udzielił mu ostatniego namaszczenia.

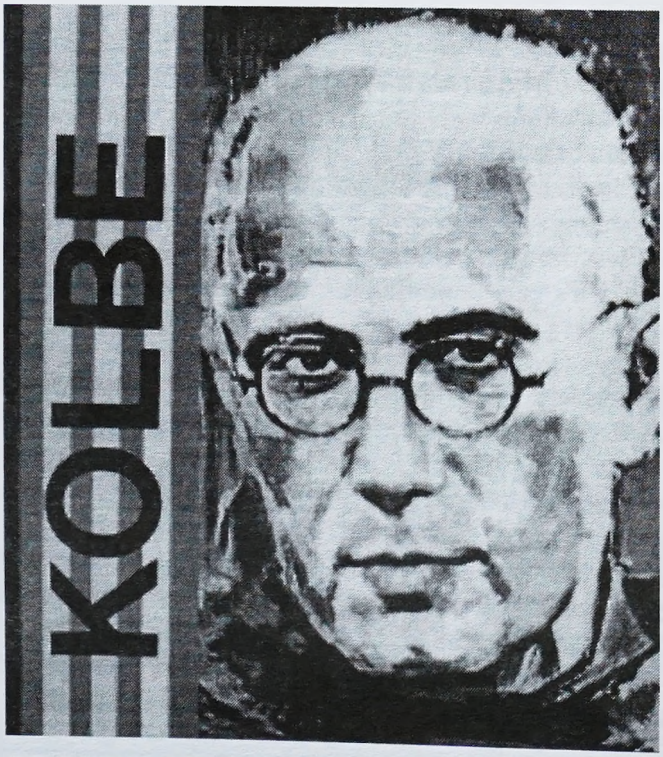

W ten sposób dowiedziałem się od księdza, jaki był koniec mojego ostatniego właściwie towarzysza niedoli obozowej i gdzie został pochowany. Zrobiłem tabliczkę: "Wojtek Madej z Zawiercia zastrzelony w dniu tym i tym, wieczny odpoczynek racz mu dać Panie".

DZIENNIK ZWIĄZKOWY
CHICAGO
31 października - 2 listopada 1997

Jolanta Szulc

POLONIA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Lekcja geografii, klasy 7 - 8

Lekcja została przygotowana przez mgr Jolantę Szulc, absolwentkę Uniwersytetu Warszawskiego, nauczycielkę geografii w Polskiej Szkole Dokształcającej w Copiague, New York. Lekcja ta była przedstawiona na V Zjeździe, 23-26 maja 1997 roku.

TEMAT: MAPA ROZMIESZCZENIA POLONII W STANACH ZJEDNOCZONYCH

MATERIAŁY DYDAKTYCZNE:

- Ścienna mapa administracyjna USA.
- Wykres ścienny przedstawiający **Procentowy udział Polonii w stosunku do ogółu ludności Stanów Zjednoczonych w porównaniu z ośmiu najliczniejszymi grupami narodowościowymi**, przygotowany przez jednego z uczniów według instrukcji podanych przez nauczyciela tydzień wcześniej.
- **Polski Rocznik Statystyczny**, plus wybrane dane statystyczne przedstawione przez nauczyciela w formie zestawu tabel, do dyspozycji każdego ucznia.
- **Mapki ćwiczeń z konturami stanów USA** do dyspozycji każdego ucznia.
- **The World Book Dictionary**
- Ponumerowane od 1 do 10 trójkąciki wycięte z papieru (bok około1,5 cm) służące do zaznaczenia na dużej mapie ściennej stanów z największą liczbą ludności pochodzenia polskiego. Trójkąciki można przymocować do mapy np. szpilkami.

UWAGA:

Mówiąc o mniejszościach narodowych warto zwrócić uwagę na trudności związane z danymi statystycznymi dotyczącymi grup etnicznych. Dane te nie są zazwyczaj bardzo dokładne: są to tylko dość ogólne oszacowania. Dzieje się to z dwóch powodów: po pierwsze łączenie ludzi z różnych grup etnicznych bardzo komplikuje klasyfikację; po drugie spisy statystyczne w długiej, wyczerpującej formie, która posiada pytania dotyczące przynależności narodowej (krótka forma ich nie posiada) wysyłane są tylko do wybranej grupy, na podstawie czego robione są oszacowania dotyczące tej grupy jako całości. Zniekształcenie danych jest więc bardzo prawdopodobne.

PRZEBIEG LEKCJI:

1. Sprawdzenie rozumienia przez uczniów terminologii: **Polonia**, **Emigracja**, **Imigracja** oraz **Mniejszość narodowa**. Odszukanie przez ucznia, w dostępnym angielskim słowniku (**The World Book Dictionary**) definicji, które przedstawiają problemy oraz przedyskutowanie polskiej interpretacji odczytanych terminów.
2. Omówienie przez uczniów liczebności grupy polskiego pochodzenia (polska mniejszość narodowa) w USA. Podkreślenie naszego 9-tego miejsca wśród różnych mniejszości narodowych składających się na ludność Stanów Zjednoczonych. Praca w oparciu o wykres ścienny oraz tabelę nr. 2.
3. Dyskusja na temat jak polska grupa jest oceniana przez społeczeństwo amerykańskie - stereotyp Polaka w Ameryce.
4. Rozmieszczenie Polonii w Stanach Zjednoczonych. Praca w oparciu o tabelę nr. 1, tabelę nr. 1a i mapki konturowe. Uczniowie wyszukują stany z największą liczbą ludności polskiego pochodzenia. Jeden z uczniów lokalizuje je na mapie ściennej i zaznacza je za pomocą trójkątów z numerami, co umożliwi lepszą widoczność stanów z największą liczbą Polonii w USA. Na mapkach konturowych uczniowie identyfikują miasta zaznaczone numerami z ich nazwami wypisanymi na górze. Uczniowie określają, w jakim stanie znajduje się miasto.
5. Współczesna (1971 - 1993) polska emigracja w liczbach. Analiza przez uczniów tabeli nr. 3.
6. Geograficzne rozmieszczenie nowoprzybyłych emigrantów (tabela nr. 4). Zwrócenie uwagi, że regiony te pokrywają się z obszarami zamieszkiwanymi przez potomków poprzednich emigrantów. Dyskusja nad przyczynami tego zjawiska.
7. Jeżeli **Polski Rocznik Statystyczny** jest dostępny, w oparciu o dane dotyczące "Emigracji z Polski według kontynentów i krajów", można wywnioskować, gdzie kierują się Polacy obecnie emigrujący z Polski. W okresie 1981 - 1990 zdecydowana większość wyemigrowała do Europy (ok. 220 000: najwięcej do Niemiec i Szwecji), następnie do Ameryki Północnej (ok. 38 000), Australii (ok. 4 000), Azji (ok. 2 200), najmniej do Afryki (ok. 1 600).
8. Podsumowanie lekcji z wypunktowaniem najważniejszych zagadnień dotyczących Polonii ogólnej liczby (9.3 miliona, zobacz tabela nr. 1) i jej rozmieszczenia (główne regiony, stany) oraz miejsca osiedlania współczesnej imigracji.

UWAGA

Nawiązanie do trzech etapów emigracji:

Pierwszy etap emigracji z Polski to tzw. emigracja za chlebem, trudna sytuacja ludności polskiej w okresie rozbiorów; polityka zaborców w stosunku do Polaków niemożliwość uczenia się po polsku. Emigracja ta składała się w większości z nie posiadających wykształcenia rodzin chłopskich, które po przybyciu do Ameryki, nie mogąc sobie pozwolić na kupno ziemi, kierowały się do dużych miast, gdzie znajdowały zatrudnienie jako niewykwalifikowana siła robocza w szybko rozwijającym się przemyśle. W związku z tym pierwsze skupiska Polonii powstały w przemysłowych regionach Północnego Wschodu (North-East) - Nowy Jork, Buffalo, Pittsburgh, Philadelphia, Passaic, Newark, oraz środkowego Zachodu (Mid-West) - Chicago, Detroit, Milwaukee czy

Cleveland. Warto zwrócić uwagę nie tylko na przemysł maszynowy czy samochodowy, ale również na przemysł związany z hodowlą (rzeźnie Chicago, przemysł spożywczy Milwaukee). Ta pierwsza, choć niewykształcona emigracja stworzyła podstawy dla następnych pokoleń Polaków w Ameryce. Im zawdzięczamy powstanie pierwszych polskich szkół parafialnych, kościołów, sklepów i innych polskich instytucji.

Drugi etap emigracji z Polski stanowi emigracja wojskowa, po drugiej wojnie światowej.

Trzeci etap to współczesna emigracja ostatniego 20-lecia z wyszczególnieniem okresu stanu wojennego w Polsce (odzwierciedla to tabela nr. 3). Istotnym faktem jest podkreślenie ogólnie wyższego wykształcenia Polaków tej emigracji, w wyniku polityki edukacyjnej w Polsce w tym okresie.

PODSUMOWANIE

Metody nauczania wykorzystane w prowadzeniu lekcji oraz cele lekcji:

Metoda doświadczalno-badawcza - zdobycie informacji przez uczniów poprzez samodzielną pracę w oparciu o materiały pomocnicze w języku polskim i angielskim (**Rocznik Statystyczny**, **The World Book Dictionary**, mapy).

Cele: praktyka w korzystaniu ze źródeł bibliotecznych, interpretacja danych statystycznych i wyszukiwanie definicji. Zapewnienie możliwości większego udziału i odpowiedzialności w prowadzeniu lekcji. Zapewnienie możliwości swobodnego wyrażania własnych poglądów przez uczniów.

Wprowadzenie elementów **metody interlinearnej**.

Cel: integracja źródeł angielskich i polskich, praktyka w używaniu dwujęzycznych źródeł.

Metoda poglądowa - forma reportażowa: prezentacja przez nauczyciela materiału trudno dostępnego dla uczniów.

Cel: wzbogacenie wiedzy uczniów. Połączenie elementów historii - wykorzystanie wiedzy uczniów na temat życia społeczeństwa polskiego w trzech różnych zaborach.

Źródła:

1. **Rocznik Statystyczny G.U.S.**, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych, 1992.
2. **The World Book Dictionary**, Chicago: The World Book Inc., 1981.
3. Kantowicz, Edward R., **Polish Americans**. In Buenker : Rathner (Eds.) Multiculturalism in the United States. New York, Greenwood Press, 1992.
4. **U.S. Bureau of the Census.** Statistical Abstract of the U.S.: Washington, DC. 1995.
5. **Detailed Ancestry Groups for States, 1992**, Washington, D.C. United States Bureau of the Census (dane zamieszczone w Nowym Dzienniku z 1-go lipca , 1993).
6. **The Polish Review**, The Polish Institute of Arts and Sciences of America, New York, Vol. XLI, 1996, No. 2.

Tabela 1. ROZMIESZCZENIE LUDNOŚCI POLSKIEGO POCHODZENIA W USA w 1990

(Na podstawie "Detailed Ancestry Groups for States". Zobacz: Źródła nr. 5.)

Stan	Amerykanie polskiego pochodzenia	Procent (%)	Urodzeni w Polsce	Procent (%)
Alabama	21,907	0.5	480	0.7
Alaska	12,294	2.2	276	0.8
Arizona	102,405	2.8	2,643	0.8
Arkansas	17,600	0.7	448	1.3
California	578,256	1.9	29,671	0.4
Colorado	82,257	2.5	2,463	1.4
Connecticut	312,687	9.5	21,091	6.9
Delaware	38,286	5.7	663	2.5
Florida	410,666	3.2	26,913	1.5
Georgia	37,171	1.0	1,485	0.7
Hawaii	11,795	1.1	150	0.1
Idaho	11,540	1.1	246	0.7
Illinois	962,927	8.4	82,211	8.2
Indiana	179,501	3.2	3,129	2.7
Iowa	32,502	1.2	526	1.0
Kansas	34,844	1.4	405	0.5
Kentucky	24,487	0.7	428	0.8
Louisiana	22,456	0.5	500	0.5
Maine	23,838	1.9	724	1.5
Maryland	200,570	4.2	4,655	1.3
Massachusetts	359,677	6.0	13,229	2.1
Michigan	889,527	9.6	19,160	4.8
Minnesota	238,039	5.4	2,331	1.7
Mississippi	10,645	0.4	122	0.4
Missouri	95,900	1.9	1,816	1.7
Montana	15,736	2.0	256	1.3
Nebraska	61,199	3.9	755	2.0
Nevada	33,591	2.8	854	0.7
New Hampshire	48,767	4.4	770	1.5
New Jersey	626,506	8.1	40,280	3.9
New Mexico	19,523	1.3	444	0.5
New York	1 181,077	6.6	89,874	3.0
North Carolina	59,722	0.9	1,447	0.9
North Dakota	17,320	2.7	271	2.2
Ohio	442,226	4.1	9,827	3.3
Oklahoma	29,519	0.9	506	0.6
Oregon	48,414	1.7	962	0.6
Pennsylvania	882,348	7.4	14,667	3.5
Rhode Island	47,227	4.7	1,404	1.4
South Carolina	29,762	0.9	614	0.8
South Dakota	9,139	1.3	104	0.9
Tennessee	35,325	0.7	1,038	1.3
Texas	237,557	1.4	5,347	0.3
Utah	14,832	0.9	534	0.7
Vermont	17,475	3.1	328	1.5
Virginia	115,121	1.9	2,059	0.5
Washington	95,828	2.0	2,521	0.7
Washington D.C.	9,879	1.6	373	0.6
West Virginia	30,864	1.7	315	1.5
Wisconsin	505,808	10.3	5,601	4.0
Wyoming	-	-	98	0.9
USA	9 366,808	3.8	397,014	1.8

Tabela 1 a. NAJWIĘKSZE SKUPISKA LUDNOŚCI POLSKIEGO POCHODZENIA W USA w 1990 (Na podstawie "Detailed Ancestry Groups for States". Zobacz: Źródła nr. 5.)

według liczby ludności polskiego pochodzenia w stosunku do ogólnej liczby ludności stanu				według procentu ludności polskiego pochodzenia w stosunku do ogólnej liczby ludności stanu		
Stan		Amerykanie polskiego pochodzenia	Procent (%)	Stan		Procent (%)
1.	New York	1 181,077	6.6	1.	Wisconsin	10.3
2.	Illinois	962,927	8.4	2.	Michigan	9.6
3.	Michigan	889,527	9.6	3.	Connecticut	9.5
4.	Pennsylvania	882,348	7.4	4.	Illinois	8.4
5.	New Jersey	626,506	8.1	5.	New Jersey	8.1
6.	California	578,256	1.9	6.	Pennsylvania	7.4
7.	Wisconsin	505,808	10.3	7.	New York	6.6
8.	Ohio	442,226	4.1	8.	Massachusetts	6.0
9.	Florida	410,666	3.2	9.	Ohio	4.1
10.	Massachusetts	359,677	6.0	10.	Florida	3.0
11.	Connecticut	312,687	9.5	11.	California	1.9

Tabela 2. LICZBA LUDNOŚCI WEDŁUG KRAJU POCHODZENIA W USA W 1990
(Na podstawie "The Polish Review". Zobacz: Źródła nr. 6.)

POCHODZENIE		LICZBA LUDNOŚCI W 1990	PROCENT OGÓŁU LUDNOŚCI USA
1.	Niemieckie	57 947,374	23.3
2.	Irlandzkie	38 735,539	15.6
3.	Angielskie	32 651,788	13.1
4.	Afro-amerykańskie	23 777,096	9.6
5.	Włoskie	14 664,550	5.9
6.	Indiańskie (Indianie)	12 395,999	5.0
7.	Meksykańskie	11 586,983	4.7
8.	Francuskie	10 320,935	4.1
9.	Polskie	9 366,106	3.8

Tabela 3. WSPÓŁCZESNA POLSKA EMIGRACJA DO USA
(Na podstawie "Statistical Abstract of the US". Zobacz: Źródła nr. 4.)

Rok	Liczba emigrantów z Polski	Liczba emigrantów przybyłych jako uchodźcy polityczni
1971-80	43,600	5,882
1981-90	97,400	53,889
1991-93	44,700	5,717
1993	27,800	731

Tabela 4. IMIGRANCI POLSCY PRZYBYLI W 1993 WEDŁUG REGIONÓW GEOGRAFICZNYCH USA
(Na podstawie "Statistical Abstract of the US". Zobacz: Źródła nr. 4.)

REGION GEOGRAFICZNY	LICZBA POLAKÓW PRZYBYŁYCH JAKO EMIGRANCI			
Środkowo-Zachodni (Mid-West)	11,879	w tym	Illinois	10,651
Środkowo-Atlantycki (Mid-Atlantic)	10,946	w tym	New York	6,517
			New Jersey	3,887
			Pennsylvania	542
Północno-Wschodni (North-East)	2,177	w tym	Connecticut	1,490
			Vermont	542
Górski-Zachodni (West-Mountain)	1,404			
Południowy (South)	1,322	w tym	Florida	672
Pacyficzny (Pacific)	1,164	w tym	California	888

Tabela 5. IMIGRANCI POLSCY PRZYBYLI W 1993 WEDŁUG STANÓW
(Na podstawie "Statistical Abstract of the US". Zobacz: Źródła nr. 4.)

STAN	LICZBA EMIGRANTÓW
Illinois	10,651
New York	6,517
New Jersey	3,887
Connecticut	1,490
California	888
Vermont	687
Florida	672
Pennsylvania	542

Największe skupiska Polonii w USA

1. Rozpoznaj na mapie oznaczone numerami miasta. Nastepnie wpisz numer korespondujący do nazwy miast podanych poniżej:

Nowy Jork ___	Chicago ___	Pittsburgh ___	Buffalo ___	Milwaukee ___	Riverhead ___
Newark- Passaic ___	Detroit ___	Philadelphia ___	Cleveland ___	Minneapolis-St. Paul ___	Copiague ___

2. Pokoloruj lub zakreśl 10 stanów z najwiekszą liczbą ludności polskiego pochodzenia. Wykorzystaj tabelę 1a.

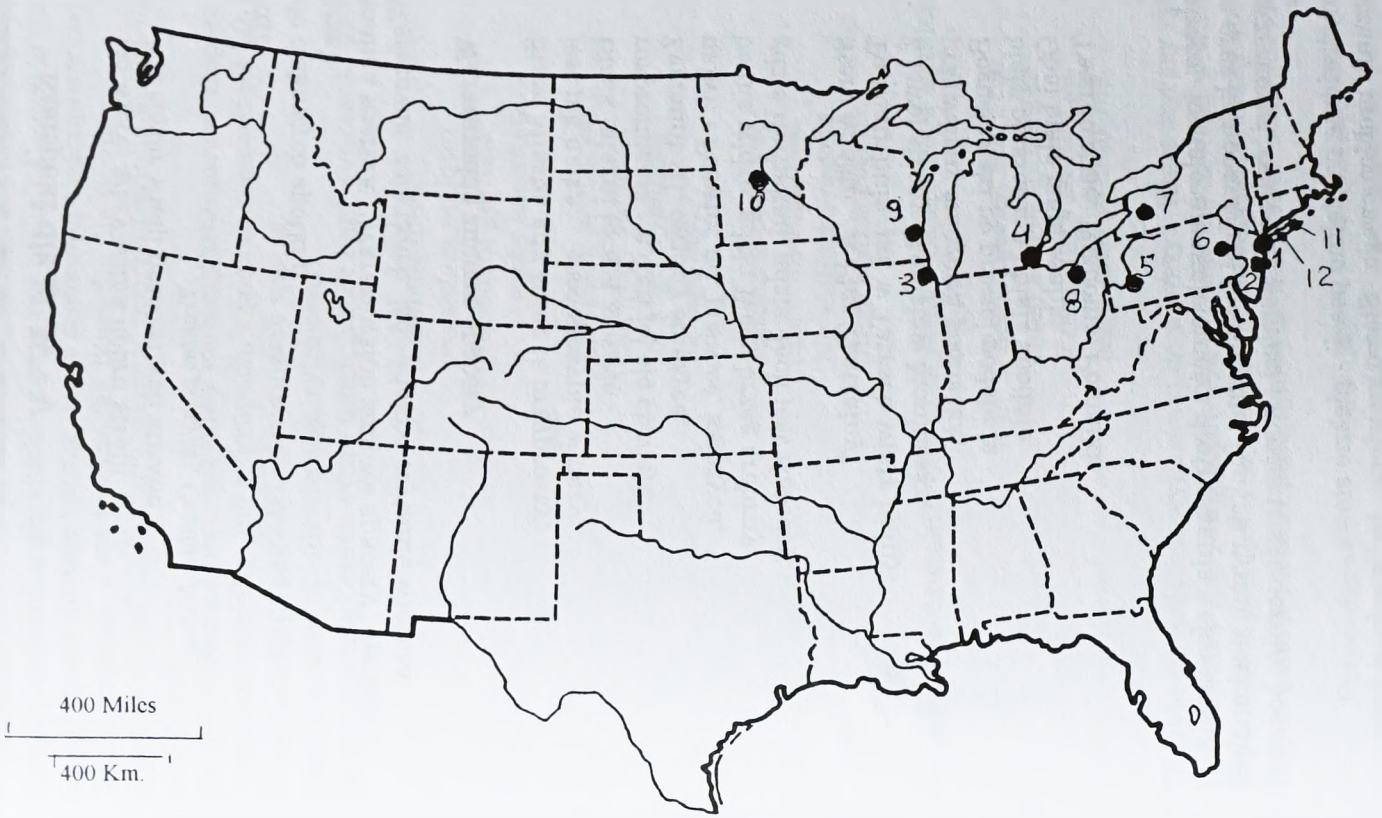

LEKCJA O POEZJI

Konspekt dla kl. IV - V

Bo więcej waży jedna dobra strofa
Niż ciężar wielu pracowitych stronic

Traktat poetycki, Czesław Miłosz,

Temat: Co to jest rym?

Poezja zaprasza słowa do ciekawych spotkań.
Jak zbudowany jest wiersz?
Lekcja rozpoczyna się analizą wiersza, "Warszawskie zimowe spacery" Jerzego Kiersta i pogadanką o Warszawie, zabytkach, itd. Piękne czytanie wiersza.

Warszawskie zimowe spacery

Stare Miasto, gdy śnieg je przyprószy,
jest jak bajka... choć szczypie w uszy.
Blask latarni lecącą zawieję
rozpromienia - a cień jej się chwieje.
Zygmunt III, owiany śnieżycą,
mówi: - Poświeć mi, poświeć, księżycu,
bo nie widzę, gdzie Wisły brzeg srebrny,
gdzie Barbakan, gdzie dach jest Katedry.

Stare Miasto... A Plac Teatralny?
Tu wiatr hula jak w Tatrach wiatr halny.
Z lewej strony Stanisław Moniuszko,
przywalony śniegową poduszką,
Bogusławski po prawej podobnie -
biały płaszcz ma i białe spodnie.
Obaj białe mają szaliki.
Twardo stoją. Wiadomo. Pomniki.

Cele i metody

Cele dydaktyczno-kształcące: kształcenie umiejętności dostrzegania i określania obszaru współbrzmienia oraz kompozycyjnej i rytmicznej funkcji rymu; doskonalenie percepcji słuchowo-wzrokowej, ćwiczenia pamięci i koncentracji ucznia; bogacenie słownictwa uczniów.
Cel wychowawczy: uwrażliwianie na piękno poezji - piękne słowa.
Metody: elementy nauczania problemowego. Słowo mówione, ćwiczenia słowne i praktyczne.
Formy: indywidualna, zbiorowa, zespołowa, problemowa.

Przebieg lekcji:

Pogadanka: Czy lubimy wiersze? Dlaczego tak? Dlaczego nie?
Czego przyjemniej się słucha, poezji czy prozy? Czego nie ma w czytance?
Każdy uczeń dostaje wiersz, ale w środkowej części pierwszej zwrotki zmienione są linijki wiersza. Jest to zagadka literacka dla uczniów.
Czego brakuje? Jak uporządkować poprzestawiane linijki wiersza? Jak powiązać je w pary?
(W zależności od poziomu klasy możemy zróżnicować stopień trudności)
Praca samodzielna lub w grupach, z pomocą nauczyciela lub bez.
Po odgadnięciu zagadki odczytujemy wiersz.
Jaki jest wiersz? (dźwięczny, rytmiczny)
W umiejętności opisu rymu mogą pomóc nam wyliczanki dzieci przy zabawach

np. *Ele-mele dudki*
gospodarz malutki
gospodyni garbata
a córeczka smarkata.

lub

Entliczek-pentliczek
czerwony stoliczek
na kogo wypadnie
na tego bęc.

Entliczek-pentliczek
czerwony stoliczek.
Na stoliczku jagoda
Jutro będzie pogoda.

Co znaczą te dźwięki? Czy to są rymy? Dzieci mogą wymienić po angielsku

np. *Eeny, meeny, miny mo*
catch a tiger by the toe
if he hollers let him go
eeny, meeny, miny mo.

W czym są podobne wyliczanki do wierszy? Które wyrazy rymują się?
Przypatrzmy się, gdzie pojawiają się podobne dźwięki w wierszu.
Na tablicy wypisujemy wyrazy klauzulowe, podkreślamy kolorem współbrzmienia.
Innym kolorem każdą parę rymową. Mogą to robić uczniowie na tablicy.

Przyprószy	Teatralny	Zawieję	Moniuszko
Uszy	Halny	Chwieje	Poduszką
Śnieżyca	Podobnie	Srebrny	Szaliki
Księżyca	Spodnie	Katedry	Pomniki

Podsumowanie:

Po co istnieją rymy w wierszu?
(Rym wiąże linijki wiersza w strofy, dlatego wiersz jest rytmiczny i dźwięczny.)
W zeszycie zapisujemy jedno lub dwa zdania ułożone przez uczniów jako rozwiązanie zagadki. Możemy też zapisać fragment wiersza Tadeusza Szymy pt. "Wiersz o wierszu"

...głos swój odgłos
W rymach dogania
By echo mogło
Wśród słów rozdzwaniać...

Albo ten wiersz przełożyć na prozę:
Echo powtarza te same dźwięki, rym jak echo jest powtórzeniem tego samego brzmienia w zakończeniach wyrazów.

Zadanie domowe:

Uczniowie mogą ułożyć krótki wiersz, lub w innym wierszu z książki poszukać par rymowych i wpisać do zeszytu.

UWAGI:

Poezja rządzi się własnymi prawami i trzeba stopniowo i konsekwentnie przybliżać uczniów do jej tajemnic. Aby to osiągnąć, możemy stworzyć sytuacje dydaktyczne, by to co jest dla nich abstrakcją, stało się rzeczywistością. Np. przez porównanie wypowiedzi poetyckich z niepoetyckimi, języka poezji z językiem codziennym, przez porównania, epitety lub powtarzalność składników w czasie i w przestrzeni - rytm. Dzieci w klasie IV - VI mało jeszcze wiedzą o zdaniu, ale możemy już w klasie IV uświadamiać ich, że poezja jest sztuką słowa, że w poezji są możliwe zdania niepełne mogące się powtarzać. Takich wierszy w programie kl. IV jest sporo. Poezja posługuje się własnym językiem, który pełni inną funkcję niż zwykła mowa, oddziaływuje na czytelnika i pobudza jego wyobraźnię.

Elżbieta Kuśmirek
Nauczycielka kl. IV
Szkoła im. Jana Pawła II
Maspeth, Nowy Jork

DWIEŚCIE LAT MAZURKA DĄBROWSKIEGO

"Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.(...)"

Każdy Polak przywiązuje dużą wagę do polskiego hymnu narodowego, którego fragment przytoczyłem powyżej. Kiedy słyszymy go w radiu, telewizji, czy też śpiewamy uczestnicząc w polonijnych uroczystościach, wstępuje w nas powaga i duma z naszej polskości.

Nasz hymn narodowy, zwany **Mazurkiem Dąbrowskiego**, powstał 200 lat temu. Został napisany przez legionistę Józefa Wybickiego, między 7 a 20 lipca 1797 roku w Reggio nell' Emilia we Włoszech. Oryginalny jego tytuł brzmiał "Jeszcze Polska nie umarła", i był pieśnią Legionów Polskich we Włoszech, utworzonych przez generała Henryka Dąbrowskiego po trzecim rozbiorze Polski. Legiony Polskie wchodziły w skład armii francuskiej dowodzonej przez Napoleona Bonaparte. U boku jego armii brały udział w wojnie z Austrią, Prusami i Rosją, walcząc m. in. o wyzwolenie Polski spod jarzma zaborców. Dlatego też, nie bez znaczenia jest refren pieśni, który brzmi: *"Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski! Za twoim przewodem, złączym się z narodem."*

Pieśń ta zagrzewała legionistów do walki z zaborcami. Dzięki wspólnym wysiłkom wojsk francuskich i polskich legionistów, z części odzyskanych ziem zaboru pruskiego, w 1807 roku Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie jako zalążek państwa polskiego.

Pieśń Legionów Polskich "Jeszcze Polska nie umarła" po 130 latach od jej powstania, stała się naszym hymnem narodowym. Na cześć wodza Legionów, gen. Henryka Dąbrowskiego nazwano ją **Mazurkiem Dąbrowskiego**. **Mazurek** towarzyszył Polakom we wszystkich narodowych zrywach niepodległościowych, bitwach, powstaniach i wojnach. Był wyrazem wspólnoty ponad wszelkimi podziałami politycznymi.

W październiku 1926 roku skromny okólnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wprowadził hymn narodowy, jeszcze przed uchwałą Sejmu, do szkół, pierwszych polskich instytucji, w których zagościł na stałe.

Obecna rocznica stała się wyzwaniem dla grupy ludzi, którzy już ponad dziesięć lat temu próbowali

utworzyć organizację popularyzującą etos **Mazurka** i jego twórcy. Po kilku latach niełaski u ówczesnych władz powstało w Polsce **Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego**, które wyznaczyło sobie za cel przygotowanie społeczeństwa, a szczególnie młodzieży, do uroczystych obchodów tego wydarzenia. Stowarzyszenie podjęło trud poszerzenia wiedzy o dziejach **Mazurka** i jego znaczeniu w 200-letniej historii poprzez popularyzatorskie sesje, konkursy, zloty młodej Polonii, opiekę i odrestaurowanie miejsc związanych z urodzeniem i działalnością Józefa Wybickiego i gen. Henryka Dąbrowskiego oraz przygotowanie programu obchodów w Polsce i za granicą.

Do obchodów 200-nej rocznicy powstania **Mazurka** włączyły się przede wszystkim szkoły i inne instytucje kulturalno-oświatowe w Polsce i na emigracji. W Stanach Zjednoczonych polonijni nauczyciele przygotowali szereg jednostek lekcyjnych, na których wspólnie z dziećmi i młodzieżą dyskutowano o takich podstawowych faktach, jak: kto jest autorem pieśni o oryginalnym tytule "Jeszcze Polska nie umarła", w jakich okolicznościach powstała, kim był autor oraz dowódca Legionów Polskich, dlaczego tę pieśń nazwano **Mazurkiem Dąbrowskiego** i dlaczego stała się ona hymnem Polaków?

Pragnę dodać, że 200-na rocznica powstania **Mazurka Dąbrowskiego** była jednym z wielu tematów V Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Działaczy Oświatowych, który odbył się w maju 1997 roku na Columbia University w Nowym Jorku. W ramach warsztatów metodycznych na pokazowej lekcji historii, Jolanta Opach i Halina Miltakis, nauczycielki z Polskiej Szkoły Dokształcającej im. św. Stanisława z Ozone Park, N.Y., zaprezentowały temat: "200-lecie Mazurka Dąbrowskiego, porównanie hymnu polskiego z amerykańskim "Star Spangled Banner".

W Polsce uhonorowaniem zajęć lekcyjnych, na których uczniowie poznają genezę i okoliczności powstania **Mazurka Dąbrowskiego** ma być uczestnictwo w jubileuszowym ogólnopolskim konkursie wiedzy o czasach i osobach związanych z etosem i dziejami **Mazurka**. Finał konkursu odbędzie się w październiku 1997 roku.

W programie obchodów przewidziano: zakończenie budowy kopca gen. Henryka Dąbrowskiego w Pierzchowie koło Krakowa; budowę monumentu hymnu narodowego w Warszawie; otworzenie muzeum gen. Henryka Dąbrowskiego w Winnej Górze; pokaz retrospektywno-historycznego widowiska plenerowego, 19 lipca w Warszawie; ogólnopolską mszę św. w kościele św. Krzyża w Warszawie, 20 lipca; wystawy i sesje w Polsce, we Włoszech, Francji i Norwegii. Włączenie się w przygotowanie uroczystych obchodów 200 rocznicy **Mazurka Dąbrowskiego**, zadeklarowali reprezentanci wszystkich środowisk w Polsce i na emigracji.

Ryszard Cieśluk

"Jeszcze Polska Nie Umarła"

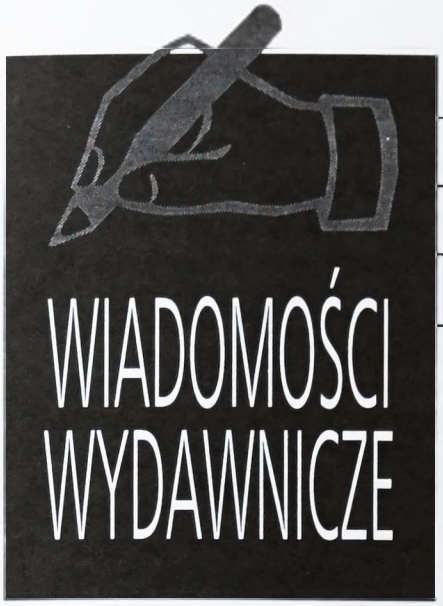

PODRĘCZNIK LITERATURY POLSKIEJ DLA POLONIJNYCH SZKÓŁ GIMNAZJALNYCH

Mandecka, Wanda. ***LITERATURA DLA KLAS GIMNAZJALNYCH POLSKICH SZKÓŁ W USA*** *- z elementami wiedzy ogólnej z zakresu historii i językoznawstwa. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1997, 303 strony.*

W ostatnich dniach sierpnia 1997 ukazała się pierwsza część podręcznika **LITERATURA DLA KLAS GIMNAZJALNYCH POLSKICH SZKÓŁ W USA**. Autorką podręcznika jest Wanda Mandecka, długoletnia nauczycielka szkół polskich w USA.

Książka obejmuje bogaty materiał historyczno-literacki pięciu pierwszych epok literackich począwszy od Starożytności do Oświecenia. Jest to pierwsza pozycja z cyklu książek do nauczania literatury, w skład którego ponadto wchodzą **PRZEWODNIK DLA NAUCZYCIELA**, obejmujący scenariusze jednostek lekcyjnych, zestawy sprawdzianów, wybrane materiały do powtórzenia lekcji oraz dodatek maturalny.Książka liczy 303 strony. Pierwsza część to kompendium wiadomości z zakresu historii, kultury i językoznawstwa w bardzo ścisłym powiązaniu z omawianymi utworami literackimi.

Druga część obejmuje starannie dobrane z poszczególnych epok **WYPISY**, czyli teksty wybranych materiałów do lektury, szczegółowo opatrzonych objaśnieniami nazw geograficznych, historycznych, imion, archaicznych wyrazów lub wyrażeń itp.

Niezwykle cenne dla nauczania są tablice synchroniczne okresów historycznych w połączeniu z epokami literackimi opatrzonymi dodatkowymi objaśnieniami. Ułatwia to powtórzenie i uzupełnianie wiadomości i przygotowanie się do studiowania i analizy utworów literackich.

Uczeń otrzymuje informacje o programie nauczania w gimnazjum, o metodach nauczania stosowanych w tym podręczniku. Uczeń uczy się systematyczności. Autorka już we wstępie podaje wskazówki jak założyć słownik języka polskiego dla własnego użytku, zgodnie z indywidualnymi potrzebami ucznia. Celem słownika ma być utrwalenie słownictwa, co osiąga się przez pisanie, objaśnianie i kojarzenie znaczenia wyrazów i wyrażeń, tłumaczenie z języka angielskiego na polski lub jeśli zajdzie potrzeba, odwrotnie.

Autorka pamięta o tym, że w klasie mogą być uczniowie o różnych stopniach znajomości języka polskiego, a być może i angielskiego. Dlatego też omawia i wyjaśnia przy różnych okazjach trudności związane z gramatyką.

Bardzo ważne, znajdujące się już na pierwszych stronach, są mapy, które przedstawiają obszar Polski w roku 1939, tuż przed drugą wojną światową, i w roku 1997.

Jest mapa Europy po roku 1991 oraz mapa Europy na tle świata. Następnie autorka przechodzi do głównej części podręcznika czyli do przedstawienia epok literackich. Czyni to w porządku chronologicznym.

Rozpoczyna od epoki starożytności uzasadniając: "żeby być świadomym uczestnikiem kultury, trzeba poznać wszystkie jej elementy. Aby to osiągnąć musimy wrócić do samych źródeł. W przypadku polskiej kultury źródła te sięgają starożytnej Grecji i Rzymu oraz początków chrześcijaństwa."

Każda epoka jest omówiona w kilku rozdziałach: pod każdym rozdziałem znajduje się materiał uzupełniający ćwiczenia. Analizując epoki autorka wyjaśnia i podkreśla te elementy, które miały znaczenie dla rozwoju literatury w przeszłości. Omawia wzajemne wpływy kultury na siebie z punktu widzenia historycznego.

Objaśnia korelacje zjawisk w kulturze i historii i ich wpływ na literaturę. Uwzględnia powiązania historyczne pomiędzy Polską a Ameryką, szczególnie między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Podaje do dyskusji różne tematy, np. zagadnienie patriotyzmu w stosunku do polskiego dziedzictwa, a jednocześnie jak być otwartym na zmiany w nadchodzących procesach kulturowych.

Autorka pisze bardzo przystępnym językiem, który wciąga w czytanie, zaciekawia co dalej. Zachęci to napewno ucznia do dalszego studiowania. Różnorodność informacji ułatwi też pracę nauczycielowi, który nie zawsze ma dostęp do odpowiednich źródeł, zwłaszcza w języku polskim.

Autorka pamięta o podawaniu znaczenia potrzebnych wyrazów po polsku i angielsku. Wzbogaca to język literacki uczniów i pomaga im w rozszerzaniu słownictwa w obu językach. Przy omawianiu literatury podane są różne, często dowcipne ciekawostki, które zbliżają literaturę, zachęcają do czytania utworów i często pomagają zapamiętać utwór.

Czytając podręcznik czuje się, że autorka porusza się świetnie w materiale i wie dobrze, jakie problemy mogą mieć uczniowie, a może i nauczyciele i wychodzi im naprzeciw.

Zachęcam nauczycieli do używania tego podręcznika. Jestem pewna, że historia literatury stanie się łatwiejsza dla tych, którzy uczą, jak i dla tych, którzy powinni się uczyć. A tak naprawdę to warto sobie kupić tę książkę po prostu do poczytania.

Danuta Schneider
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
Chicago, Illinois
19-21 września 1997

*Książkę można nabyć w księgarni **D & Z Bookstore**,*
5714 West Belmont Ave, Chicago, IL 60641.
Tel.: (773) 282-4222; Fax: (773) 472-1810. Cena: $14.95 + $3.50 przesyłka + podatek zależnie od stanu. 30% zniżki dla szkół bez względu na ilość egzemplarzy.

Konsul Paweł Pietrasieński wręcza Anieli Bartoszek list gratulacyjny od ambasadora RP w USA Jerzego Koźmińskiego

WAŻNE MATERIAŁY METODYCZNE O POLSCE W JĘZYKU ANGIELSKIM

Lato 1997 było bardzo pracowite dla grupy nauczycieli pracujących w polskim programie dwujęzycznym w chicagowskich szkołach publicznych. Przy bardzo aktywnym udziale Danuty Schneider, która była konsultantką i edytorką całego projektu, powstał POLISH HERITAGE CURRICULUM GUIDE czyli w wolnym tłumaczeniu PRZEWODNIK DYDAKTYCZNY POLSKIEGO DZIEDZICTWA.

Pomysł przygotowania tego rodzaju zbioru wiadomości o Polsce i Polakach dla uczniów i nauczycieli amerykańskich szkół publicznych wyszedł od Anieli Bartoszek, która jest koordynatorką polskich programów dwujęzycznych w chicagowskich szkołach publicznych oraz koordynatorką wszystkich programów dwujęzycznych w regionie I miasta Chicago.

Przewodnik składa się z czterech części. Część pierwsza zawiera: teksty i mapy dotyczące historii i geografii Polski; krótkie biografie wybranych sławnych Polaków i osób polskiego pochodzenia w Polsce, Stanach Zjednoczonych i w świecie, reprezentujących różne dziedziny nauki, polityki, sztuki, sportu; przykłady tradycji i zwyczajów polskich; przepisy kulinarne; bibliografię i listę źródłowych instytucji.

Pozostałe trzy części zawierają plany lekcji, zbiory ćwiczeń dla uczniów oraz różne inne materiały dla uczniów i nauczycieli. Są one podzielone na trzy poziomy nauczania: od przedszkola do 2 klasy; od 3 do 5 klasy; od 6 do 8 klasy.

PRZEWODNIK został opracowany głównie dla szkół publicznych w Chicago, ale ze względu na różnorodność i bogactwo materiałów, ćwiczeń, sprawdzianów, map, ilustracji, itp., ułatwi pracę nauczyciela w każdej klasie, nie tylko w amerykańskich szkołach publicznych, ale i w polskich szkołach sobotnich.

Zainteresowani nauczyciele mogą prosić o egzemplarz POLISH HERITAGE CURRICULUM GUIDE pisząc na adres:

Chicago Board of Education
Office of Language and Cultural Education
1819 West Pershing Road
Chicago, Il 60609
ATTENTION Miss Aniela Bartoszek

Helena Ziółkowska

Maximilian Kolbe: Saint of Auschwitz

By Elaine Murray Stone.

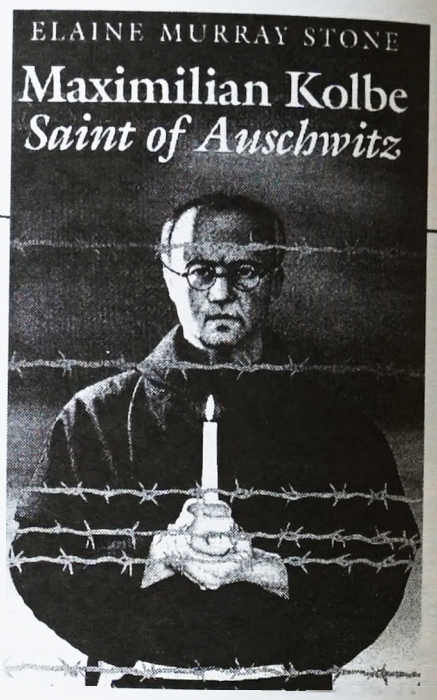

Illustrated by Patrick Kelly.
Foreword by Ted Wojtkowski. Mahwah, New Jersey: Paulist Press, 1997. 128 pages.
$6.95 plus koszta przesyłki.

Zamówienia kierować:

Paulist Press
997 MacArthur Blvd.,
Mahwah, N.J. 07430
Tel. 1-800-218-1903
Fax 1-800-836-3161

Dr Elaine Murray Stone, autorka 14 książek dla dzieci i dorosłych, napisała książkę o św. Maksymilianie Kolbem, którą czyta się jednym tchem. Dr Stone nie jest katoliczką, należy do kościoła episkopalnego, ale osoba o. Maksymiliana, franciszkanina, który dobrowolnie ofiarował swe życie za drugiego więźnia w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, interesowała ją przez wiele lat.

Opracowując biografię świętego autorka nie ograniczyła się do powszechnie znanych i opublikowanych przekazów, ale pojechała do Polski, gdzie odwiedziła wszystkie miejsca, gdzie żył i pracował o. Maksymilian i rozmawiala z ludźmi, którzy znali go osobiście. Przedmowę do książki napisał Tadeusz Wojtkowski, który był świadkiem pamiętnej "wybiórki" i aktu heroizmu o. Kolbego. Aby jeszcze bardziej przybliżyć czytelnikom grozę tamtych czasów, zamieszczamy wspomnienia p. Wojtkowskiego, opublikowane w DZIENNIKU ZWIĄZKOWYM z okazji wizyty dr Stone w Chicago.

Książka o św. Maksymilianie Kolbe, pisana w języku angielskim, łatwym i zrozumiałym, jest idealna dla młodzieży od V do VIII klasy, ale i starsza młodzież i dorośli przeczytają ją na pewno z zainteresowaniem.

Przeczytałam ją bardzo dokładnie i nie mam żadnych zastrzeżeń co do przedstawienia faktów z życia o. Maksymiliana. Jedyne zastrzeżenia mam tylko do ilustracji przedstawiających naszego bohatera w ostatnich tygodniach i dniach jego życia. Mam na myśli zwłaszcza ilustrację na stronie 88, przedstawiającą o. Kolbego w bunkrze głodowym, w chwili śmierci. W tym czasie o. Kolbe przypominał raczej chodzący szkielet a nie pulchnego człowieka widocznego na tym rysunku.

Wziąwszy pod uwagę brak przystępnych opracowań o życiu św. Maksymiliana w języku angielskim, z radością witamy jego biografię pióra dr Elaine Murray Stone. Książka ta powinna się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i publicznej.

Helena Ziółkowska

OBOWIĄZUJE OD 1 LISTOPADA 1997

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

6005 W. IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634

ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

CENNIK

PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH. ZAMÓWIENIA KIEROWAĆ NA POWYŻSZY ADRES.
ZWROTÓW NIE PRZYJMUJEMY. TEL. 773-777-7150.
CENA WYSYŁKI: 10% ZAMÓWIENIA, ALE NIE MNIEJ NIŻ $ 4.25

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE	Przyłubscy	Mam 6 lat	4.25
	Przyłubscy	Mam 6 lat — ćwiczenia	5.00
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. I	
		Przygotowanie do czytania	3.50
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. II	
		Przygotowanie do pisania	3.50
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Cyferki	2.50
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Literki	2.50
	Tokarczykowie	Piszę litery od A do Z	2.50
I	M. Falski	Elementarz	8.50
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część I	2.00
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część II	2.00
		Ćwiczenia element., druk. i wycinanki — komplet	2.00
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.75
		ABC — alfabet ruchomy	1.00
Lektury:	Tuwim	Lokomotywa	3.00
II	Kowalczewska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00
	Dobrowolska	Moja pierwsza czytanka	5.00
	Łukasik	Moje pierwsze ćwiczenia	4.00
	Łukasik	Scenariusze lekcji j. polskiego (poradnik metodyczny dla nauczyciela i ucznia)	4.00
	Patzerowa	Piszę, czytam, rysuję	5.00
	Gawdzik	Piszę i opowiadam, ćwiczenia	3.00
Lektury:	Porazińska	Psotki i śmieszki	3.00
III	Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III	6.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego, (pomoc dla nauczyciela)	
		Zeszyt 1	3.00
		Zeszyt 2	3.00
	Jasińska	Przewodnik metodyczny do *Krajobrazu z uśmiechem*	6.00
Lektury:	Konopnicka	Na jagody	4.00
IV	Kowalczewska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce, czytanka dla kl. IV	7.50
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce (pomoc dla nauczyciela)	
		Zeszyt 1	3.00
		Zeszyt 2	3.00
	Łukasik	Scenariusze lekcji języka polskiego (przewodnik metodyczny do *Podajmy sobie ręce)*	6.00
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	6.00
V	Zrzeszenie	Ukochany kraj — Czytanka dla kl. V	6.00
	Marciniak	Historia Polski dla Piotrka (od kl.V-VIII)	15.00
	Wesołowska	Słownik szkolny. Ortografia	7.00
	Kądziołka	Geografia (do użytku w kl. V i VI)	6.00
	Mordawski	Krajobrazy Polski (V-VI)	6.00
VI	Zrzeszenie	Czytanka dla kl. VI	10.00
	Nagajowa	Słowo za słowem (czytanka)	8.00
	Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń	4.25
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego, poradnik metodyczny do "Słowo za słowem", "Słowa zwykłe i niezwykłe" oraz "Słowa i świat"	6.00

VI	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII	
		ćwiczenia gram. i ort.	4.50
Lektury:	Prus	Przygoda Stasia	2.00
VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa, czyt. VII-VIII	8.00
	Nagajowa	Słowa zwykłe i niezwykłe	8.00
	Nagajowa	Zeszyt ćwiczeń	4.25
	Licińska	Geografia (VII-VIII)	7.00
	Mordawski	Geografia Polski [VII-VIII)	7.00
	Mordawski	Ćwiczenia geograficzne	3.50
Lektury:	Sienkiewicz	Komedia pomyłek	2.00
	Żeromski	Siłaczka	2.00
	Sienkiewicz	Latarnik	2.50
VIII	Nagajowa	Słowa i świat, czytanka	8.00
	Nagajowa	Ćwiczenia	4.25
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie metodyczne	
		dla nauczycieli	7.00
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
		GIMNAZJUM	
	Adamczyk	Starożytność — Oświecenie	8.00
	Makowski	Romantyzm	8.00
	Bujnicki	Pozytywizm	8.00
	Weiss	Młoda Polska	8.00
	Matuszewski	Literatura polska lat 1918-1939	8.00
	Wroczyński	Literatura polska po 1939 roku	8.00
		Poradnik metodyczny dla nauczyciela do:	
		Starożytności, Romantyzmu, Pozytywizmu, Młodej	
		Polski, lat 1918-1939, po 1939 (każdy)	6.00
	Kryda	Krajobraz poezji polskiej, antologia	7.00
Lektury:	Orzeszkowa	ABC	3.00
	Orzeszkowa	Dobra pani	3.00
	Prus	Antek	3.00
	Prus	Katarynka	3.00
		Z legend dawnego Egiptu	3.00
	Konopnicka	Dym	3.00
	Praca zbiorowa	Jan Paweł II, historia pontyfikatu	35.00
		(nagroda dla maturzystów)	
		KLASY POLSKO-ANGIELSKIE	
	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	6.50
		Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
		Polska mowa, część I, 6 kaset	35.00
		Polska mowa, część I (twarda okładka)	10.00
		Polska mowa cz. II (twarda okładka)	10.00
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II	1.50
		Smok wawelski i królowa Wanda	2.00
	(komiksy-comics)	O Popielu i myszach	2.00
		O Piaście Kołodzieju	2.00
	Iwanicka	A thousand years of Polish heritage, 966-1966	2.00
		POMOCE NAUKOWE	
	Mapy Polski	Mapa Polski, administracyjna,	
		ścienna ze skorowidzem	32.00
		Mapa Polski, gospodarcza, ścienna	38.00
		Mapa Polski, administracyjna, ścienna	31.00
		Polska w okresie rozbiorów, ścienna	28.00
		Mapa Polski, fizyczno-administracyjna	3.50
		Atlas geograficzny	6.00
	Zrzeszenie	Atlas historyczny	6.00
		Dziennik lekcyjny + Księga ocen	6.00
		Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50
		Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50
		Świadectwo do gimnazjum	0.50
		Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50
		Zaświadczenie dla przedszkoli	0.25
	Maria Zamora	Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji)	8.00
		Tragedia Katyńska (video)	25.00